



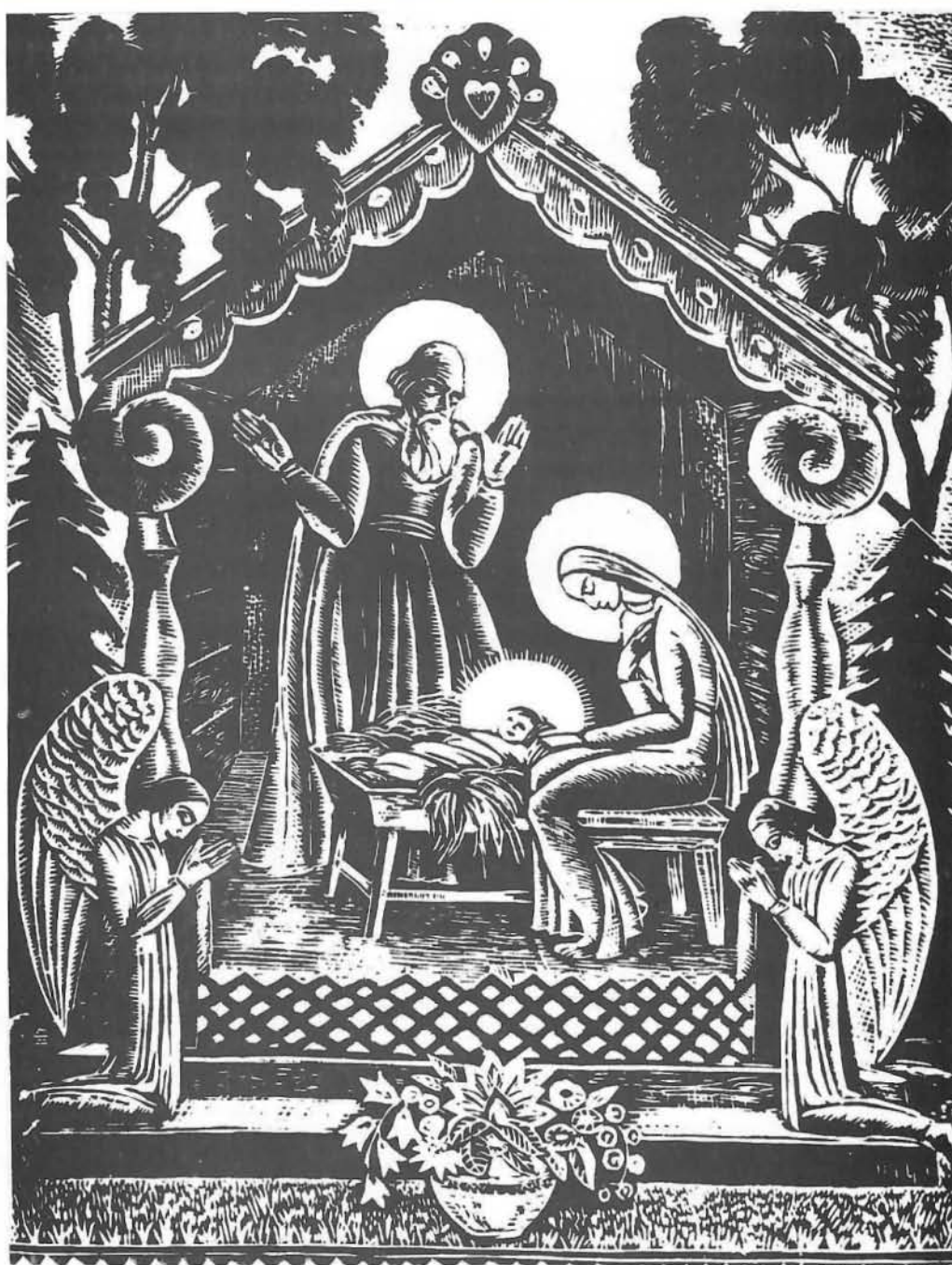
SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LISTOPAD - GRUDZIEN
1996

6 (35) 1996

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



Szopka. Część środkowa tryptyku.

W. Korzeniowska (1883-1935), malarka i graficzka lwowska.

DANUTA ŚLIWIŃSKA	
Nasze Boże Narodzenie	1
JERZY MASIOR	
Pamiętanie ale jakie. Doceniliśmy Polskę	2
JERZY NARBUTT	
Lwów	4
DANUTA NESPIAK	
Nie strzelajmy do własnej bramki	5
Lwowska kolęda z 1939 r. z czasów pierwszej okupacji sowieckiej	6
Pamiętamy... Apel Komendanta Obrony Lwowa z 22 XI 1918	7
FELIKSA CAŁY	
Lwów listopad 1918	7
DANUTA ŁOMACZEWSKA	
Ojczyźnie służyła wiernie	9
DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ	
Na Cmentarz Orłąt	13
Parlamentarzyści ukraińscy o roli UPA	14
CZESŁAWA CYDZIKOWA	
Kartki z życiorysu	15
TOMASZ CEDRO	
Powojenne „poprawki” do linii Curzona	17
ANDRZEJ KAMIŃSKI	
Wydział Lekarski Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1894-1918	20
TADEUSZ KUKIZ	
Sieńków — śladami Stanisława Wasylewskiego	22
ARTUR HUTNIKIEWICZ	
Wspomnienie o Stefanie Grabińskim	25
ADAM WARTALSKI	
Bełż	26
Z lwowskiego lamusa	29
STANISŁAW SKIBIŃSKI	
Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946	29
ANTONI BIAKOWSKI	
Kresowi kapłani. O ks. biskupie Janie Cieńskim w czwartą rocznicę śmierci	30
ZBIGNIEW UMAŃSKI	
Z życia kościoła na Wołyniu. Wznowienie działalności diecezji łuckiej	32
Nadanie imienia „Orłąt Lwowskich” Zespołowi Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Lublinie	33
Najstarsza kresowianka	34
W odpowiedzi p. prof. J. Węgierskiemu i p. Z. Schneigertowi (dyskusji ciąg dalszy)	35
ZBIGNIEW UMAŃSKI	
Notatnik kresowy	37
Listy do redakcji	38
Apel	39
Poszukiwania	39
Errata	40
Sprostowanie	40
Z żałobnej karty	40

Redaguje Kolegium w składzie: Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Jerzy KOPACZ, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Danuta TABIŃSKA-JUHASZ, Zbigniew UMAŃSKI

Redakcja: Danuta NESPIAK (red. naczelny), Jerzy PETRYŃSKI

Redakcja techniczna: Romuald LAZAROWICZ

Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33 I p., skr. poczt. 1042 Wrocław 2, tel. 44-88-93

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS”; red. Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBICKI

Konto Fundacji „Semper Fidelis”: PKO IV O/Wrocław Nr 93549-10012-132-3

Prezes Fundacji: mgr Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Autorów piszących na komputerze prosimy o nadsyłanie dyskietek. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

*NASZYM DROGIM CZYTELNIKOM, MIŁOŚNIKOM KRESÓW WSCHODNICH
I WSZYSTKIM NIOSĄCYM POMOC RODAKOM NA WSCHODZIE
— NAJLEPSZE ŻYCZENIA Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
I NOWEGO ROKU 1997*

SKŁADA REDAKCJA „SEMPER FIDELIS”



Danuta Śliwińska

Nasze Boże Narodzenie

Święto Narodzenia Pańskiego — Boże Narodzenie jest obok Wielkanocy jednym z najważniejszych świąt w religii chrześcijańskiej i chyba najbardziej „rodzinny” w naszej polskiej tradycji. Obchodzone było już w czasach wczesnochrześcijańskich. Wówczas to datę narodzin Jezusa wyznaczono na 25 grudnia w miejsce pogańskiego święta Sol Invictus tzn. Niezwyciężonego Słońca, które było obchodzone 6 stycznia.

Nie oznacza to, że 25 grudnia, akurat w tym dniu urodził się Chrystus, bo o dokładnej dacie tego wydarzenia nie wiemy i skąpo mówią o tym Ewangelie. Ewangelia wg św. Mateusza (1.18-25 oraz 2.1-12) oraz Ewangelia wg św. Łukasza (2.1-20) nie wiele podają. Natomiast później temat ten poruszają pisma niekanoniczne i legendy. Temat narodzin Jezusa wraz z rozwojem chrześcijaństwa zaczął być bardzo często podejmowany w sztuce sakralnej. Przełom w wyobrażeniach w sztuce Bożego Narodzenia datuje się od wieku XIV w wyniku objawień, jakich doznała św. Brygida Szwedzka żyjąca w latach 1302-1373. Według niej Jezus urodził się z Marii ale nastąpiło to w sposób mistyczny i nadludzki. Dlatego w scenach Bożego Narodzenia stał się on główną postacią a Matkę Bożą ukazywano jako młodzieńką dziewczynę adorującą syna. Scenie tej towarzyszył św. Józef i aniołowie obwieszczający światu radosną nowinę.

Według tradycji franciszkańskiej pierwszą szopkę bożonarodzeniową wystawił św. Franciszek z Asyżu w roku 1223. To zdarzenie dało początek wystawianiu szopek na terenie Europy. Nie wiadomo kiedy ten zwyczaj dotarł do Polski. Prawdopodobnie zawdzięczamy to też franciszkanom, którzy przynieśli go z Włoch rozpowszechnili go w swoich klasztorach a następnie tradycja ta przeszła do kościołów. W średniowieczu uroczystości Bożego Narodzenia były obchodzone przez całą oktawę a nawet przedłużano je do święta Trzech Króli — czyli trwały 12 dni. W Polsce do dzisiaj zachowały się echa tej dłuższej tradycji świąt Bożego Narodzenia w tym sensie, że właśnie do Trzech Króli, kiedy na Kresach wypadała w kościele grekokatolickim „ruska wigilia”, był to okres świąteczny.

Okres Bożego Narodzenia odznaczał się jeszcze przed II wojną światową bogatą obrzędowością ludową. Dzisiaj po intensywnym rozwoju urbanizacji, po wielkiej fali „ekspatriacji” zanikło wiele tradycyjnych elementów świętowania na wsi i w mieście. Do zupełnego prawie zaniku doszedł zwyczaj odwiedzin kołędników — w miejskich mieszkaniach po wigilii nie słychać już pod drzwiami kołędników... A ile takich niezapomnianych wieczorów z kołędnikami pamiętamy z Kresów...

Zygmunt Gloger w swojej „Encyklopedii Staroposkiej” podaje, że wigilia oznacza dzień poprzedzający święto, chrześcijanie

bowiem noc poprzedzającą uroczyste dni spędzali na czuwaniu i modlitwie a zwykle i w to „przedświecie” pościli. Stawianie sнопów zboża po rogach izby w której zasiadało się do wigilii dotąd napotykaną u ludu było zwyczajem niegdyś we wszystkich warstwach powszechnym — pisał Gloger w roku 1900. Łaciński termin „vigilia” oznaczający czwanie w nocy, straż, wartę stał się zatem nazwą uroczystej kolacji — wieczerzy spożywanej w przeddzień świąt Bożego Narodzenia.

W dniu wigilii ubierano było drzewko a tę tradycję przeszczepiło do Polski w początkach XIX wieku mieszczaństwo niemieckiego pochodzenia. Natomiast do początków XIX wieku zamiast drzewka od sufitu zwieszano misternie wykonane i dużych rozmiarów kompozycje kwiatów, roślin, gałęzi iglastych a często jemiołę. Po ubraniu drzewka wyczekiwano na pojawienie się pierwszej gwiazdki na niebie, która upamiętniała tą, która niegdyś wskazywała drogę do Betlejem.

Melchior Wańkowicz w swojej książce „Szczenięcie lata” złożył nam opis drzewka, które w jego dzieciństwie spędzonym w majątku Kałużyce województwie mińskim na Kresach Wschodnich I RP, tak było ustrojone: „Bo drzewko nasze nie było ani takie, ani siakie. Ani zbyt w błyski kupne, sztuczne śniegi, niemieckie diabelki, aniołki, szklane kule i inne wykrętały, ani broń Boże stylizowane na ludowo... Drzewko więc było w dary konkretne zasobne i chociaż mogłeś koło niego bracie trzy dni i objadać się gruntownie. Poza świeczkami i lepionymi w domu łańcuchami z różnokolorowego papieru, wszystko tam można było w gębę włożyć. Od góry do dołu czerwieniły „papinki” — małe kolorowe jabłuszka, zawieszane na różnobarwnych włóczkach. Równie obficie wisiły figi, pierniki, złożone i srebrzone orzechy i duże cukierki... W papierowych koszykach znajdował się człowiekowi malaga (suszone winogrona) migdały, daktyle itd. Doskonałości te zrywało się na miejscu...”

Postna Wigilia rozpoczynała się i rozpoczyna od dzielenia się opłatkiem. Potem spożywano wieczerzę. Kiedyś (a być może i dzisiaj jeszcze w niektórych domach kresowych) stawiano dodatkowy talerz dla nieobecnego, kto mógł się zjawić niespodziewanie, bo jak kazał zwyczaj nikomu nie wolno odmówić miejsca przy stole. Etnografowie opisują, że dawniej dzielono się wigilijnymi potrawami z duchami zmarłych i zwierzętami. Wieczór ten był bowiem świętem zbratania wszystkich ze wszystkimi. Pięknie ujął to w słowach śp. biskup lwowski Rafał Kiernicki: „Podzielmy swoje serce jak opłatek wigilijny między potrzebujących braci a przyjdzie do nas Boże Dziecię ze swym pokojem i radością”.

Po spożyciu wieczerzy wigilijnej i rozdaniu podarków śpiewano kołedy i pastorałki a kołędnicy chodzili z „szopką”. Przypo-

mniej tu należy, że bardzo oryginalnym i starym zwyczajem na ziemiach I Rzeczypospolitej Obojga Narodów, opisanym już przez Marcina z Urzędowa w XVI wieku, był „tur obrzędowy”. Dzieciom i młodzieży relacje etnografów przynoszą dużo informacji o chodzeniu „z turem” w czasie kolędy. Ale kolędowano najczęściej z gwiazdą i szopką. My ze Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich nie wyobrażamy sobie wigilii bez kutii. Wydaje nam się, że najpiękniejsze święta to były we Lwowie, bo i atmosfera była tam inna i zima była inna. Jedyna, niepowtarzalna, mróz i słońce, oszronione szyby w oknach, na wzgórzach drzewa i krzewy zasypane śniegiem skrzyły się różnymi kolorami tęczy. Ta noc we Lwowie, kiedy o 12 godzinie w nocy w lwowskich kościołach rozpoczynała się Pasterka i słychać było głośnie śpiewanie „Wśród nocnej ciszy” i „Bóg się rodzi” była nie zapomniana. Z niektórych kościołów dochodziły dźwięki orkiestr, jak np. z kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej na Łyczakowie gdzie grała orkiestra czteronastego pułku Ułanów Jazłowieckich... Wróciliśmy do domów ulicami oświetlonymi starymi latarniami a z okien domów było jeszcze światło zapalonych świeczek na drzewkach. Zbliżał się Nowy Rok, karnawał i okres zapustów. A potem przyszła wojna, przyszły wojenne wigilie i w wielu polskich kresowych domach na wigilijnej wieczerzy zabrakło tych najbliższych. Na emigracji najwinniejsze dziecko i poeta Lwowa Marian Hemar napisał „Kolędę lwowską”, której pierwsza zwrotka brzmi:

*Na Lewandówce,
W cichej kołysce
Dziecko maleńkie
Jak ptaszyna kwili.
Chodźci na palcach
Patrzą ci wszyscy,
Lwowski Pan Jezus
Narodził si w tej chwili.*

Wtórował mu Wiktor Budzyński w „Kolędzie Wesołej Lwowskiej Fali”:

*W Dzień Bożego Narodzenia
Niesiem z kraju wam wspomnienia
i choinkę z polskich lasów,
Serce złote z dawnych czasów
Z dobrych czasów
Czyś w dalekiej Ameryce,
Czyś we Francji, czyś w Afryce,
Czyś w radości, czyś w potrzebie
Słuchaj bracie — to dla ciebie,
To dla ciebie.
Tońko zaczyna dyszkantem,
Szczepko mu wtórjuje altem,
Dąb w harmonię dmuchnie czasem,
Wieszczek zaś mu doda basem,
Doda basem.
Na choince śnieżnobiałej
Niesiem serce Polski całej
Niesiem uśmiech miasta Lwowa
Ty go sobie dobrze schowaj,
Dobrze schowaj
A gdy radość cię opuści,
Wtedy bracie znajdź nasz uśmiech
Jedna rada pewna, zdrowa
W obcym kraju — uśmiech Lwowa
Uśmiech Lwowa!*

Pamiętanie, ale jakie.

Jerzy Masior

Doceniliśmy Polskę

Karteluski z uczniowskimi wypracowaniami zalegają od dość dawna moją szufladę. Są wśród nich datowane przed kilkoma laty, ale i takie z wczesnej, chłodnej tegorocznej jesieni. Nagromadziło się tych „kresowych klasówek” sporo — plon corocznych wyjazdów z młodzieżą do Lwowa i na Kresy. W miarę jak ich przybywało, zdałem sobie któregoś dnia sprawę, że przechowuję materiał wybuchowy, że te teksty pisane jeszcze z błędami ortograficznymi i gramatycznymi muszą kiedyś i gdzieś do kogoś krzyczeć. Muszę wołać: — patrzcie jacy jesteśmy, my pokolenie dyskotekowego i Bóg wie jakie tam inne w waszych oczach. Czytajcie więc Czytelnicy mojego semperfidelisowego zapisywania pamięci okrucy szkolnych wypracowań, spisywanych na gorąco, tuż po powrocie z wycieczek. Kim są autorzy? Jeżdżę z nimi od kilku lat na Kresy i do Lwowa — to piętnasto- i szesnastolatki, uczniowie IV Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu — szkoły dość szczególnej. Dwa przynajmniej wyróżniki za tą szczególnością przemawiają: ukierunkowali się na humanistykę i kulturoznawstwo i wybrali niejako programowo dla swoich szkolnych wycieczek Lwów, Wilno i całe Kresy, na ile tylko środki i inne możliwości pozwalają tam docierać. Jeżdżą po „lupy”, a więc po odkrywczą przygodę w obszarze ich zainteresowań. I czyż nie rzadkiej wartości odkryć dokonują i cenne przywożą klejnoty: kolorowe krzemienie znad Ikwy, fotografię z dworkiem Słowackich i Liceum Krzemienieckiego w tle, złuszczone płyty złocien z ołtarzy bernardyńskiej nawy w Zbarażu, posady w fotelach auli Uniwersytetu którego rektorem był Jego Magnificencja — Jan Kasprówicz. Jest z nimi także od wtedy zaduma przed domem, gdzie mieszkał i gdzie to szczególnie miejsce na drohobyckim bruku, na którym od

teutońskich kul konał w konwulsjach Bruno Schulz. Jest podziemna cisza i biel krypty Fredrów, a równocześnie trwoga o to, co dalej z zawilgoconymi murami tej świątyni, co z murszejącą, prawie że strąconą kopułą prześlizniętej barokowej dzwonnicy? Jest bowiem w Rudkach taki szczególny, ale nie jedyny na Kresach obrazek: tego co udało się uratować i tego co bezpowrotnie odchodzi, rozsypuje się na naszych oczach w gruzy, w proch. Ci moi towarzysze podróży widzą to i komentują.

Rzecz jednakże nie w wyliczaniu, gdzie oni, ci sądecy licealiści bywają, lecz po co jadą i co przywożą. Na pierwsze pytanie już jakbym odpowiedział: ono dość wyraziste, szczególnie dla nas, którzyśmy stamtąd. Skoro jednak po naszych chodzą śladach — potrzebna jest refleksja ze szczytą współczesności, bez której wszystko to co poniżej — ich patrzenia, zapisy, obserwacje są niekiedy bardzo różne od naszych migotliwych obrazów sprzed lat, utrwalaonych w sepii, a nie wysokosprawną, elektroniczną, współczesną kamerą, która jakby zwalniała od wyobraźni, odpowiadała dosłowności materii, a duch uleciał i właściwie nie wiadomo dokąd, bo taki tam ten świat teraz nieuporządkowany, nieprzychylny.

Pamięć naszą kształtowało otoczenie, którego nie musieliśmy z wyteżoną uwagą postrzegać. Myśmy po prostu byli, syceni tamtym powietrzem, obmywani tamtymi wodami, osłonięci kresowym cieniem. Wszystko było w zasięgu oczu, dłoni i pojęć. I byliśmy żywą, wciąż formującą się matrycą, o różnej wrażliwości i barwie zapisanej muzyki, ale przecież rezultat ostateczny to było utrwalanie. Zaistniała pamięć po naszymu szyfrowana: obrazy, dźwięki, tamten czas, tamte pogody, tamto... nasłonecznienie.

A oni — ci młodzi? Gdy tam już są, gdy pokonamy stromizny Wysokiego Zamku i Kopca Unii Lubelskiej gdzie zazwyczaj zaczynam opowieść o Mieście — mają w oczach i umysłach chaos. Mój starszy Kolega z II Gimnazjum na Wałach Gubernatorskich — Stanisław Lem określiłby ten stan ich lwowsko-kresowej świadomości, tu wobec panoramy niespotykanej przez nich dotychczas różności krajobrazu — szumem informatycznym współczesności i historii. Pozostaną na Kopcu przez chwilę, a ja będę musiał trzymać się w przewodnickich ryzach, by nie opowiedzieć wszystkiego co chcę, co wiem. Bo przecież czasu nie starczy i oni są z daleka, a ja z tego, tam w dole, Miasta. To trudny przekaz. Oni — uczniowie I klasy licealnej, a więc piętnasto — szesnastolatki — wie nie są tak chłonni jakbyśmy tego chcieli. Zaledwie rozpoczęli dorastanie. W lekturach szkolnych, w przekazach historycznych jest jeszcze tak wiele rzeczy niepojętych, trudno przyswajalnych. Dla nich po prostu — legend, Tacy są. I to jest rzeczywistość bez której lepiej nie mieć złudzeń, że wystarczy widok na Miasto i mglisty za Dublinami horyzont Podola, za który pojutrze wyruszą autokarem, by byli po naszej stronie, by nie tylko rozglądali się po okolicy nieznanej, ale by pojęli jak bardzo oni także są wrośnięci w tę ziemię, w Kresy, niejednokrotnie z mogiłami ich przodków, a już na pewno z kulturą narodu, jej dziedzictwem.

Po zwiedzeniu Lwowa jadą do Oleska, Krzemieńca, Zbaraża, Tamopola i dalej do Drohobycza, Żydaczowa, Rudek... Trasa taka, na jaką starczy czasu i pieniędzy. Po powrocie do Nowego Sącza przychodzi pora odpowiedzi na drugą część pytania: co stamtąd przywożą? Ułamki krzemienia rozsiane na omych polach nad lkwą? Obrazeczki z widokami Lwowa i inne bibeloty zakupione na lwowskim Montmartrze, czyli na placu przed dawnym Teatrem Skarbka? Nie opłacała by się wtedy wycieczka z tą właśnie młodzieżą. Nie będę za nich odpowiadał — niech mówią sami:

— Po przyjeździe mogłem śmiało stwierdzić, że nie żałuję, że byłem na Ukrainie. Widziałem tam ślady polskiej bytności: Cmentarz Łyczakowski, Katedrę i wiele innych. Poznałem wielu naszych pisarzy, którzy przez to, że widziałem miejsca ich spoczynku, zostali mi w pamięci. Zobaczyłem tam także biedę i warunki w jakich żyją tamtejsi ludzie, i przekonałem się, że w Polsce warunki życiowe są o wiele lepsze. Będąc tam byłem dumny, że jestem Polakiem.

— ... zobaczyliśmy miejsca, do których na pewno nie pojechalibyśmy z własnej chęci.

— Doceniliśmy Polskę i jej historię związaną właśnie ze Lwowem. Widzieliśmy groby sławnych polskich pisarzy... poculiśmy atmosferę dawnego Lwowa.

— Jadąc do Lwowa nie spodziewałem się, że będzie to jedna z moich najlepszych wycieczek klasowych.

— Szczerze mówiąc, to wcale nie miałam zamiaru jechać na tę wycieczkę. Teraz wiem, że zrobiłabym duży błąd — nie jadąc... jednym słowem: było ekstra!

— Aby pokochać Lwów trzeba go zobaczyć, odszukać w nim ślady polskości. To miasto ma swój niepowtarzalny klimat. Również wycieczki do Krzemieńca i Żydaczowa zapamiętam na długo. Przykre jest to, że Ukraińcy w stosunku do nas nie zawsze byli mili.

— Trochę mnie smuciło to, że tak piękne miasto jak Lwów i jego zabytki ulegają zniszczeniu. Denerwowało mnie, że Ukraińcy zamienili nasze niektóre zabytki, w szczególności posagi i jakieś symbole na swoje... Byłem zadowolony, że mogłem zobaczyć wielkiego, polskiego komediopisarza, Aleksandra Fredrę¹⁾, a także spotkać się z polskimi obywatelami Ukrainy i z polską młodzieżą.

— ... i poczucie, że to zawsze było kiedyś polskie. Nie spodobał mi się stosunek Ukraińców do nas i kultury polskiej. Zabytki pozostawione są same sobie. Ukraińcy nie szanują Cmentarza Łyczakowskiego — jeżdżą sobie po nim ciężarówkami.

— Interesowały mnie i fascynowały stare budowle, oraz charakterystyczny wygląd miasta. Ale muszę przypomnieć, że nudziły mnie daty, było ich zbyt wiele i nie mogłem zapamiętać...

— ... gdybym miała wybór jechać do Włoch lub do Lwowa, wybrałabym Lwów.

— Lwów wywarł na mnie głębokie wrażenie. Jak można zniszczyć i zaniedbać tak wspaniałe zabytki... doceniam to, że jestem Polką... warunki, które panują na Ukrainie, są wprost straszne... Chciałabym jeszcze raz przeżyć to, co przeżyłam we Lwowie.

— To co przeżyłam we Lwowie, co widziałam, na zawsze pozostanie w mojej pamięci i sercu... niegdyś polskie miasto Lwów do tej pory zachowało swoje piękno... wiem, że na pewno kiedyś tam powrócę.

— Cmentarz Łyczakowski zachwyił mnie swoim pięknem... Na początku nie miałam przekonania do tej wycieczki, ale dr Masiór, Pan Dyrektor²⁾ i sam Lwów przekonali mnie, że warto było jechać. Kresy na długo pozostaną w mojej pamięci i każdego będę zachęcała do zwiedzania tych stron.

— Zafascynował mnie Lwów do tego stopnia, że marzę, aby tam jeszcze wrócić.

— Lwów na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako miasto, gdzie czas stanął w miejscu. Świadczy o tym stare kamieniczki, kościoły, katedry. Jest to piękne i bogate w historię miasto, a zarazem patrząc nań boli nas tamtejsza bieda jego mieszkańców.

— Na początku nie byłem zachwycony kierunkiem naszej wyprawy. Teraz bardzo się cieszę z tego, że tam pojechałem. Lwów jest przepięknym miastem, miastem — muzeum. Niestety jest bardzo zniszczony. Cieszę się, że zobaczyłem ślady polskości na tamtych ziemiach... Po powrocie do Polski wydała mi się ona o wiele ładniejsza... dzięki takim wyjazdom można się pozbyć kompleksu polskości i być dumnym z tego, że jest się Polakiem.

— Ukraińcy niszczyli ślady polskości, czego przykładem jest umieszczanie nagrobków ukraińskich przy grobach Polaków³⁾... rozczarowana byłam, że oni tak bardzo dążą do tego, by wszędzie wiadomo było, że to miasto od początku należało do nich... widoki z Góry zamkowej⁴⁾ i Góry Królowej Bony na Krzemieńcu, a także szkoła polska⁵⁾ i uniwersytet⁶⁾ były piękne. Wielkim przeżyciem było spotkanie Polaków, rozmawianie z nimi... Ujrzenie nagrobków i kości Fredry to kolejny punkt kulminacyjny.⁷⁾

— Lwów jest polskim miastem, nie formalnie, ale dla mnie, w sercu, zawsze będzie polskim miastem, drugą połową Polski, jej częścią.

— Długo nie zapomnę tej wycieczki, oraz kota⁸⁾ (sic! — J.M.), którego zjadłem na obiad. No cóż, wszystkiego w życiu trzeba spróbować!

— ... Cmentarz Łyczakowski. Groby, które na nim widziałam to piękne rzeźby i pomniki, niestety w dużej mierze zniszczone nie tyle przez kwaśne deszcze itp., co przez bolszewików... nie tylko polskie groby wyglądają jak sterta gruzów — duża część miasta Lwowa wygląda podobnie...

— ... mówili, że jedzenie było nie najlepsze: tylko chleb im smakował. ...najbardziej utkwil im w pamięci targ mięsny: stwierdzili, że przez najbliższy miesiąc nie będą jedli mięsa. (cytat pochodzi z wypracowania koleżanki, która we Lwowie nie była)

— ... nikt nie narzekał na nudę ... Największe wrażenie zrobił na mnie pobyt w krypcie pośród czaszek i kości ludzkich⁹⁾ ...

1) Chodzi o sarkofag pisarza w kościele, w Rudkach.

2) Mgr Bogusław Kolecz — dyrektor IV LO w Nowym Sączu, współinicjator wyjazdów młodzieży na Kresy.

3) Sytuacja znana na Cmentarzu Łyczakowskim: zawłaszczanie polskich grobowców, umieszczanie tablic zmarłych Ukraińców w miejscach skutych polskich.

4) Z Kopca Unii Lubelskiej.

5) Młodzież odwiedza zazwyczaj obie szkoły polskie we Lwowie.

6) UJK, obecnie Iwana Franki.

7) Chodzi o kryptę z sarkofagami rodziny Fredrów w kościele w Rudkach Fr.

8) niesmaczne mięso podawane w restauracji hotelowej.

9) w piwnicach kościoła w Zbarażu

podobało mi się muzeum malarstwa, gdzie zobaczyłam obrazy słynnych polskich artystów, oraz uniwersytet we Lwowie... w hotelu zimno, kiepskie jedzenie. Ale winda była fajna.

— Najbardziej podobała mi się galeria, w której znajdowały się obrazy polskich malarzy... zabytki wyrażały polskość... podobały mi się wieczorne spacerunki po mieście. Lwów nocą jest cudowny, szczególnie alejka prowadząca do teatru.¹⁰⁾

— Polska wciąż żyje na Kresach, chociaż poza granicami kraju. Uważam, że Lwów i okolice są jednymi z najpiękniejszych miejsc zabytkowych Polski, które warto odwiedzać i poznać.

— Uważam, że dobrze było poznać warunki życia tamtejszych ludzi. Nie przypuszczałam, że ludzie mogą tak żyć.

— Niekiedy pomyślałam, że gdyby to było nasze miasto, może wyglądałoby teraz inaczej, lepiej... nigdy jeszcze nie spotkałam się z tak piękną architekturą na cmentarzu... spodobał mi się pomysł odwiedzenia typowego, lwowskiego, polskiego domu. Zaskoczyła mnie tylko wypowiedź gospodyni, że Polacy są nienawidzeni przez Ukraińców.

— W dworku Słowackiego zaskoczyła mnie skromność. Spodziewałam się pięknych pokoi, mebli. To było rozczarowanie. Szoku doznałam, gdy zobaczyłam muzeum Ossolińskich. Było tam bardzo pięknie. Ten styl! To jest to co kocham. To samo wrażenie wywarła na mnie „sala konferencyjna”¹¹⁾ na Uniwersytecie.

— Tak naprawdę to najbardziej podobał mi się sam Lwów. Jest to przepiękne miasto, o głębokiej tradycji, wspaniałych zabytkach. Szkoda, że nie jest to miasto polskie... największe zainteresowanie wzbudziło się u mnie, gdy byliśmy w Krzemieńcu na górze Bony. Rozciągały się stamtąd przepiękne widoki... zaskoczyła mnie bieda w jakiej żyją Ukraińcy. Wiedziałam, że jest to państwo biedne, ale to co zobaczyłam, przeszło moje wyobrażenia.

— Szkoda, że wycieczka była taka krótka. Żałuję też, że nie pojechalibyśmy w głąb Ukrainy. Chciałabym bliżej poznać życie ludzi — Polaków, którzy mieszkają na Ukrainie, lecz nie tracą swej polskości... wszystko tam jest szkoły, ulice, sklepy z pełnym wyposażeniem, lecz niestety nikt nie ma pieniędzy na to, po prostu jest tam bieda... Uważam, że Polacy, ludzie z Zachodu powinni dążyć z pomocą dla tego ubogiego kraju... chciałabym bardzo powtórzyć wycieczkę na Ukrainę¹²⁾.

— Cmentarz Łyczakowski jest to najlepszy przykład na to, co dzieje się współcześnie, lub miało miejsce kilkanaście lat temu we Lwowie... można było spotkać Polaków, którzy się nim opiekują, mimo niechęci ze strony władz. Takiego wyrazu patriotyzmu nie udało mi się spotkać nawet w kraju.

— Bardzo zachwycił mnie Lwów nocą.

— Przepiękne zabytki odzwierciedlały historię miasta, zapisaną przez sześć wieków. Polski naród wniósł bardzo dużo w kulturę tamtego grodu.

— Wycieczka do Lwowa był to strzał w dziesiątkę. Choć wydawała się nieco kosztowna, opłaciło się wydać te pieniądze, aby to wszystko zobaczyć. Niesamowite wrażenie zrobił na mnie Cmentarz Łyczakowski — zwłaszcza ta część gdzie pochowani zostali Polacy — obrońcy Lwowa.

— ... we Lwowie było bardzo fajnie, nawet nie przypuszczałam, że tak będzie... czułam się tak jakbym chodziła po jakimś polskim mieście, a nie po obcym. Poza zachwytem czułam jeszcze i trochę nienawiści do tamtych ludzi, ponieważ każdy zabytek, każda uliczka miała coś z polskości, a oni to kiedyś nam odebrali... nie wyobrażam sobie, aby w moim domu była tylko dwa razy woda — rano i wieczorem i to jeszcze zimna... pomimo nie najlepszych warunków wycieczka była świetna.

— Muzeum Ossolińskich spodobało mi się najbardziej. Jego wielkość sprawiła na mnie wielkie wrażenie.

10) Wały Hetmańskie

11) Młodzież zwiedziła w gmachu UJK dzięki z-cy rektora ds. kontaktów zagranicznych — sale senatu, aulę i sale wykładowe.

12) wypowiedź 16-letniej uczennicy, Aldony Kadenacy, ciotecznej prawnuczki Józefa Piłsudskiego

13) podziemia kościoła Bernardynów w Zbarażu.

14) uczennica była wówczas z transportem pomocy charytatywnej we Lwowie i Żydaczowie.

— ... najgorsze jednak było to co zobaczyliśmy w lochach.¹³⁾ Były tam kości ludzi i zakonników. Część z nich poukładana w stosy, reszta leżała pod naszymi stopami. Tego widoku, oraz naszych uczuć po prostu nie da się opisać. Po tej wycieczce wiele się nauczyłam i rozumiałam. Między innymi to, że Lwów można widzieć raz, ale pamięta się go i kocha przez całe życie.

— Lwów zachwycił mnie już w grudniu¹⁴⁾ i tylko to było przyczyną, że tak bardzo starałam się wrócić do mojego miasta... Piszę „do mojego”, bo jest mi ono bliższe niż Nowy Sącz... Długo zastanawiałam się nad tym, co tak bardzo mnie urzekło we Lwowie, czy jego historia, czy Polacy w nim mieszkający, czy atmosfera. Nie wiem. Po prostu jestem tam szczęśliwa...

— ... Lwów pozostanie na zawsze w mojej pamięci jako „miasto jemieli” i chociaż wiem, że mnie Pan do niego już nie weźmie, to ja i tak tam wrócę. Tak, Panie Doktorze, wrócę, a może nawet zamieszkać.

Wybrałem te cytaty z ich wypracowań bez specjalnego klucza, tak trochę na chybił trafił. Nie zmienialem w nich niczego i nie chcę też niczego komentować. Pozostawiam to Wam, drodzy Czytelnicy. To już właśnie odpowiedź na drugą część pytania postawionego we wstępie. Może to być także niewielkie, ale chyba liczące się studium socjologiczne: jakimi młodzi stają się wobec tej tam rzeczywistości. Daję słowo, że nie podpowiadałem im uczuć — ukazywałem tylko fakty. To rzeczywistość krzyczała do nich całą kresową mocą. W Kraju przybywa szkół, które za patrona biorą sobie Lwowskie Orle. Dzieciom z tych szkół życzę udanych podróży tam, gdzie śpią mali bohaterowie. Ich męstwo niech liczy się nie tylko w walce.



Jerzy Narbutt

Lwów

Jeszcze wszystko możliwe dopóki drży to echo

Ulice za oknem zbiegły się w splot gordyjski,
i wzywają ku sobie bym biegł nimi jak dawniej
zamieniony w listopad, wiatrem przeszyty jak strzałą,
żyjąc na jednej strunie kraju
na dźwięku wysokim,
który rwie się, to dalej dźwięczy nad tym miastem

Być jedno z jasnym dźwiękiem, dać sobą przepływać
być struną tylko struną
dźwięczeń do pęknięcia,
być tego wiatru siłą, zatykać dech w piersi,
zasypiać w przechodniów włosach wieczornym zapachem,
a potem biec ze wszystkimi przez zdumione miasto
zaplątany w gałęzie jak w łopoczący sztandar,
i zasnąć na ich rękach w deszcz listopadowy
ściekający po mieście radosną ulewą.

Jeszcze wszystko możliwe dopóki drży to echo

Nie strzelajmy do własnej bramki

W okresie zaborów Polacy potrafili zachować tożsamość narodową, ani się germanizując, ani nie rusyfikując, ani nie rozpamiętując w dobie autonomii Galicji w wielonarodowej monarchii Habsburgów. Dlaczego zatem tylu Polaków dało się zsowietyzować w okresie PRL-u mimo, że zachowali podstawowe wyznaczniki narodowe jak język i religię a zwłaszcza zwyczaje religijne (towarzysze też chodzili do kościoła, choć często robili to ukradkiem). Ta tragiczna dewiacja polityczno-gospodarcza i kulturalna jaką była sowietyzacja osób, grup społecznych i instytucji, choć nie ogarnęła jak epidemia całego narodu, to jednak zostawiła po sobie takie spustoszenia duchowo-materiałne z którymi nie sposób uporać się do dzisiaj.

Jeśli Polacy z Kresów II RP pierwsi najboleśniej przeszli przez sowieckie doświadczenia, które pozbawiło ich Ojczyzny, domu, warsztatów pracy, zniszczyło dorobek setek społeczności lokalnych, które setki tysięcy ludzi niewinnych i bezbronnych rzuciło na nieludzkie azjatyckie przestrzenie — dlaczego część z tych Polaków dało się później w PRL-u zniewolić i uwierzyli zaprzędanej ZSSR ludowej władzy. Przecież osiedlali się w ludowej Ojczyźnie z większym bagażem doświadczenia i z większą znajomością rzeczy. Czy pokochali komunizm, który zabrał im na Kresach wszystko? Czy raczej chcieli się dobrze ulokować w społecznym obiegu politycznym, kulturalnym i gospodarczym. A może w Polsce, kraju wiecznie zagrożonym i doświadczonym w ostatniej wojnie przez wszystkie możliwe nieszczęścia (mordowali nas Niemcy i Sowietzi a na Kresach banderowcy) był to również strach i asekuracja? Bo w ludowej Ojczyźnie towarzysz czuł się bezpieczny a nawet bezkarny gdy coś nabroił. A przecież równolegle z jego dobrowolnym uczestnictwem w strukturach partii komunistycznych — PPR i PZPR — istniał bohaterski opór jednostek i grup, były masowe egzekucje żołnierzy polskiego podziemia, była masakra ludności cywilnej w Poznaniu i na Wybrzeżu.

Czym dla tych cudownie nawróconych z komunizmu na socjaldemokratyzm i wolny rynek (w ciągu jednej pamiętnej nocy) prominentów staro-nowej władzy w III RP jest pojęcie polskości i narodu?

Dzisiaj zwolennicy traktatu z Maastricht głoszą pogląd, że wiek XIX był wiekiem narodów, natomiast wiek XX zmierza ku uniwersalizacji i stworzenie super-państwa europejskiego wychodzi tej tendencji naprzeciw. Czy zapomniano już o tym, że idee uniwersalistyczne szerzył również marksizm? Obecnie nie klasowe elementy jak w marksizmie, lecz wspólnota interesów gospodarczych, sięgająca skali globalnej, wzmacnia tendencje uniwersalistyczne. Sprzyja temu łatwość masowego komunikowania się, co sprawia, że ludzie w różnych krajach uczestniczą w podobnych treściach i formach kultury masowej, która jest łatwa, atrakcyjna dla półinteligentów, pełna płycizny i blichtru, nasycona seksem i która dzisiaj poprzez mass-media zagraża naszej ukształtowanej przez wieki polskiej kulturze. A kultura jest jednym z najważniejszych składników tożsamości narodowej. Przypomnieć tu należy, że bez udziału polskiej kultury Kresów Wschodnich która tak wspaniale np. w literaturze romantycznej, zespoliła elementy Zachodu i Wschodu, nie możemy mówić o polskiej narodowej tradycji i kulturze jako całości. A elementy tej narodowej kultury rozmywają się w

ogromnym zalewie masowej kultury amerykańskiej, której obyczajowy "luz" również w wydaniu brukselsko-europejskim tak łatwo przyjmowany jest przez polską młodzież. Młode pokolenie w swojej masie nie przeżywa narodowych uniesień a szacunek i uznanie dla kultury narodowej, które w II RP cechowało inteligentów i ludzi z wyższym wykształceniem — niszczyła w PRL-u sowietyzacja.

Czym jest polskość? Jest wspólnotą języka i dziedziczonej tradycji, jest również zespołem wartości wśród których są również, wyśmiewane przez świeżo upierzonych liberałów — europejczyków polskiej lewicy, wartości chrześcijańskie. Naród, ziemia, religia i tradycja nie są przedmiotami handlowymi w polityce państwa troszczącego się o własnych obywateli, o suwerenność tego państwa.

Opcja polityczna, która teraz rządzi Polską bardzo nie lubi wypuszczać władzę z rąk i generalnie lekceważy sprawy Polaków na Wschodzie. Uczestniczą w niej osoby, które mają doświadczenie w rządzeniu państwem i manipulowaniu opinią publiczną i do niedawna byli wrogami "burżuazyjnej" Europy do której teraz zalecają się jak do upragnionej kochanki. Mają w ręku przeważającą część środków masowego przekazu, tym samym mają warunki by władzę swoją umacniać i budować jej jak najkorzystniejszy obraz. Dobrze odżywieni, dobrze ubrani, na ogół uśmiechnięci panie i panowie (zwłaszcza p. Labuda i p. Oleksy) gładko operują zgrabną informacją, która pochwała treść i formę "przemian ustrojowych" w Polsce. Czy zapomnieliśmy skąd pochodzą?

Utrata pamięci jest stanem patologicznym, zaś dobrowolny wybór amnezji dowodzi tendencji samobójczych, jest strzelaniem do własnej bramki. Powyższych pytań można by poniechać gdyby ludzie związani z dawnym reżimem a zwłaszcza ci, stojący na szczytach ówczesnej władzy, byli już odsunięci (w wyniku dojrzałych politycznie wyborów parlamentarnych) od życia politycznego i publicznego. Tymczasem tak się nie stało.

Z pierwszych publicznych wypowiedzi prezesa TV Ryszarda Miazka, który stanął na czele najpotężniejszego środka masowego przekazu w Polsce, mającego zasadniczy wpływ na kształtowanie opinii publicznej, należy przypomnieć sobie jego słowa o "potrzebie budowania telewizji przyjaznej władzy". To co przedstawiono 11 XI br. w dniu święta narodowego Polski w I programie TV było obrzydliwą manipulacją i świadomym zacieraniem wizerunku II RP i generalnie rozminęło się z prawdą. W całodziennym cyklu pt. "Odkrywamy Polskę. Co nam zostało z tych lat" padły słowa z ust uśmiechniętej Magdy Olszewskiej, że będziemy mówić o osiągnięciach II RP, prezentować miasta i ośrodki ale bez Lwowa i Wilna, tylko te które są w obecnych granicach. Tym samym w stosunku do szerokich rzesz odbiorców publicznej TV w Polsce, w ramach tego cyklu wykreślono kompletnie okazję by przedstawić im wkład w naukę, kulturę i gospodarkę dwóch, na pięć istniejących w II RP, państwowych ośrodków akademickich — we Lwowie i Wilnie. Taką emisją wyrzuca się zupełnie z pamięci narodu sylwetki wielu wspaniałych i wybitnych ludzi, ważne wydarzenia i osiągnięcia tylko dlatego, że miały one miejsce we Lwowie i Wilnie czy szerzej — w Małopolsce Wschodniej i na Wileńszczyźnie. Telewizja pana Miazka pozwoliła nam za to

okrywać Polskę której w 20-leciu faktycznie nie było. Bo była jakaś taka II RP do której oczywiście należała Warszawa (i o niej głównie była mowa) no i Kraków, Stalowa Wola, Gdynia — tylko zapomniano dodać, że twórcą dwóch ostatnich ośrodków był absolwent Politechniki Lwowskiej (wiadomo Eugeniusz Kwiatkowski). Magda Olszewska apelowała o składanie do Muzeum Historycznego w Warszawie dokumentów o II RP bo w zamiarach (czyich?) ten cykl audycji ma być zaczynem wydania wielkiej monografii II RP. Będziemy zatem mieli, o ile zamysł doczeka się realizacji, amputowaną historię II Rzeczypospolitej. Jest to podstępne działanie mające na celu usunięcie z pola świadomości obecnych i przyszłych pokoleń prawdy o historii — sukcesach i klęskach II RP, państwa które istniało faktycznie tylko razem ze Lwowem i Wilnem.

Na tym jednostkowym przykładzie i na wielu, wielu innych, można się przekonać jak w III RP TV ale również lewicowa prasa i jej libertynskie odnogi (Gazeta Wyborcza Adama Michnika) mają nieograniczone możliwości wpływania na opinię i świadomość społeczną a że robią to z powodzeniem dowodzi skład obecnego parlamentu i wybór Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta Polski.

Przejawem kompletnego lekceważenia prawicowej części społeczeństwa polskiego, żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji podziemnych był fragment przemówienia A. Kwaśniewskiego w obchodach Święta Niepodległości 11 XI br.: „Ale pamiętajmy także o tych przedstawicielach władzy, ludziach lewicy, którzy w różnych okresach starali się Polsce zapewnić jak najwięcej suwerenności w warunkach pojałtańskich”. A wobec tego jak np. starał się tą suwerenność zapewnić p. Jerzy Wiatr obecny minister edukacji. Został odznaczony w listopadzie przez prezydenta wysokim odznaczeniem państwowym — Orderem Polonia Restituta.

Uzasadnieniem przyznania tego orderu były wybitne zasługi Jerzego Wiata w działalności państwowej i publicznej a także

osiągnięcia na polu naukowym. Że wydarzenie to jest przejawem nie liczenia się zupełnie z opinią jaką ma minister edukacji, wystarczy przypomnieć kilka faktów. W czerwcu br. Jerzy Wiatr na uroczystości przekazania Archiwum Radia Wolna Europa do zbiorów Archiwum Akt Dawnych w Warszawie powiedział bez zająknięcia, że on i jego dawni towarzysze z PZPR — a określił tę grupę mianem „my” walczyli i dążyli do niepodległości tylko innymi metodami. Pan minister zapominał, że do konstytucji PRL wprowadzono przepis o umacnianiu przyjaźni i współpracy z ZSSR (art. 6) wówczas gdy Breżniew głosił swoją słynną doktrynę o ograniczonej suwerenności krajów bloku sowieckiego i o prawie do zbrojnej interwencji gdy zajdzie potrzeba obrony panującego ustroju. Co zaś do osiągnięcia na polu naukowym profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Jerzego Wiata, można go uważać za badacza problemu naukowego, który był określany w PRL jako „socjalistyczny patriotyzm”. Kilkanaście tomów prac naukowych ministra edukacji III RP (m.in. takich jak „Obiektywny charakter praw przyrody i społeczeństwa w świetle pracy Józefa Wissarionowicza Stalina”, „Ekonomiczne podstawy socjalizmu w ZSSR”), w których uzasadnia, że sojusz z krajem Rad ma stanowić podstawę nowoczesnego socjalistycznego patriotyzmu narodu polskiego — właśnie też należą do osiągnięć naukowych ministra za które otrzymał Order Odrodzenia Polski.

Takie i inne wydarzenia przyniósł nam listopad br. w Polsce, listopad pamiętny w naszej historii Powstaniem 1831 roku, Niepodległością i Obroną Lwowa w 1918 roku...

Grudzień, i wizualnie i świątecznie jest zupełnie różny od listopada bo przecież kojarzy się z radością Bożego Narodzenia a nam kresowiakom z białym śniegiem i mrozem w rodzinnym krajobrazie. Stanisław Wasylewski w książce „Życie polskie w XIX wieku” napisał że okres od św. Łucji (13 XII) do Trzech Króli jest najlepszy do wróżenia. Oby te wróżby ujawniły, że w 1997 roku nie będziemy już więcej strzelać sobie do własnej bramki, bo za rok wybory.

Lwowska kolęda z 1939 roku, z czasów pierwszej okupacji sowieckiej



W dzień Bożego Narodzenia
Każdy inne ma zmartwienia
Słowem trudno znaleźć człeka
Który dzisiaj nie narzeka
Refren: nie narzeka...

Żona oplakuje męża
że go wzięli do oręza
Matka syna, siostra brata,
że nie widzą go od lata
Refren: go od lata...

A pod gwiazdą tu czerwoną
Popłakuje mąż ze żoną
Placzą wszyscy co w niewoli,
Smutne święta, serce boli
Refren: serce boli...

Do stajenki Jezusowi
Nieśli strucli pastuszkowi,
My tych rzeczy dziś nie mamy
Choć w ogonkach przemierzamy
Refren: przemierzamy...

Więc malentki Jezus Panie
Usłysz błagalne wołanie,
Daj nam cukru i opału
Niech pomrzemy jak przyszału
Refren: Jak przyszału...

Pamiętamy...

W listopadzie br. minęła 78. rocznica. Obrony Lwowa. Podajemy pełny tekst ogłoszonego apelu Komendanta Obrony Lwowa, brygadiera Czesława Mączyńskiego z dnia 22 listopada 1918 roku.

DO MIESZKAŃCÓW LWOWA RODACY!

LWÓW w naszych rękach

Dziki najazd wroga na nasz Lwów został po bahaterskich i krwawych walkach odparty. Droga a obfitą krwią polską okupił Lwów swą wolność, krwawiąc się trzy tygodnie wśród strasznych warunków, walcząc z wrogiem, wolnym od poczucia wszelkiej odpowiedzialności.

Dzięki mężnej postawie całej ludności miasta, dzięki Jego bahaterskim obrońcom, dzięki wreszcie wytrwałości i cierpliwości, z jaką polska ludność miasta znosiła terror i głód — Lwów pozbył się najeźdźców i dał wspaniały wobec całego świata dowód, że był, jest i zawsze pozostać musi polskim miastem.

Wam, mieszkańcy Lwowa przypada historyczna zasługa obrony swego Grodu.

Wam winna dziś cała Polska głęboką cześć, wdzięczność i podziękę za Wasze bohaterstwo, za bezprzykładne poświęcenie i trudy.

Okażcie do końca wielkość ducha — Karność i porządek niech zapanuje w zwycięskim mieście.

Spokojna ludność ruska, niesolidaryzująca się czynnie z aktem terrorystów, może liczyć na pełne uszanowanie swych praw, zgodnie z tradycją, cechującą od początku naszą historię.

NACZELNA KOMENDA WOJSK POLSKICH

Mączyński m.p.

Feliks Cały

Lwów, listopad 1918

Dzień 7 listopada 1918 r. jest odległy w czasie od dzisiejszego dnia o całe 78 lat. Był to ważny dzień. W tym dniu Józef Piłsudski został zwolniony z twierdzy w Magdeburgu. Od Berlina do Warszawy towarzyszył mu wysłannik gen. Besselera — hr. Hugo Larchenfeld, który w drodze namawiał go do zmiany stosunku do okupacyjnych władz niemieckich. Piłsudski stanowczo odrzucił wszelkie propozycje.

Co było dalej — wiadomo: w Warszawie Rada Regencyjna, która w manifestie do narodu w październiku 1918 r. proklamowała Państwo Polskie — w dniu 11 listopada przekazała Piłsudskiego dowództwo nad wojskiem, a następnie 14 listopada całą władzę. Za jej przykładem poszedł lubelski rząd Ignacego Daszyńskiego. Po tym fakcie Piłsudski mianował Daszyńskiego prezydentem tworzącego się rządu, któremu jednak nie udało się stworzyć rządu wobec ostrego sprzeciwu Narodowej Demokracji. Wobec tego na to stanowisko został powołany Jędrzej Moraczewski. 22 listopada J. Piłsudski oświadczył oficjalnie: "obejmuję jako Tymczasowy Naczelnik Państwa Najwyższą Władzę Republiki Polskiej i będą ją sprawował aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego". Uprzednio, 16 XI 1918 do rządów wielu krajów wysłał depesze o powstaniu "Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej".

Tymczasem Rzeczpospolita w swej dyspozycji miała jeszcze niewielkie terytorium. Niemiecka armia wycofywała się wtedy z Litwy, powstał konflikt polsko-litewski o Wilno, które Litwini chcieli otrzymać dla tworzącego się państwa litewskiego. Z kolei 18 XI Lenin zatwierdził tzw. "operację Wisła", w wyniku czego wojska bolszewickie parły na zachód. Polskie oddziały walczyły więc nie tylko z Litwinami i bolszewikami, ale również z wycofującymi się Niemcami. Jeszcze wcześniej, bo 28 X

powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna z Witosem I Skarbkiem na czele, która przejmowała władzę cywilną od ustępujących Austriaków. Po przejęciu władzy w Małopolsce Zachodniej (Zachodniej Galicji). Komisja miała w pierwszych dniach listopada udać się do Lwowa. Równocześnie organizowały się jednostki Wojska Polskiego — płk B. Roja tworzył 4 pułk, prowadząc jednocześnie działania wojenne na Spiszu, a kpt. M. Karaszewicz-Tokarzewski zajął się 5. pułkiem.

Wszystko było wtedy jeszcze w stadium tworzenia się. Trzeba przypomnieć, że już 20 X 1918 r. Rada Miejska Lwowa w swej rezolucji zgłosiła akces do Macierzy-Polski. Z kolei, w tym samym czasie Ukraińska Rada Narodowa podjęła rezolucję o utworzeniu państwa ukraińskiego po rzece San. Jak widać, sytuacja polityczna w tzw. Galicji była bardzo złożona. We Lwowie działały wówczas cztery główne stronnictwa: Narodowa Demokracja (ND), Polskie Stronnictwo Demokratyczne (PSD), Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) i Polska Partia Socjalno-Demokratyczna (PPSD). Z organizacji wojskowych legalnie działały tylko: Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Legionistom i Koło Byłych Członków Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP) — ok. 200 członków, prezes: Władysław Sikorski. W konspiracji działała: Polska Organizacja Wojskowa (POW) — ok. 300 członków z por. de Laveaux, "Wolność" — działająca w armii austriackiej i Polskie Kadry Wojskowe (PKW) — organizacja związana z ND, na bazie której płk Władysław Sikorski w październiku 1918 r. rozpoczął organizowanie Wojska Polskiego.

W październiku 1918 r. Austriacy zdający sobie sprawę, że wojna kończy się ich przegraną postanowili przekazać władzę w Małopolsce Wschodniej czyli tzw. Galicji w ręce Rusinów

czyli Ukraińców. W tym celu jednostki wojskowe złożone z Ukraińców przerzucono do Lwowa, a z żołnierzami narodowości polskiej na zachód. Garnizon wojskowy Lwowa liczył wówczas ok. 20 tysięcy żołnierzy, w tym było ok. 12 tys. Ukraińców. Resztę tworzyli Węgrzy i Austriacy.

W nocy z 31 X na 1 XI 1918 r. ukraiński ataman Dmytro Witowski obsadził punkty strategiczne w mieście i 1 listopada Polacy znaleźli się w okupowanym przez Ukraińców Lwowie. Pomimo, że POW, a szczególnie jej oddział żeński wcześniej sygnalizował przygotowania ukraińskie informacje te zostały zlekceważone. Tak więc Polacy zostali wypredzeni przez Ukraińców w "objęciu Lwowa w posiadanie", gdyż po stronie polskiej brak było zdeterminowanego kierownictwa politycznego i wojskowego. Nie było nawet zgody kto ma być komendantem — czy kpt. Cz. Mączyński z PKW, por. de Laveaux z POW, czy kpt. A. Kamiński z PKP! O braku rozeznania sytuacji polityczno-wojskowej świadczy fakt wyjazdu ze Lwowa w przeddzień zamachu płk Władysława Sikorskiego i przedstawiciela Rady Regencyjnej.

Historia listopadowej obrony jest powszechnie znana, więc tylko pokrótce przypomnę jej przebieg, wypuklając jej mniej znane momenty i ujmując je w kontekście ówczesnych historycznych zdarzeń.

Już 1 listopada 1918 powstały pierwsze placówki obrony Miasta. W szkole Sienkiewicza znajdował się załazek batalionu kadrowego Wojska Polskiego, którym dowodził kpt. Tatar Trzeźniowski, ale w zasadzie bez broni. 82-osobowa załoga dopiero 1 XI rano zdobyła trochę broni i już o godz. 10 odparła silny atak ukraiński. Czyn ten był decydującym elementem w całej Obronie Lwowa. Wokół szkoły i poza nią spontanicznie, ochotniczo skupiali się pierwsi obrońcy, przede wszystkim młodzież, w tym wiele dzieci. W Domu Technika, w którym aktualnie przebywało kilkudziesięciu studentów politechniki, powstał następny punkt oporu. Ich komendantem był podch. L. Wasilewski. Powstawały też następne. W tym dniu powstała Naczelna Komenda Obrony Lwowa — komendantem został kpt. Czesław Mączyński.

Odpowiedzią na ukraiński zamach była nie tylko akcja zbrojna. Powstał cywilny Komitet Obywatelski, następnie Polski Komitet Narodowy z prezesem T. Cieńskim (PKN).

W drugim dniu kpt. Tatar Trzeźniowski zrobił wypad do Rzęsny Polskiej, skąd przyprowadził kilka dział austriackich z pełnym wyposażeniem. Był to początek polskiej artylerii, która niebawem liczyła 25 armat.

Od 2 XI komendę w Szkole Sienkiewicza objął kpt. M. Boruta-Spiechowicz, a szkoła stała się ośrodkiem całej obrony Miasta, do której licznie garnęła się młodzież.

Drugiego i trzeciego listopada Polacy zajęli szkołę Konarskiego i szkołę Marii Magdaleny, remizę tramwajową, plac św. Jura, Szkołę Kadecką, plac Bema, Koszary Wuleckie, obóz Janowski i Dworzec Główny.

Utworzono 5 odcinków Obrony Miasta:

I. od ul. Pelczyńskiej po Wulkę i Szkołę Kadecką z por. B. Bujalskim

II. od ul. Kraszewskiego do Dyrekcji Kolei z por. Adamem Świerzewskim

III. od Ogrodu Jezuickiego po Kleparów — początkowo z kapitanem Tad. Łozińskim, później z rotm. Michałem Pomian-Cieńskim

IV. Dworzec Główny i jego przedpola, którym kolejno dowodzili por. Jan Schram, por. de Laveaux, kpt. Stan. Majewski

i od 14 XI kpt. Bronisław Pieracki

V. Szkoła Sienkiewicza, którym od 5 XI dowodził kpt. K. Baczyński Odcinkami IV i V dowodził kpt. Boruta-Spiechowicz

VI. odcinek powstał 7 XI Rozciągał się od rogatki Janowskiej po Kleparów i Zamarstynów — pod dowództwem por. Waleriana Sikorskiego

Choć walki przybierały na sile były próby mediacji między stronami zainicjowane przez Radę Miejską ze strony polskiej prowadzone z Ukraińską Radą Narodową, ale po krótkim rozejmie walki wznowiono.

6 XI powstał Polski Komitet Bezpieczeństwa, który z konieczności działał tylko w zachodniej — polskiej stronie miasta. Utrzymywał on w ryzach elementy przestępcze, których wówczas nie brakowało, bo Austriacy zwolnili z więzień kryminalistów, a dodatkowo po mieście wałęsali się uzbrojeni uciekinierzy z różnych jednostek austriackich.

Zaczęto organizować regularne oddziały wojska, przede wszystkim piechotę, ale też i inne rodzaje broni. Przy szkole Sienkiewicza utworzono oddział kawalerii pod dowództwem por. T. Krynickiego, oraz konny oddział karabinów maszynowych. Powstała Artyleria Obrony Lwowa pod dow. mjr. Śniadowskiego, oraz oddział samochodowy. Na lotnisku pod Lewandówką, zdobytym przez grupę Wilmana, Procajły i Bastyrę, opanowano 3 uszkodzone samoloty austriackie, szybko je wyremontowano i kpt. Stefan Bastyr, por. Janusz de Beaurain, oraz Stefan Stec zrobili wiele lotów zwiadowczych, bojowych, a także kurierskich do Przemyśla, Krakowa i Warszawy. Były to pierwsze w historii polskiego lotnictwa wojskowego samoloty. Powstały też warsztaty, które m.in. skonstruowały samochód pancerny. Komendantem technicznym na Dworcu Głównym, na którym warsztaty były zlokalizowane został por. inż. Kazimierz Bartel. Zorganizowane zostały 2 szpitale, świadczące usługi tak Polakom jak i Ukraińcom.

Bardzo aktywnie działała Ochotnicza Legia Kobiet — z Bitschanową-Zagórką na czele — jako formacja wojskowa.

Zaistniała też Milicja żydowska, reklamująca się jako bezstronna — z kpt. Eislerem na czele, działająca po obu stronach frontu, ale sympatyzująca z Ukraińcami, stąd nie ciesząca się zaufaniem Polaków.

Od 4 XI wychodziła gazetka "Pobudka", drukowana przy ul. Sapielhy, a od 6 XI konspiracyjny "Głos Polski" po stronie zajętej przez Ukraińców.

Tak, jak Polacy byli zaskoczeni ukraińskim zamachem, tak Ukraińcy byli zaskoczeni siłą polskiej obrony i jej determinacją. Sprobowali dodatkowe posiłki i 5 XI zaatakowali na całym froncie. Bardzo ciężkie walki toczyły się na Wulce, o Szkołę Kadecką, na odcinku Bema, a zwłaszcza na Górze Stracenia, gdzie bohatersko walczył por. Roman Abrahama i w końcu ją zdobył.

Polski generalny atak z 9.XI. niestety nie powiódł się.

Zacięte walki nadal trwały.

17 XI po zdobyciu przez Polaków południowej części miasta — aż pod Persenkówkę, Ukraińcy zgodzili się na 48 godzinny rozejm. Arcybiskupi Józef Bilczewski i Andrzej Szepczycki zwrócili się do obydwu stron z "usilną prośbą" o przywrócenie Miastu spokoju. Praktycznego znaczenia list ten jednak nie miał.

Znaczący udział w walkach mieli harcerze, którzy już pierwszego dnia oddani zostali pod komendę druha Jerzego Grodyńskiego oficera łącznikowego przy Naczelnej Komendzie. Star-

si pełnili służbę łącznikową i wywiadowczą, młodszy roznosili rozkazy, a nawet broń.

Niebawem nawet młodszy stanął do walki z bronią w ręku. Tak np. Tadeusz Podhrebelny, lat 17 ginie w ataku na Szkołę Kadecą, a po Adamie Terlikowskim zginął wszelki ślad. Młody, czternastoletni Jurek Bitschan, uczeń VI klasy Gimnazjum im. Jordana, harcerz, szeregowiec odcinka V, kompanii kulpar-kowskiej poległ w ostatnich godzinach walk na cmentarzu Łyczakowskim.

O polskich dzieciach i kobietach tak pisali później sami Ukraińcy (dwutygodnik „Żinki” XI 1935): „To nie kłamstwo i frazes że Lwów odebrała nam polska kobieta i polskie dziecko, lecz bolesna prawda”.

Wielu młodych uczniów leży na cmentarzu Obrońców Lwowa, w tym 66 dziewcząt.

Tocząca się we Lwowie walka była z troską obserwowana w kraju. Już 3 XI gen. Rozwadowski w Warszawie przygotowywał plan odsiecz.

13 listopada Naczelnik Państwa otrzymał szczegółowy raport o sytuacji we Lwowie. Przywiózł go lwowski pilot Stefan Tec. Wtedy Piłsudski skierował do Krakowa do gen. Roi rozkaz zaprzestania działań wojennych na Spiszy a przygotowania odsiecz dla Lwowa. 16 XI Piłsudski polecił płk. Stanisławowi Skrzyńskiemu sformowanie oddziału ochotniczego celem zasilenia odsiecz.

W Krakowie wówczas rządzi świeżo powstała Komisja Likwidacyjna, w której endeck hr. Aleksander Skarbek dzierżył resort wojskowy i ostro nalegał na zorganizowanie odsiecz, ale nie zawsze spotykał się z pozytywnym odzewem. Wojsko było bowiem dopiero w stadium organizacji. Kpt. Michał Karaszewicz-Tokarzewski restytuuje swój sławny legionowy 5 pułk „Zuchowatych”, ale jest jeszcze bez obsady i broni. Skarbek coraz natarczywiej naciska, czym naraża się generałowi Roi. Powstaje Biuro Odsiecz. Przybywa gen. Rozwadowski.

9.XI. pod dowództwem mjr. Stachewicza wyrusza 400 osobowa jednostka WP dla zdobycia zajętego przez Ukraińców Przemyśla. Gen. Roja mianuje Karaszewicza-Tokarzewskiego podpułkownikiem oraz Komendantem Okręgu Wojskowego Przemyśl i wysyła jego pułk do Przemyśla. Pułk jest bez wyposażenia i amunicji. Wyposażenie uzupełnia dopiero w Tarnowie i Rzeszowie.

12 XI Tokarzewski dojeżdża do Przemyśla, którego część zdolał już Stachewicz uwolnić od Ukraińców, ale na pełne jego oswobodzenie zeszło jeszcze dwa dni.

Naczelnik Piłsudski mianuje gen. Roję dowódcą odsiecz 16 XI, a 21 XI pisze do niego „Poglądy polityczne na sprawę są również sprzeczne — stąd wynika nieokreślność politycznej instrukcji, którą Wam dać mogę. Brzmi ona, że my nie przesadzamy wcale jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie pomiędzy Rosją a Polską, nie możemy jednak dopuścić, żeby nas wykurzano i rabowano”. Ostatecznie dowództwo wojskowe na całą Galicję Wschodnią powierza nie Roi, a gen. Rozwadowskiemu.

Tymczasem, lotnik Stefan Tec, wracając z Warszawy, przywozi Tokarzewskiemu do Przemyśla ustne polecenie Naczelnika „aby zrobić wszystko co jest możliwe dla najrychlejszego dopomożenia w obronie Lwowa”. Po kilku latach Piłsudski we Lwowie powie: „5. pułk Legionów stojący w Przemyślu, na wieść o tym, że Lwów jest bardzo zagrożony i że traci nadzieję utrzymania się, bez rozkazu gen. Roi, pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego ruszył naprzód na ratunek” oraz „...zrobił to na własną rękę i na własne ryzyko”.

W ogromnie trudnych i ryzykownych warunkach dotarł Tokarzewski ze swym pułkiem do Lwowa przez teren opanowany przez Ukraińców.

19 XI niecierpliwie oczekiwana odsiecz stała się faktem.

21 XI o świcie ruszyło polskie natarcie w trzech grupach.

Grupa północna związała się w ciężkich walkach na Podzamczu, środkowa zajął atakowała śródmieście, a grupa południowa forsownym marszem przez Żelazną Wodę i Snopków, poprzez Pohulanek i cmentarz Łyczakowski poszła na Łyczaków. Stoczyła się tam zacięta bitwa. Ukraińcy zostali odrzućni w głąb miasta. Polacy weszli na ich tyły.

Ukraiński dowodzący płk Hnat Stefaniw zarządził nocną ewakuację, która przerodziła się w ucieczkę. Oddziały polskie ruszyły w walce ku centrum miasta, spychając Ukraińców w kierunku Kaiserwaldu. Oddział rtm. Abrahama pierwszy dotarł do ratusza i wywiesił polską flagę — po raz pierwszy po 146 latach.

Rankiem 22 XI 1918 Lwów był wolny.

Wolny, ale osaczony. Tylko wąski pasek łączył go z Przemyślem, którym 24.XI. dotarł z dużym transportem zaopatrzeniowym generał Tadeusz Rozwadowski z nominacją na dowódcę sił zbrojnych w Małopolsce Wschodniej.

Zaczynał się drugi etap wojny.

Danuta Łomaczewska

Ojczyźnie służyła wiernie

Aleksandra Zagórska z domu Lubicz-Radzimińska, matka poległego u progu oswobodzenia Lwowa 14-letniego Jurka Bitschana, urodziła się w Lublinie 23 czerwca 1884 roku.

Wkrótce rodzice przenieśli się do Radomia i tam, będąc uczennicą 5 klasy gimnazjum, zetknęła się z literaturą socjalistyczną, która wywarła wielki wpływ na dalsze koleje jej życia.

W parę lat później, będąc już na studiach w Krakowie — studiowała chemię — nawiązała kontakt z komórką techniczną PPS. Komórka ta, kierowana przez Ksawerego Praussa, miała

za zadanie przekazywanie nielegalnych wydawnictw i broni do zaboru rosyjskiego. Od końca 1904 do 1906 roku, mniej więcej raz w tygodniu, jeździła z tym niebezpiecznym transportem do Królestwa. Trwała właśnie wojna z Japonią, a potem wybuchły ruchy rewolucyjne w Rosji i „Kraju Prywiślańskim”. Bojowcy, prócz broni i literatury potrzebowali materiałów wybuchowych. Wiosną 1905 r. na polecenie Józefa Piłsudskiego utworzono w Warszawie laboratoria, w których rozpoczęto produkcję bomb i granatów.

W grudniu 1905 r. zjawił się w Warszawie młody inżynier, Aleksander Lutze-Birk. Ten sam, który później — w listopadzie 1918 r. był komendantem warsztatów technicznych w czasie Obrony Lwowa. Otóż Lutze-Birk w czasie dodatkowych studiów w Zurychu uczęszczał na wykłady z techniki chemicznej materiałów wybuchowych. Wiadomości swe przekazywał uczestnikom kółka PPS w Szwajcarii. Wykorzystał je asystent prof. Wierusz-Kowalskiego, Ignacy Mościcki i polecił Lutze-Birka Aleksandrowi Sulkiewiczowi i Malinowskiemu w Krakowie.

Z ich polecenia, Lutze-Birk zorganizował nowe laboratorium w Warszawie, do którego została przydzielona jako chemiczka Aleksandra Zagórska.

Wynajęto mieszkanie przy ul. Mokotowskiej, w którym prowadzono produkcję bomb i granatów wg technologii Lutze-Birka, który kierował pracami laboratorium. Łącznikiem był dr med. Józef Bednarz, zatrudniony w szpitalu Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej. On to odbierał i dostarczał rewolucjonistom bomby i granaty.

Produkcja tych bomb była uciążliwa i niebezpieczna.

W laboratorium produkowano także fałszywe paszporty. Usuwano chemicznie z prawdziwych blankietów dane personalne, a wpisywano nowe nazwiska.

W listopadzie Aleksandra, jeszcze Bitschanowa, została wysłana na kurację do Zakopanego. Zatrula się bowiem wyziewami piorunianu rtęci. Wówczas to poznała Józefa Piłsudskiego, który był dla niej legendarnym przewodnikiem do niepodległości. Pod jego osobistym urokiem pozostała do śmierci. Z poglądami Komendanta utożsamiała się od początku swej działalności rewolucyjno-niepodległościowej. Z czasem, ta początkowo nieśmiała znajomość, przerodziła się — można chyba tak powiedzieć — w przyjaźń. W niepodległej Polsce bywała często zapraszana do Belwederu i Sulejówka. Opisała te wizyty, w pozostających w maszynopisie wspomnieniach pt. „Spotkania moje z Józefem Piłsudskim” oraz „Rozmowy przy herbacie popołudniowej w ostatnich latach życia Komendanta”.

Po powrocie z Zakopanego nie wróciła już do pracy w laboratorium. Zwinięto je, przypuszczano bowiem, iż adres znany jest szpiclom Ochrony. Natomiast powierzono jej prowadzenie składów broni pod kierunkiem Włodzimierza Hellmana. Broń sprowadzano z zagranicy, bowiem Wydział Bojowy PPS liczył się z możliwością zbrojnego powstania przeciw Rosji. Tymczasem broń wykorzystywano w rozmaitych akcjach bojowych.

Poza gromadzeniem broni, Aleksandra, już małżonka dr Józefa Bednarza, dostarczała także broń bojowcom na miejsce akcji. Niezapomnianym dla niej — jak wspominała — był udział w przygotowaniu broni i amunicji do napadu na pociąg, wiozący oddział Wołyńców do Petersburga po odznaczenia za uśmierzenie rewolucjonistów.

Nadszedł rok 1908. Bednarzowie zamieszkali wraz z czteroletnim Jurkiem Bitschanem przy ul. Hożej. Spodziewając się lada dzień rewizji, starali się usunąć z mieszkania kompromitujące rzeczy. Nie zdążyli. Pewnego marcowego dnia przybyli żandarmi i szpicle Ochrony. W czasie rewizji znaleziono broń schowaną w biurku. Szczęściem Aleksandra nie tracąc zimnej krwi, zdołała ukryć pieczętki do nielegalnych paszportów i kilka fałszywych dokumentów.

Po całonocnej rewizji, następnego dnia nastąpił wyjazd do Ochrony. Każdy z członków rodziny, nie wyłączając małego Jurka, jechał osobną dorożką pilnowany przez szpicli i żandarmów. W Ochronie nastąpiło wielogodzinne badanie, trwające do wieczora. Aleksandra spodziewała się nowego potomka

i w czasie przesłuchania poczuła, że zbliża się jego narodzenie. Zakomunikowała więc o tym naczelnikowi Ochrony, a ten zapytał, czy nie może się z tym wstrzymać. Ponieważ jednak nie mogła, wsadzono ją do karetki więziennej i pod straż kilku konnych żandarmów powieziono do cytadeli, a stamtąd, ponieważ jej nie przyjęto — na Pawiak. Tam 26 marca urodził się synek, Władek.

Proces Bednarzów oraz piętnastu innych bojowników oskarżonych o przynależność do Organizacji Bojowej PPS, odbył się wczesną jesienią 1908 r.

Dzięki łapówce z funduszy partyjnych ofiarowanych przez Józefa Piłsudskiego w wysokości 28 tys. rubli (pochodzących z akcji pod Bezdanami), danej prokuratorowi sądu wojennego Abdulowowi, oraz staraniom ojca, Bednarzową wraz z innymi pięcioma oskarżonymi, zwolniono z zarzutu przynależności do Organizacji Bojowej.

Wypuszczenie z więzienia nastąpiło dopiero w kilka miesięcy po depeszy od Stolykina, nakazującego zwolnienie. Stosując się do rady swego obrońcy, mec. Skokowskiego, Bednarzowa, po uwolnieniu, jeszcze tego samego dnia wyjechała z fałszywym paszportem do Zagłębia Dąbrowskiego, skąd za nielegalną przepustką udała się do Krakowa. Dr Józef Bednarz musiał czekać na zwolnienie jeszcze do marca 1909 roku.



Jurek Bitschan.
Fot. repr.
Danuta Łomaczewska

W Krakowie zaraz nawiązała kontakt z PPS i włączyła się do pracy niepodległościowej. Wysyłana przez Tomasza Arciszewskiego do Królestwa, woziła broń i bibułę.

W roku 1911 na wieść o utworzeniu Związku Strzeleckiego, pojechała do Lwowa, by związać się z tym miastem na wiele lat. Od r. 1912, jako członek Strzelca lwowskiego, pracowała w sekretariacie i adiutanturze Komendanta. W październiku tegoż roku poślubiła dr med. Romana Zagórskiego, brata znanego poety, Adama.

Lwowski okres życia Zagórskiej, to czas wytężonej pracy w Związku Strzeleckim i Lidze Kobiet. To także początek serdecznych stosunków z Komendantem. Piłsudski często bywał w domu Zagórskich w Kulparkowie. Towarzyszyło mu zwykle kilku członków Komendy Strzelca: Sosnkowski, Sławek, Gorzechowski i inni. Bywała także późniejsza żona Komendanta, Aleksandra Szczerbińska.

Do najmiłszych wspomnień z tego okresu, zaliczała Zagórska wakacje spędzone w r. 1913 z mężem i Jurkiem oraz Komendantem i Aleksandrą Szczerbińską w Hrebenowie nad rzeką Opór.

Lato 1914 roku było niezwykle piękne, słoneczne i upalne. Zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie potraktowano jako lokalny incydent. Zagórska wraz z Jurkiem wybrała się do Jastarni.

Wiadomość o mobilizacji i rozpoczęciu wojny światowej dotarła do Jastarni późno.

Aleksandra Zagórska ostatnim statkiem z trudem dociera do Gdańska, a stamtąd dopiero po czterech dniach męczącej podróży, do Lwowa. Tu dowiaduje się, że Komenda Związku Strzeleckiego przeniosła się do Krakowa, gdzie od kilku tygodni pracował jej ukochany Komendant. Zostawia więc Jurka pod opieką męża, dr Zagórskiego i jedzie do Krakowa. Tymczasem Komendant ze strzelcami wkroczył już do Kielc. W Krakowie dowiedziała się, że ma powstać grupa chemiczna do wyrobu materiałów wybuchowych i że ma wejść do tej grupy. Takie informacje przekazał jej Mieczysław Dąbkowski, późniejszy generał WP. Zaniechano jednak tego projektu i ostatecznie weszła do Komendy Uzupelnień, której szefem był por. Stanisław Krynicki.

Miała nadzieję walczyć na froncie w szeregach wymarzonego wojska polskiego, lecz wyraźny rozkaz Komendanta zabraniał kobietom, nawet przeszkolonym wojskowo w Związku Strzeleckim, uczestniczenia w walkach frontowych. Dla kobiet zostały utworzone oddziały wywiadowcze. Do nich nie chciała wejść. Nie czuła się na siłach pracować w wywiadzie. Prowadziła więc akcję werbunkową i w tej sprawie pojechała do Lwowa. Tam zastała ją inwazja rosyjska i zajęcie miasta przez wojska carskie.

„Czułam się fatalnie w oderwaniu od ludzi, z którymi wiązała mnie długotrwała łączność w pracy ideowej” — pisała we wspomnieniach. Pracowała w rozmaitych społecznych Komitetach, niosących pomoc mieszkańcom zajętego przez wrogów miasta. Wraz z Marią Dułebianką, przewodniczącą Komitetu Pracy Obywatelskiej Kobiet we Lwowie, organizowała pomoc dla ukrywających się legionistów. Trzeba było starać się o fałszywe dokumenty — o ubrania cywilne i pieniądze.

Gdy w marcu 1916 roku, Komendant Pilsudski przyjechał do Lwowa na krótki wypoczynek, oczywiście pośpieszyła na spotkanie. Widzieli się parokrotnie: u pp. Domaszewiczów w ich willi „Lauda”, u pp. Mościckich, na uroczystym przedstawieniu „Halki” w Teatrze Wielkim. Gościła także Komendanta i jego adiutanta Wieniawę, który był kolegą uniwersyteckim dr Zagórskiego, u siebie w Kulparkowie.

Piękną i niezapomnianą kartę zapisała Aleksandra Zagórska w czasie listopadowej Obrony Lwowa. Od pierwszego dnia walk włączyła się do akcji. Zorganizowała oddział kurierek i wywiadowczyń przy Komitecie Obywatelskim Kobiet. Inicjatywa Zagórskiej zyskała przychyłność lwowianek zawsze ofiarnych do obrony swego miasta.

Przez trzy tygodnie przebywała w walczącym Lwowie. Raz jeden była w domu, w Kulparkowie. Wówczas to widziała Jurka po raz ostatni. Zapamiętała jak stał przy bramie Zakładu w swoim szarym mundurku gimnazjalnym Jordana i machał ręką na pożegnanie. W kilka dni później, Jurek — jak napisał w kartce pożegnalnej do ojczyma — poszedł zameldować się do wojska, bo ciągle brak było żołnierzy do oswobodzenia Lwowa.

Poszedł i w pierwszym swoim boju, ciężko ranny w nogi na Cmentarzu Łyczakowskim, zmarł z upływu krwi w przeddzień zwycięstwa. Skończył właśnie 14 lat. Doktor Zagórski znalazł jego zwłoki na cmentarzu pokryte białymi chryzantemami.

Wspomina jeden z uczestników walk listopadowych i świądek pogrzebu, Józef Frankiewicz: „Jurek leżał w prosektoryjnej kaplicy przy ul. Piekarskiej, niedaleko cmentarza Łyczakowskiego, na którym zginął w ostatnią noc przed uwolnieniem Lwowa, przy ataku na przeciwległe koszary, w których bronili się Ukraińcy. Chłopiec uciekł z domu i znalazł się na cmentarzu w grupie atakujących wraz ze starym bojowcem jeszcze z 1905 roku, Aleksandrem Śliwińskim. Leżeli teraz obaj przy sobie w trumnach i matka Jurka patrzyła na syna bez jednej łzy, skamieniała z bólu.

Lwów wprawdzie został oswobodzony, lecz nadal wokół toczyły się walki, a oddziały strzelców siczowych usiłowały odbić miasto.

Aleksandra Zagórska powzięła myśl utworzenia z dawnych kurierek i kobiet walczących z bronią w ręku — były też takie w Obronie Lwowa — oddziałów wojskowych.

Z pomocą i poparciem kpt. Wita Sulimirskiego zorganizowała początkowo kobietą Milicję Obywatelską z siedzibą w budynku Instytutu Technologicznego. Jej współpracowniczkami były: Maria Szymańska i Stanisława Paleolog.

Pod kierunkiem por. Nawareckiego dziewczęta przechodziły normalne przeszkolenie wojskowe, choć w wojsku nie były podporządkowane.

Milicja Obywatelska Kobiet dzieliła się na trzy grupy: bojową, straż obywatelską i kurierek.

Dnia 27 XII 1918 r. na rozkaz kpt. Sulimirskiego oddział bojowy pod dowództwem por. Nawareckiego zajął pozycje w Krzywczycach. Tam odbył się ich chrzest bojowy. Aleksandra Zagórska nie tylko organizowała, lecz także objężdżała pozycje, gdzie były jej dziewczęta, wszystkie ochotniczki, które pełniły służbę bez wynagrodzenia. O mundury i wyżywienie musiały zadbać same. Po radzie z kpt. Sulimirskim i komendantem miasta plk. Jasińskim, Aleksandra Zagórska postanowiła utworzyć Ochotniczą Legię Kobiet. Legionistki miały składać normalną przysięgę wojskową, otrzymać żołd, broń i umundurowanie żołnierza polskiego. Opracowaniem statutu zajęła się osobiście kpt. Zagórska, a wiosną 1919 r. statut zatwierdził Naczelnik Państwa, Józef Pilsudski.

Do OLK weszły nie tylko ochotniczki ze Lwowa i okolic, ale napłynęły także dziewczęta z całej Polski. Pierwsze z Mazowsza i Warszawy, gdzie werbunkiem zajęła się Maria Rodziewiczówna. Już w styczniu 1919 r. przybył ze stolicy pierwszy oddział pod dowództwem Ludwiki Rudowskiej. W roku 1919 batalion lwowski liczył ponad 600 legionistek. Powstały także oddziały w Wilnie, Płocku i na Śląsku.

Naczelną komendę nad nimi sprawowała Aleksandra Zagórska, awansowana do stopnia majora WP.

Podczas wojny w roku 1920 Legia liczyła 8 batalionów w całej Polsce, to jest ponad 2.500 legionistek. Ogółem przeszło przez OLK prawie 10 tys. kobiet-żołnierzy.

Po zakończeniu zwycięskiej wojny z bolszewikami, nastąpiła demobilizacja Ochotniczej Legii Kobiet, która ostatecznie uległa likwidacji w roku 1921.

Za swoją pracę społeczno-wojskową, Aleksandra Zagórska została awansowana do stopnia podpułkownika Wojska Polskiego i odznaczona: Orderem Polonia Restituta kl. 4, Krzy-

żem Niepodległości z mieczami, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa, odznaką Orlecia i Medalem za Waleczność.

Okres międzywojenny w życiu pplk Zagórskiej, to lata pracy społecznej w Związku Legionistek, Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i w Związku Obrońców Lwowa.

Po śmierci męża, dr Zagórskiego, przeniosła się w r. 1927 do Warszawy i tu rozwijała szeroką działalność społeczną. Do r. 1939 kierowała Wydziałem Pracy Społecznej w Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, była członkiem prezydium Rodziny Rezerwistów, komendantką Związku Legionistek, wreszcie uczestniczyła w wielu pracach społecznych. W r. 1938 została zaproszona na członka Komitetu Obywatelskiego Obchodów XX rocznicy Obrony Lwowa. Pisała też wspomnienia o swej działalności rewolucyjnej, pracy w Ochotniczej Legii Kobiet oraz o spotkaniach z Komendantem. Tak bowiem zawsze nazywała Marszałka.

Wrzesień 1939 r. zastał plk Zagórską w Warszawie. W lokalu Związku Obrońców Ojczyzny, przy ul. Brackiej 1, gdzie miały jadłodajnię i świetlicę, zorganizowała posiłki dla wojska i cywilów. Członkinie Związku, byłe legionistki, pracowały jako sanitariuszki udzielając pomocy wszystkim potrzebującym. Ich patrole docierały z prowiantami i lekarstwami na krawędzie bombardowanego miasta. Niektóre pełniły służbę w Straży Obywatelskiej. W gospodzie Federacji wydawano dziennie ponad 7 tys. posiłków dla uchodźców, którzy przewijali się przez Stolicę. Tymi wszystkimi pracami kierowała nieustraszenie, nie bacząc na padające bomby i ostrzał artyleryjski, dzielna pplk Aleksandra Zagórska.

Lata okupacji są najmniej znane w jej życiorysie. Jako dożgonna zwolenniczka Marszałka Piłsudskiego, nie brała udziału w działalności konspiracyjnej. Czas wojny nie był przychylny dla piłsudczyków. Pracowała jedynie społecznie.

W roku 1946 zlikwidowała swoje mieszkanie w Radości i przeniosła się na stałe do Zakopanego. Zamieszkała na Antałówce, w willi „Witkiewiczówka”.

Zmarła nagle w czasie swego pobytu u przyjaciół w Warszawie, w Wielkim Tygodniu, 14 kwietnia 1965 r.

Na jej grobie, na cmentarzu bródnowskim, w kwaterze 71B, wyryto napis „Wierna Polsce do śmierci”.

Ze spuścizny po Aleksandrze Zagórskiej zachowały się następujące materiały i dokumenty.

W Archiwum Państwowym m. st. Warszawy znajdują się trzy teczki złożone tam po jej śmierci przez wnuka, Jerzego Bednarza.

Zawierają: Wspomnienia z lat 1904-1908, z Września 1939 r., dyplom odznaki Orlecia, reprodukcję fotografii w mundurze z okresu Obrony Lwowa, fotografię z pisma ilustrowanego w mundurze podpułkownika, legitymację Krzyża Niepodległości z mieczami, wiersz jej autorstwa, kilka fotografii z ostatnich, zakopiańskich czasów oraz ważny dokument: zaświadczenie z Archiwum Głównego Akt Dawnych z dn. 30 I 1957 r., stwierdzające — na podstawie pisma oberpolicmajstra warszawskiego do general-gubernatora o aresztowaniu Aleksandry Bednarz wraz z mężem Józefem, wniosek o zesłanie do jednej z oddalonych guberni imperium carskiego, współdziałanie w OB PPS Frakcja Rewolucyjna i prośbę ojca, Antoniego Radziwińskiego o zwolnienie jego córki Aleksandry z więzienia, a także informację oberpolicmajstra warszawskiego dla kancelarii general-gubernatora warszawskiego o zwolnieniu Aleksandry Bednarz w dn. 10 XI 1908 roku.

W rękopisie Biblioteki Narodowej znajdują się:teczka Materiałów do dziejów organizacji kobiecych z lat 1918-1922 oraz dokumenty Wydziału Kulturalno-Społecznego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, a także maszynopisy wspomnień: „Spotkania moje z Józefem Piłsudskim” oraz „Rozmowy przy herbachie popołudniowej w ostatnich latach życia Komendanta”.

Dział rękopisów Biblioteki Ossolińskich posiada dwa wspomnienia, w których występuje Aleksandra Zagórska. Są to: Stanisławy Smoter „Przez ciernie do słońca” dotyczące Obrony Lwowa, oraz Urszuli Zofii Paleolog o siostrze, Stanisławie, w których m.in. wspomina Aleksandrę Zagórską i jej lwowską działalność.

W Centralnym Archiwum Wojskowym zachowała sięteczka osobowa oraz kilka fotografii z Obrony Lwowa.



Ochotnicza Legia Kobiet w koszarach na terenie klasztoru OO. Bernardynów.
Pośrodku Komendant W. Sulimirski — na lewo od niego pierwsza stoi Aleksandra Zagórska.

Z drukowanych utworów pióra Aleksandry Zagórskiej, „Robotnik” w maju 1926 r. zamieścił obszernie fragmenty wspomnień z lat 1904-1908, szkic „W przededniu Legii Ochotniczej” w zbiorowej książce pt. „Służba Ojczyźnie 1915-1918” (Warszawa 1929) oraz wspomnienie o Jurku Bitschaniu w jubileuszowej „Pobudce” z r. 1938.

W uzupełnieniu „Czy wiesz kto to jest?” St. Łoży, wydany po wojnie, jest zamieszczony dość obszerny biogram Zagórskiej, jak wiadomo pisany przez nią samą.

W „Życiu Warszawy” z dn. 20 IV 1965 r. ukazał się nekrolog podpisany przez przyjaciół, o następującej treści:

Dn. 14 IV 1965 r. zmarła w Warszawie nieodżałowanej pamięci ALEKSANDRA ZAGÓRSKA, pplk WP, członek OB PPS, więzień carski, uczestnik walk o niepodległość I i II wojny światowej, komendantka Ochotniczej Legii Kobiet we Lwo-

wie i w Warszawie, członek Komitetu Wykonawczego Konwentu Organizacji Niepodległościowych. Odznaczona Krzyżem Niepodległości z mieczami, Krzyżem Walecznych i in. Dobry przyjaciel i prawy człowiek.

W tygodniku „Stolica” z dn. 16 maja w rubryce zmarli, informacja: 14 IV zm. Al. Zagórska, pplk WP, więzień caratu, uczestniczka walk o Niepodległość I i II wojny światowej. Odznaczona K.N., K.W. i in.

Mimo usiłowań nie udało mi się dowiedzieć imienia ojca Jurka Bitschana. Urodził się Sosnowcu-Piaski. Obecnie ta dzielnica należy do Czeladzi. Może ktoś z Czytelników będzie mógł w księgach kościelnych odnaleźć metrykę Jurka, na której musi figurować imię ojca. A może też ktoś mógłby dorzucić jeszcze inne informacje o Al. Zagórskiej lub ojcu Jurka.

Danuta Tabińska-Juhasz

Na Cmentarz Orląt

Tradycyjnie już w dniu Święta Zmarłych Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” i Zarząd Główny TML i KPW na podstawie zezwolenia wydanego przez MSW i ważnego na cały kraj, zorganizowały zbiórkę pieniężną na odbudowę Cmentarza „Orląt Lwowskich i Łyczakowskiego” we Lwowie.

Na wszystkich wrocławskich cmentarzach kwestowali członkowie klubów TML i KPW „Orląt Lwowskich”, „Leopolis”, „Tłumacz”, Oddziałów „Pokucie”, „Buczacz” seniorzy ZHP, przewodnicy miejscy i uczennice Liceum Ogólnokształcącego SS Urszulanek we Wrocławiu.

Wszystkim kwestującym składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowania za to, że swoją obywatelską postawą przyczynili się do tak szczytnego celu jakim jest odbudowa Cmentarza Orląt we Lwowie. Mamy nadzieję, że dotychczasowe trudności towarzyszące tej sprawie we Lwowie wkrótce ustąpią i uzyskamy zezwolenie od tamtejszych władz na odbudowę Cmentarza Orląt.

Również na Cmentarzu Łyczakowskim piękne, zabytkowe pomniki wymagają gwałtownie renowacji, gdyż rozsypują się nie tylko w związku z upływem czasu ale dlatego, że są specjalnie dewastowane. Pieniądze na ten cel są nieodzownie potrzebne i to właśnie dobrze rozumieli wrocławianie szczerze wrzucając datki do naszych puszek. Nabierało się tego ponad 100 milionów starych złotych. Najbogatszą puszkę bo aż z 17 milionami starych zł. przynieśli z cmentarza św. Rodziny na Sępolnie członkowie klubu „Orląt Lwowskich”.

Przy głównej bramie cmentarza na Osobowicach przez cały dzień kwestowały Urszulanki. Cmentarz przy ul. Bujwida był obsługiwany przez seniorów ZHP. Wzruszający jest też fakt, że przez cały dzień druga brama cmentarza Grabiszyńskiego była obsadzona przez lwowiankę p. Szybowską z klubu „Leopolis”, która z córką i wnuczką zbierały 16 milionów starych zł.

Ja dyrygowałam „ruchem”. Pomagałam z rana Urszulankom przy głównej bramie na cmentarzu Osobowickim a następnie na Grabiszyńskim. Moje wrażenia są następujące. Dzięki tej kweście i wręczanym darczyńcom ulotkom duża część społeczeństwa, zwłaszcza tego młodego miała okazję dowiedzieć się trochę o Lwowie, jego cmentarzach, o Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” i o TML i KPW. Starsi ludzie z widocznym wzruszeniem opróżniali nie raz całą zawartość portmonetki. Podchodziły dzieci z rodzicami, którzy swoim pociechom mówili, że ta złotówka jest za babcię lub dziadka, którzy tak często wspominali Lwów. Spotykaliśmy też takie osoby, które nie ukrywając wzruszenia dziękowali nam, że zbieramy pieniądze na ten cel. To było największą naszą satysfakcją i zapłatą za poniesione trudy organizacyjne kwesty. Wszystkich darczyńców zapewniamy, że mimo dużych trudności będziemy nasze cmentarze ODBUDOWYWAĆ!

Kwestujący na cmentarzu Św. Rodziny we Wrocławiu, pod pomnikiem Orląt Lwowskich — p. J. Blumowa i p. inż. Z. Pelc



Parlamentarzyści ukraińscy o roli UPA

Zarząd Główny TML i KPW otrzymał od Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Toronto pismo z dn. 5 XII br. o następującej treści:

Zalączamy tłumaczenie na język polski apelu 95 deputowanych do Parlamentu Ukrainy, zatytułowanego „Do narodów, parlamentarzystów i rządów Ukrainy, Białorusi, Izraela, Polski, Rosji, Słowacji i Jugosławii”. Wobec tego, że sprawa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Ukraińskiej Powstańczej Armii wzbudza wiele kontrowersji w polskim społeczeństwie w Kraju i Zagranicą, że apel jest skierowany do narodów, a więc do społeczeństw, słusznym się wydaje nie pozostawienie tej sprawy bez echa. Prosimy więc o opublikowanie apelu w prasie.

Redakcja Semper Fidelis czyni zadość tej prośbie.

Do narodów, parlamentarzystów i rządów Ukrainy, Białorusi, Izraela, Polski, Rosji, Słowacji i Jugosławii!

My, deputowani do Rady Najwyższej Ukrainy, zwracamy się do narodów, parlamentarzystów, rządów i do wszystkich patriotycznych politycznych oraz społecznych organizacji Ukrainy, Białorusi, Izraela, Polski, Rosji, Słowacji i Jugosławii, aby wyraźnie uświadomiły sobie niebezpieczeństwo groźby nacjonal-faszystwu, jakie zawisło nad Ukrainą. Zwracamy się do tych wszystkich, którzy nie są w stanie zapomnieć setek tysięcy niewinnych ofiar, zamęczonych przez członków zbrodniczej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) oraz jej formacji wojskowych, przede wszystkim Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), stała organizacyjna oraz ideologiczna działalność i praktyka których daje pełną podstawę do zakwalifikowania ich jako ukraińskiej odmiany faszystwu. Zwracamy się do tych wszystkich, którzy nie chcą ostatecznego odrodzenia i umocnienia na Ukrainie nacjonal-faszystowskich organizacji, które nie odzęgnały się od swych krwawych poprzedników, podnoszą do rangi bohaterstwa ich straszne zbrodnie, wyznają ideologię oraz praktykę „integralnego nacjonalizmu”, tworząc szturmowe oddziały i rwą się do władzy.

Dokumenty programowe OUN-UPA, poczynając od postanowień Pierwszego Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów (1929 r.), liczne materiały archiwalne, wyroki sądowe oraz zeznania tych, którzy byli świadkami zbrodniczej działalności OUN-UPA, 14-tej dywizji piechoty SS-Galizien, batalionów „Roland” i „Nachtigall”, liczne badania naukowców różnych krajów — w zupełności potwierdzają zbrodniczą, faszystowską ich działalność. Na sumieniu OUN-UPA, które uzurpowały sobie prawo występowania w imieniu narodu ukraińskiego — setki tysięcy wymordowanej ludności cywilnej różnych krajów, w tym też Ukraińców. Tak ono, tylko na Wołyniu i w Galicji te formacje w bestialski sposób zamordowały co najmniej 100 tysięcy cywilnej ludności za to tylko, że byli Polakami. Ukraińscy nacjonalisci brali aktywny udział w zbrodniach faszystowskiego reżimu okupacyjnego. To na ich sumieniu morderstwa masowe na cywilnej ludności — znany skądinąd Babi Jar i Chatyn (nie mieszać z Katyniem — przyp. tłumacza), krwawe tłumienie powstań antyfaszystowskich narodów Białorusi, Polski, Słowacji i Jugosławii.

Nawet po haniebnym klęsce w latach II wojny światowej nacjonalizm ukraiński prowadził swoją straszną działalność na ukraińskiej ziemi. To na jego rękach krew setek i tysięcy leka-

rzy, nauczycieli, agronomów oraz innych fachowców, przybyłych na Zachodnią Ukrainę celem odbudowania zrujnowanego przez wojnę życia gospodarczego, podniesienia tego regionu z wiekowej biedy i ciemnoty. To ukraińskie nacjonalistyczne bandy latami terrorizowały ludność cywilną, rozsiewając krew i śmierć. Ich zbrodnie wywołują uzasadnione potępienie ze strony naszego narodu. Mało tego, zbrodnie te kwalifikują się jako potępiane przez społeczność międzynarodową ludobójstwo. Działalność szeregu zmilitaryzowanych formacji tego ruchu podpada pod pojęcie zbrodniczych organizacji w rozumieniu Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze.

Jednakże, wbrew prawdzie historycznej, wbrew prawu międzynarodowemu oraz prawu szeregu krajów, współcześni następcy nacjonalizmu ukraińskiego, wykorzystując sprzyjające do tego warunki, prowadzą masową kampanię, skierowaną na rehabilitację OUN-UPA, kreowanie ich członków na bohaterów, żądają zrównania wojaków zbrojnych formacji nacjonalistycznych z żołnierzami, którzy wywalczyli zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, prowadzonej przeciwko faszystwom.

W wielu miastach, szczególnie na terytorium zachodnich obwodów, nadaje się ulicom, placom imiona złej sławy nacjonalistycznych zbrodniarzy, stawia się na ich cześć pomniki, tablice pamiątkowe, otwierane są muzealne kompleksy, z okazji złej pamięci dat urządzone są uroczystości itp.

Współcześnie działające kółka nacjonalistyczne nie odzęgnały się od tak zwanej „idei soborowości Ukrainy”, która była i nadal pozostaje kamieniem węgielnym ich politycznych programów. Właśnie dlatego w agresywnej formie formułowane są pretensje terytorialne pod adresem państw sąsiadujących z Ukrainą: Białorusi, Polski, Rosji, co nie tylko sprzeczne jest z Aktem Końcowym układu w Helsinkach, ale też realnie może być przyczyną destabilizacji sytuacji w Europie Wschodniej. Idei „soborowości” usiłuje się w dobie obecnej nadać charakter prawnym.

Wytworzona na Ukrainie pod presją dążących do rewanżu sił nacjonalistycznych sytuacja prowadzi do głębokiej polaryzacji społeczeństwa, do rozbratu i nieufności wśród ludzi. Tym bardziej, że nacjonalizm ukraiński rości pretensje do jakiegoś szczególnego statusu, usiłuje zmonopolizować wiekową walkę narodu ukraińskiego o niepodległość.

Bez ostatecznego uregulowania całego szeregu ostrych problemów, bez wyważonej oceny działalności OUN i UPA, szczególnie tej z okresu II wojny światowej i po jej zakończeniu, bez wyraźnego stanowiska wobec działalności neonacjonalistów, których wyrazicielami są niektóre prawicowe organizacje polityczne na Ukrainie, niemożliwym będzie osiągnięcie spokoju i zgody w społeczeństwie.

Problem ten wychodzi poza granice wewnętrznych spraw jednego państwa, nabiera on międzynarodowego charakteru. Zwracając się do narodów, parlamentarzystów, rządów i politycznych oraz społecznych organizacji krajów, obywateli, których najbardziej ucierpieli na skutek krwawych zbrodni OUN-UPA, proponujemy utworzenie Międzynarodowej Komisji spośród obiektywnych fachowców (historyków, prawników) celem opracowania faktycznego materiału oraz opracowania wniosków prawno-politycznych co do działalności OUN-UPA podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, celem następnego przekazania ich Trybunałowi Międzynarodowemu.

Praca w tym kierunku niezbędna jest właśnie teraz — w warunkach pogłębiania się niestabilności w społeczeństwie, orientacji określonych sił politycznych w kierunku bezpośredniego stosowania gwałtu oraz politycznego ekstremizmu. Nieodstrzeżenie wzrostu niebezpieczeństwa ze strony nacjonal-fa-

szyzmu stanowi zbrodnie zarówno wobec pamięci okresu minionego, jak i wobec przyszłości. Nad światem zawisł złowieszczy cień faszyzmu. Tylko zespolone wysiłki tych państw i narodów, które kroczą drogą wolności, demokracji i prawdy historycznej, gwarantują postępowy rozwój społeczeństwa, mogą zapobiec niebezpieczeństwu, grożącemu dalszemu istnieniu ludzkości.

Zwracamy się do państw i narodów, aby nie ignorowały niebezpieczeństwa. Zwracamy się o utworzenie Międzynarodowej Komisji, decyzje której mogłyby powstrzymać rozwój nacjonal-faszyzmu, który w dobie obecnej podnosi na Ukrainie głowę.

Deputowani do Parlamentu Ukrainy:
(95 podpisów)

Od red. Podzielając pogląd, że OUN-UPA były organizacjami zbrodniczymi, sprzeciwiamy się opinii parlamentarzystów ukraińskich, że po II wojnie światowej na tzw. „Zachodniej Ukrainie, tj. byłej Małopolsce Wschodniej trzeba było ten region podnosić „z wiekowej biedy i ciemnoty”.

Problem ten wymaga osobnego omówienia w kontekście nie zafaszwanej historii Kresów Płd.-Wsch. II RP, jaka się zarysowała w pldteście tej opinii.

Czesława Cydzikowa
Lwów

Kartki z życiorysu

Minęło ponad 50 lat od tego dnia. Wydał mnie oraz innych naszych przyjaciół ten sam zdrajca — Czesław Rutkowski, ps. „Borowik”, późniejszy pułkownik UB i pracownik ambasady polskiej w Chinach. Do mego aresztowania przyczynił się również Jan Kulikowski, ps. „Sas”, pułkownik Straży Pożarnej w Mielcu, zmarły w 1993 roku.

W pierwszych dniach marca 1995 roku był we Lwowie Adam Lewicki i w 50-tą rocznicę mego aresztowania 6 marca, odwiedziliśmy nasze więzienie przy ul. Kadeckiej 20 — kontrrazwidkę „Smiersz”. Adam Lewicki zapukał do swojej celi obecnie zamienionej na mieszkanie (pierwsze okno w suterrenach od strony ul. Kosynierskiej). Otworzył nam mężczyzna lat około 60. Adam zwrócił się do niego po polsku z prośbą, ażeby pozwolił nam wejść i zobaczyć pokój w którym go więziono. — To właśnie moja sypialnia — odparł łamaną polszczyzną właściciel mieszkania. — A nas tu na podłodze spało 25 — odpowiedział mu wówczas Lewicki i dodał — Tam była dyżurka z okienkiem na schody, a tu drzwi do naszej celi. Zamurowali je.

Właściciel mieszkania był raczej uprzejmy. Spojrzeliśmy na wiszący na ścianie olejny portret wojskowego i stojącego przy nim chłopca. — To mój ojciec ze mną a ten wojskowy na fotografii wiszący obok, to ja w czasie kilkuletniej służby w Polsce — poinformował nas. Zapytałam go czy ma świeczkę albo latarkę bo chciałabym zejść do podziemia. — Nie trzeba — odpowiedział, otworzył drzwi i grzecznie poprosił, ażebyśmy poszli za nim. Zbiegł po schodach i zapalił światło. Zobaczyliśmy przed sobą te same drzwi z judaszem, którymi zamykano korytarz z trzema celami. Siedziałam sama w pierwszej celi na lewo. Chciałam tam wejść i zobaczyć okno, które narysowałam na ścianie, ale drzwi były zamknięte. — To moja piwnica, idę po klucze — powiedział nasz przewodnik i pobiegł na górę. Okna nie zobaczyłam, ściany były zabilone.

Wróciły wspomnienia... Taka byłam pewna siebie, nawet zarozumiała, że mnie nikt nie weźmie, bo któż z nich mógł przepuszczać, że ta panienka chodzi z visem. Tymczasem „Sas” powiedział im o tym i tak mnie wzięli w ciemnościach późnego wieczoru na roku ul. św. Jacka i Hauke-Bossaka. Nie mogłam usnąć tej nocy z 6 na 7 marca 1945 roku. Przyjrzałam się swojemu nowemu miejscu. Pokój był bez okna, bo znajdował się głęboko pod ziemią. Metrowa wnęką w masywnym murze wskazywała którądy należy się wydostać w razie zbombardowania budynku. Ściany pomalowane były na beżowo, na nich zajaczki, sarenki, ptaszki... Był to widocznie schron dla dzieci. Wyposażenie przedwojenne: umywalnia z bieżącą wodą, piecyk gazowy. W roku stało zesłane kocem łóżko, stolik a na nim talerz i łyżka. Zdrapałam łyżką farbę ze ściany, pod nią było białe wapno. Maźnęłam sadzę z piecyka — mam kolor czarny. Można rysować. Odtworzyłam na zewnętrznej ścianie, obok wnęki, okno swojego pokoju, firanki i flakon z baziami. Na ukośnym suficie powstała historia aresztowania, karykatury oficerów, typowe i łatwe do wykonania, bo semickie mieli rysy. Dalej umieściłam visa i jego numer (żeby nie zapomnieć). Myślałam, że kiedyś, po wojnie, według tego numeru dowiem się, czyją własnością przed tym był pistolet.

Na następny dzień, kiedy poszłam na śledztwo, zmylił sufit a komendant więzienia oznajmił mi, że tego rysować nie można. Zostało tylko okno. Właśnie to okno chciałam teraz zobaczyć ale i jego już nie było.

Wyszliśmy teraz wszyscy z mojej pojedynki. Po prawej stronie była cela mężczyzn. Adam Lewicki powiedział, że przyjaciel jego spał tu, pod drzwiami, na ziemi. Przypominałam sobie, jak pięknie śpiewał żołnierskie tango jeden z mieszkańców tej celi. Naprzeciw była ogólna cela, w której siedziałam po organizowanej i nieudanej ucieczce, kiedy to wszystkich przemieszano. Posadzono wtedy do „pojedynki” z rysowanym oknem „Marka” Staszka Buryłę i kogoś trzeciego. Dzieliły te dwa schrony zwykłe drewniane drzwi, więc mając obok komendanta NOW i redaktora, wypuściliśmy na 3 Maja 1945 roku ostatnie, podziemne „Słowo Polskie”. Nagłówek narysowałam

identyczny. Była też rubryka „Wolne datki na prasę: papier — z pokoi śledczych, ołówek — dar wyjca rudego”. Dziewczeta, które chodziły sprzątać wyższe piętra, przynosiły do celi papier. Dyżurny nazywany przez nas „wyjcem rudym” dał mi ołówek i pożyczał nożyk do strugania. Cały wolny od śledztwa czas rysowałam portreciki współtowarzyszek niedoli.

Po przeczytaniu „Słowa Polskiego” przez wszystkie trzy cele Krzysia Sokół zaszyła gazetkę w poduszeczkach, podwyższających ramiona sukienki. Wierzyła, że ją wypuszczą i ocali ten prawdziwie podziemny numer „Słowa Polskiego” wydany w więzieniu kontrrazwiedki „Smiersz”.

Chciałam teraz zobaczyć koniecznie wnętrze ogólnej celi. Odsunęłam tę samą zasuwkę sprzed lat z judaszowym okienkiem i weszliśmy do środka. Przed nami widniała ściana z desek i szereg drzwi zamkniętych na kłódkę. Na ścianie z prawej strony narysowałam 50 lat temu Matką Boską Częstochowską i Orła z literami AK po obu jego stronach oraz herb Lwowa ze wstęgami i słowami „Semper Fidelis”. Obecnie ta ściana odgradzona była deskami. — To piwnica pułkownikowej — poinformował nas przewodnik. — Chodźmy do niej.

Poszliśmy więc na pierwsze piętro do pułkownikowej. Adam Lewicki powiedział jej, że właśnie mija dziś 50 lat jak mnie aresztowano i umieszczono tam, gdzie jest teraz jej piwnica. Pułkownikowa się rozczuliła. Życzyła nam wszystkiego najlepszego i powiedziała — Wy wtedy siedzieliście a my teraz wszyscy czujemy się, jak w więzieniu.

W trakcie rozmowy wyjaśniło się, że ściana o którą mi chodzi, mieści się nie w piwnicy pułkownikowej, a u generałowej. Pobiegł nasz przewodnik na drugie piętro, do generałowej ale nie było jej w domu. Pułkownikowa chciała nam pomóc, prosiła ażebyśmy podali numer telefonu, to po powrocie generałowej zadzwoni do nas, powiedzieliśmy jej, że nie mieszkamy we Lwowie, przyjedziemy jeszcze i przyjdziemy tu. Nie skorzystaliśmy z zaproszenia na koniak i po uprzejmym pożegnaniu wyszliśmy z budynku dawnej kontrrazwiedki. Zatrzymaliśmy się za bramą wyjściową w miejscu, gdzie prawdopodobnie zabiła się w samobójczym skoku z IV piętra nauczycielka pani „Lusia”. Pamiętam jak nie wróciła ze śledztwa i rzeczy jej nie zabrano... Na wiosnę, kiedy śnieg stał, więźniarki, które nosiły żupę do drewnianego domku na wzgórzu, znalazły przed budynkiem w trawie kalosz pani „Lusi”.

Zbliżała się godzina odjazdu do Tarnowa Adama Lewickiego i jego towarzyszy. Cały wieczór byłam wzruszona. Śpiewaliśmy żołnierskie tango z repertuaru męskiej celi i piosenkę ułożoną przez nich „Przy Kadeckiej ulicy”... Śmiałam się teraz z naszej naiwności przy jej strofie: *Czy dostaniesz rok czy dwa, nawet dziesięć, tra-la-la!*

„Marek” i „Ryszard” otrzymali wyroki śmierci, zamienione po upływie kilku miesięcy na katorgę, a ja 20 lat katorgi. Nie czuję się jednak zwyciężona. Nie muszę tęsknić za Lwowem, jestem tu, chociaż po zwolnieniu nie pozwolono mi zamieszkać we Lwowie.

Śledczy kpt. Aleksander Kozłowski (był również śledczym Adama Lewickiego) mówił mi 50 lat temu, kiedy śmiałam się z potęgi komunizmu, że ten się śmieje kto się śmieje ostatni. Rułną komunizm, więc mimo wszystko kto się śmieje ostatni?

Raz jeszcze przypominano mi malowidło na ścianie podziemnej kontrrazwiedki. Było to w roku 1963, kiedy już od 6 lat byliśmy we Lwowie. W dniu Wszystkich Świętych, wczesnym rankiem roztawiliśmy z mężem lampiony na grobach naszych wielkich Polaków na cmentarzu Łyczakowskim. Każdy lampon był inny. U Belzy — kłęczące pacholę, u Kołyszki — skrzyżowane kosy, u Grottgiera — orzeł i napis „Nie rzucim ziemi

skąd nasz ród” itd. Na Cmentarzu Obrońców Lwowa, na grobie Nieznanego Żołnierza stanął niezmiennie taki sam jak obecnie — lampon z Orłem, polami bitew i miejsc straceń.

Mąż przynosił mi zawsze na ten dzień baniek zużytego oleju samochodowego. Z tego oleju i szmat robiliśmy znicze. Szmaty zalane olejem w żelaznych naczyniach płonęły jak pochodnie. Mąż pracował w tym dniu i poszedł do katedry na wieczorną Mszę Św. a ja pobiegłam jeszcze raz na cmentarz.

Wszystkie lampiony stały na miejscu. Obok grobowców lotników jakiś mężczyzna objaśniał młodemu chłopcu, że taki właśnie pomnik stał tu, jak na lampionie. Koło grobu Nieznanego Żołnierza krzątała się starsza pani w zielonym berecie. Pomieszałam patykiem spaloną skorupę szmat z olejem i ogień znów trysnął w górę. Chciałam wrócić do domu przez wyłom w murze ale pani w zielonym berecie poprosiła bym poszła z nią przez Cmentarz Łyczakowski do tramwaju. Wzięłam ją pod ramię i skierowałyśmy się do bocznego wyjścia. Minęliśmy środkowe schody prowadzące na pole przed katakumbami i nieznajoma zatrzymała się przy pierwszym grobowcu. — Trzech ich tu spoczywa — powiedziała. — Byłam na ich pogrzebie. Wie pani idę raz do nich, a tu płyta rozbita i na grobowcu leży czaszka. Zapłaciłam cmentarnym robotnikom, uporządkowali i zamurowali grobowiec.

Wyszliśmy z Cmentarza Orląt. Wśród drzew było już zupełnie ciemno, tylko tu i ówdzie migotały płomyki świec. Słyszy powoli w milczeniu. Naraz nieznajoma zapytała — Czy widziała pani te lampiony na cmentarzu? Każdy inny ale jedna ręka je wykonała. — I posypały się pochwały. Pomyślałam sobie, że na nic się zdało wymyślanie innego „wizerunku” lampionu i ich niejednakowa forma, inteligentny człowiek zrozumiał od razu ich przesłanie. Nie wdawałam się w rozmowę i szłyśmy dalej w milczeniu.

— A wie pani, że w kontrrazwiedce „Smiersz” namalowany był na ścianie celi polski Orzeł, herb Lwowa i Matka Boska Częstochowska? Czy pani to sobie potrafi wyobrazić? — akcentując każde słowo powiedziała nieznajoma.

— Naprawdę? Pani tam siedziała? Kto to malował? Jak to możliwe, w kontrrazwiedce „Smiersz”? — zadałam szereg pytań.

Śluchałam objaśnień nieznajomej pani ale nie przyznałam się do niczego. Takie były czasy. Naraz nieznajoma zaczęła cicho nucić *Przy Kadeckiej ulicy siedzą ludzie w piwnicy...* Nie wytrzymałam, podchwyciłam piosenkę. Nieznajoma stanęła jak wryta. W pewnym miejscu zabrakło mi słów, zapomniałam co dalej... Pani w zielonym berecie poinformowała mnie, że w Żółkwi jest osoba, która na pewno pamięta jeszcze tę piosenkę. Podala mi jej nazwisko i miejsce pracy. Rozstałyśmy się, ja poszłam w stronę ulicy Zielonej.

Spotykałam ją potem w szkole św. Marii Magdaleny, jadła tam obiady i bywała na wszystkich przedstawieniach. Nie rozmawiałyśmy z sobą, chyba mnie nie poznawała. Z czasem dowiedziałam się, że nazwisko jej brzmi „Tereszczak”. Po latach w katedrze zobaczyłam klepsydre: *Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Tereszczak...* Imienia nie pamiętam. Uczestniczyłam w nim. Sporo czasu minęło od kiedy przeszłam przez wiele sowieckich więzień. Adamowi Lewickiemu dziękuję, że wtedy przyjechał do Lwowa bo sama nie poszłabym na ul. Kadecką 20, gdzie mieściła się niegdyś kontrrazwiedka „Smiersz”.

Od red. Maria Tereszczakówna była ostatnim Sekretarzem Straży Mogił Polskich Bohaterów. Wspomniany Adam Lewicki jest prezesem tarnowskiego Oddz. TMLiKPK oraz członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa.

Powojenne „poprawki” do linii Curzona

Krystynopol, Belz, Uhnów, Waręż, Leszczków, Dobraczyn czy też Tudorkowice — to niewielkie, pełne uroku miejscowości leżące na obszarze tzw. Grzędy Sokalskiej, pasa ziemi w widłach Bugu i Solokiji we wschodniej Lubelszczyźnie. Nie ma ich też w ogóle na mniej dokładnych mapach. Swego czasu miejscowości te były jednak o wiele bardziej znane, znalazły się bowiem w orbicie imperialnych „zainteresowań” Rosji sowieckiej, w wyniku czego cały ten teren w 1951 oderwany został od Polski i włączony do „Lwowskiej oblasti” ZSRR.

Było to wydarzenie wyjątkowo wstydliwe i konsekwentnie przemilczane w całej naszej powojennej historii. Oficjalnie zaś powody, dla których dokonano owej „korekty” granicznej, w żaden sposób nie odpowiadały prawdzie. Dlatego też dzisiaj — po 45 latach od tamtego wydarzenia — warto chyba odsłonić kulisy całej sprawy.

16 sierpnia 1945 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej podpisał umowę o granicy polsko-sowieckiej z rządem ZSRR. Zasadniczo granica ta odpowiadała linii, jaką przyjęto w umowie między lubelskim PKWN i władzami w Moskwie 26 lipca 1944. Przebieg i wytyczenie rozgraniczania teoretycznie oparto o tzw. Linie Curzona, aczkolwiek w wersji powojennej nie odpowiadała ona w pełni pierwotnym ustaleniom (różnice w okolicach Grodna i przyjęcie wariantu „A” w odniesieniu do Lwowa — na niekorzyść dla Polski).

Niewątpliwie z wielu względów nowa wschodnia granica była wielce niekorzystna dla naszego kraju.

Na odcinku południowym (rozważania moje dotyczą jedynie terenów południowo-wschodnich) początek swój brała niemal od źródeł Sanu w pobliżu Przełęczy Użockiej. Następnie poprowadzona korytem tej rzeki do miejscowości Chrewt i w pobliżu Paniszczowa skręcała gwałtownie na północ, by przecinając Roztocze dotrzeć w okolicach Uhnowa do Solokiji i dalej, wzdłuż jej biegu, dotrzeć i przebiegać środkowym Bugu.

Jak już wspomniałem, owa granica-dziwolaż była zaprzeczeniem zdrowego rozsądku i przysparzała wiele kłopotów lokalnym władzom w aspekcie gospodarczym, kulturalnym, jak i politycznym.

Właśnie poprowadzenie linii granicznej korytem Sanu, od jego źródeł, spowodowało stworzenie tzw. „cypla bieszczadzkiego”, owego, „wyróstka robaczkowego”, jak wówczas powszechnie mówiono. Doprowadziło to do wysunięcia na wschód kilkunastu wsi, które praktycznie pozbawione były połączeń komunikacyjnych z najbliższymi miastami. Wprawdzie część tych wiosek została już uprzednio zniszczona (m.in. Dydiowa, Dźwinacz Górny, Tarnawa Wyżna, Sokoliki Górskie, Bukowiec, Beniowa, Sianki) przez szalejące w tym rejonie bandy UPA oraz walczące z nimi wojsko polskie, część natomiast istniała nadal (Wolosate, Berehy). Nie zmienia to jednak faktu, iż było to przedsięwzięcie tyleż bezsensowne, co nierozważne.

Obecnie źródła Sanu znajdują się na terytorium ukraińskim. W odległości 2 km od nich i 4 km od Przełęczy Użockiej leżą Sianki. W okresie II Rzeczypospolitej była to znana miejscowość wypoczynkowa w Bieszczadach. Po dawnej skoczni narciarskiej, torze saneczkowym, rozbudowanej infrastruktury turystycznej nie zostało nawet śladu. Sianki dzieli granica państwowa polsko-ukraińska. Po stronie ukraińskiej — stacja ko-

lejowa i niewielkie osiedle. Po stronie polskiej jedyną ocalałą pamiątką jest kaplica oraz grobowiec tutejszych właścicieli Klary i Feliksa hr. Strońskich. Okolica jest bardzo piękna, ale i niezbyt bezpieczna.

Znacznie dotkliwszym ciosem zadany zrujnowanej gospodarce polskiej była utrata Zagłębia Boryslawskiego, które przed wojną dawało krajowi ponad 50 proc. całej produkcji ropy naftowej oraz posiadało od 12 do 20 proc. złóż soli potasowej.

Pomijam tutaj kwestie związane z utratą Lwowa i wynikające z tego niewyobrażalne wprost straty w dziedzinie nauki i kultury, ponieważ zagadnienie to wymaga odrębnego, znacznie wnikliwszego opracowania.

Kolejne perturbacje wynikały z przecięcia istniejących w tej części Małopolski dotychczasowych, tradycyjnych szlaków kolejowych. Utrata węzła kolejowego w Dobromilu-Chyrowie całkowicie sparaliżowała ruch na dotychczasowej linii Kraków-Przemyśl. Również na sztucznie podzielonym Roztoczu powstała w kolejnictwie anormalna sytuacja. Nowa granica pozbawiła Polskę bardzo ważnego węzła kolejowego w Rawie Ruskiej, w konsekwencji czego miasta na linii Jarosław-Lubartów-Tomaszów Lubelski-Szczebrzeszyn-Zamość praktycznie utraciły łączność kolejową ze sobą.

W 1946 władze sowieckie „wspaniałomyślnie” odstąpiły Polsce dwie miejscowości leżące w pobliżu Przemyśla — Małhowice i Sierakośce, które włączono w obszar powiatu przemyskiego. Nie zmieniło to jednak w niczym przeświadczenia, że linia graniczna dzieląca Roztocze i biegnąca w zasadzie odcinkami prostymi, miała i ma charakter wybitnie strategiczny (oczywiście z korzyścią dla naszego sąsiada), oraz że nie uwzględnia uwarunkowań natury gospodarczej naszego kraju; vide: liczne tzw. „wcięcia” sowieckie na odcinku roztoczańskim, wskutek czego takie miejscowości jak Niżankowice, Buców, Gnojnice, Lipowiec, Hruszów etc., etc. nie należą do Polski.

We wtorek, 22 maja 1951 roku, z trzy i półmiesięcznym opóźnieniem opinia publiczna w Polsce zaskoczona została wielce bulwersującym, chociaż lakonicznie w swej treści brzmiącym komunikatem przekazanym przez większość gazet:

Polska i Związek Radziecki zawarły umowę o zamianie pogranicznych odcinków. I dalej: Warszawa PAP. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił się niedawno do Rządu ZSRR z prośbą o zamianę niewielkiego pogranicznego odcinka terytorium Polski na równy mu pograniczny odcinek terytorium ZSRR z powodu ekonomicznego ciężenia tych odcinków do przyległych rejonów ZSRR i Polski.

Rząd ZSRR zgodził się z propozycją Rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

W wyniku polsko-radzieckich pertraktacji, które się odbywały w Moskwie, została podpisana umowa o zamianie pogranicznych odcinków państwowych terytoriów w rejonie drohożyckiego obwodu ukraińskiej SR i lubelskiego województwa Rzeczypospolitej Polskiej.

Umowę podpisali: ze strony Rzeczypospolitej Polskiej — wiceprezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej A. Zawadzki i ze strony Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — minister Spraw Zagranicznych ZSRR — A.J. Wyszyński.

Zawarta z inicjatywy Rządu Polskiego (podkreśl. — T.C.) umowa o zamianie pogranicznych odcinków między Rzeczpospolitą Polską a ZSRR jest umową korzystną dla obydwu stron. Odstępujemy Związkowi Radzieckiemu obszar o powierzchni 480 km kwadratowych (czteryście osiemdziesiąt) i uzyskujemy w zamian obszar też o powierzchni 480 km kwadratowych (czteryście osiemdziesiąt). Zamiana ta nie wpływa więc w żadnym stopniu na wielkość obszaru państwowego naszego kraju ani też na wielkość obszaru państwowego ZSRR.

Powody, które doprowadziły do zawarcia umowy, są natury innej — natury gospodarczej. W wyniku tej umowy uzyskujemy mianowicie **tereny, na których znajduje się znaczna liczba szybów naftowych będących w eksploatacji oraz złóż gazu ziemnego** (podkreśl. — T.C.) — o doniosłym znaczeniu dla naszej gospodarki, ZSRR zaś uzyskuje w wyniku tej zamiany **możność wykorzystania linii kolejowej, której część znajdowała się dotychczas na terytorium polskim** (podkreśl. — T.C.) Ta część linii kolejowej nie była przez nas eksploatowana. Obecnie ZSRR będzie mógł należycie wykorzystać tę linię kolejową w całości. Na tym polega obopólna korzyść gospodarcza płynąca z umowy.

Ludność polska zamieszkała na terenie, jaki przechodzi do ZSRR, zostanie przesiedlona na inne tereny polskie pod troskliwą opieką Rządu. Ludność radziecka na terytorium, jakie ZSRR odstępuje Polsce, będzie przesiedlona na inne tereny ZSRR.

Stosunki między Polską a Związkiem Radzieckim są tego rodzaju, że sprawy jakie wynikają między naszymi państwami mogą znaleźć właściwe i słuszne rozwiązanie, uwzględniające całkowicie i w duchu przyjaźni i współpracy wzajemne interesy obydwu stron (podkreśl. — T.C.). Umowa o zamianie pogranicznych odcinków między Polską a ZSRR jest tego przykładem.



Doprawdy trudno o większą hipokryzję i zakłamanie ze strony anonimowego komentatora, czego dowód dał w przytoczonym tutaj tekście.

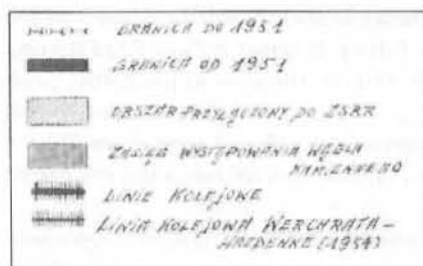
1. To nie rząd polski zwrócił się do Sowietów z „prośbą” o zamianę... Dyktat wyszedł ze strony Moskwy i nie było mowy, aby go zignorować i odrzucić.

2. W wyniku tej zamiany otrzymaliśmy tereny z niemal całkowicie wyeksploatowanymi przez Rosjan szybami naftowymi, ze zdewastowanym sprzętem technicznym, minimalnymi zasobami gazu ziemnego (rabunkowa gospodarka!) **oraz totalnie, doszczętnie ograbionym i zniszczonym miasteczkiem Ustrzyki Dolne**, wówczas noszącym nazwę „Szweczenkowska”...

3. Odcinek kolejowy między Krystynopolem a Sokalem leżący na terytorium Polski rzekomo pozbawił Sowiety bezpośredniego połączenia między Lwowem a Włodzimierzem i Kowlem — tak przynajmniej łąły komunistyczne mass-media w Polsce i w Sowietach. Nie wspomniano jednak ani słowem, iż istniał niemal równoległy odcinek ze Lwowa przez Brody, Dubno, Łuck do Kowla, który z powodzeniem omijał inkryminowany Krystynopol i Sokal...

W rzeczywistości — jakkolwiek komunistyczna propaganda temu zaprzeczała — prawdziwym powodem owej „wymiany” był... węgiel kamienny.

Tutaj kilka słów wyjaśnienia. Prekursorem prac i badań geologicznych nad odkryciem i udokumentowaniem nowych złóż węgla kamiennego był jeszcze przed wojną wybitny polski geolog Jan Samszonowicz. Wniosek z jego rozprawy doktorskiej był jednoznaczny — na Lubelszczyźnie powinien być karbon produktywny, z którym związane jest występowanie węgla kamiennego. Oczywiście, nie wydaje się możliwe, aby odkrycie to zostało



Nowa linia graniczna (do 1951 r.) na odcinku południowo-wschodnim, z uwzględnieniem zaistniałych anomalii granicznych.

utrzymać w tajemnicy przed Sowieci, zwłaszcza po wojnie, gdy Polska pozbawiona została przez nich rzeczywistej suwerenności i sprowadzona do roli pół-kolonii.

Na szczęście dla nas po okresie działań wojennych i odbudowie kraju, dopiero w 1955 zaistniały warunki do podjęcia pierwszych pozytywnych wierceń zlokalizowanych w okolicach Hrubieszowa. Następne, prowadzone w latach 60. i 70. intensywne badania pozwoliły ocenić zasoby węgla kamiennego w Lubelskiem na ok. 60 mld ton, co stanowi około 56 proc. tzw. zasobów perspektywicznych Polski. Ustalono też zasięg występowania wspomnianych złóż w pasie między Bugiem a Wieprzem, od Łukowa na północy i aż po podzieloną już Grzędę Sokalską...

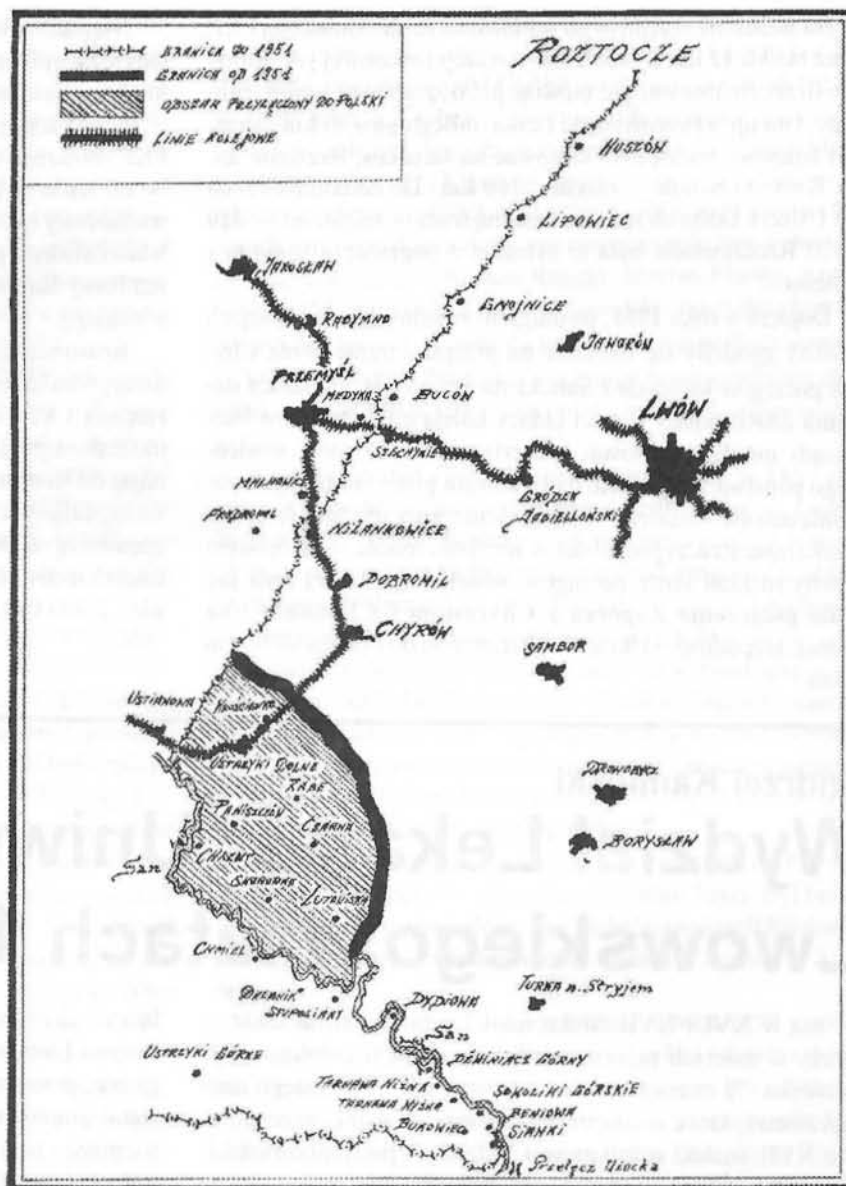
Jak już wspomniałem — Sowieci wiedzieli, iż przynajmniej na Ziemi Sokalskiej występuje węgiel kamienny, coż zatem stało dla nich na przeszkodzie, aby pod byle pretekstem wejść w posiadanie zalegających tam złóż! „Pertraktacje” z lutego 1951 r. potwierdzały tylko ich ekspansywne zamierzenia. W kontekście powyższych faktów wydaje się pewne, że i tak możemy mówić o dużym szczęściu, ponieważ żądania Rosji Sowieckiej ograniczyły się do części powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego o łącznej powierzchni 480 km².

Warto przy tym przypomnieć, że **możliwość utraty obszaru między Bugiem a Wieprzem**, a więc Ziemi Chelmskiej, była całkiem realna... Oto bowiem nieco wcześniej, w styczniu 1944 przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Hreczucha, występując na sesji Rady Najwyższej ZSRR **zażądał przyłączenia Chelmszczyzny do Ukrainy, czyli do Związku Sowieckiego**:

Pozwalam sobie prosić rząd ZSRR i jego szefa, towarzysza Stalina o udzielenie pomocy naszym braciom Ukraińcom, zamieszkującym tereny Chelmszczyzny, Hrubieszowa, Zamościa, Jarosławia i innych (! — T.C.) zachodnich okręgów we włączeniu ich do bratniej rodziny narodów radzieckich. — zło-wrogo dla Polski brzmiały słowa lidera Rady Najwyższej Ukrainy...

„Obustronna” wymiana pogranicznych obszarów w niczym nie rozwiązała palących problemów, z jakimi borykały się polskie władze lokalne. Od Polski odpadło piękne zabytkowe miasteczko Krystynopol, stając się jakimś koszmarnym „Czerwonogradem”, Waręż to obecnie „Nowoukrainka”, Tudorkowice — „Fedoriwci” itd., itd. Oczywiście na obszarze tym Sowieci utworzyli tzw. „Wolyńskie Zagłębie Węglowe”...

Administracja polska obejmująca na południu tzw. Zasanie ze wspomnianymi już wyludnionymi i rozszabrowanymi przez



Sowieców Ustrzykami Dolnymi, stała wobec identycznych problemów natury komunikacyjnej, jakie istniały na tym terenie — a o których już wspominałem — do 1951 r. W odróżnieniu od tego zagadnienia stosunkowo sprawnie uporano się natomiast z zasiedleniem przyznanego terytorium. W latach 1951–52 w ramach „akcji H-T” (Hrubieszów–Tomaszów) ponad 3,5 tys. osób napłynęło właśnie z Lubelszczyzny. Ludność ta osiedliła się m.in. w Ustrzykach Dolnych, Lutowskach (dawnym „Szewczenkowie” — nazwa ta utrzymała się aż do 1955 roku!), w Raben, Krościenku, Czarnej, Bystrem itd.

Pozostawał jednak nadal problem komunikacji... Mimo że Polska otrzymała w drodze wspomnianej już zamiany odcinków granicznych fragment Bieszczadów z Ustrzykami Dolnymi, lecz niestety nadal bez Chyrowa i Dobromila, co też wciąż skutecznie paraliżowało transport kolejowy w tym rejonie. Ze względu na górzysty teren ewentualna budowa nowego połączenia kolejowego — długości ok. 70 km — które połączyłoby Ustrzyki Dolne z Przemyślem (pomijając i tak zablokowany dla Polski węzeł chyrowski) była bardzo kosztowna. Przejawem wyjątkowo złej woli naszego wschodniego sąsiada był fakt, że sam Chyrów usytuowany jest zaledwie o 15 km od dzisiejszej granicy.

Na skutek nieustępliwości stanowiska Rosji Sowieckiej PKP przez blisko **12 lat** ponosiły — w relacji towarowej — olbrzymie straty finansowe, nie mówiąc już o znacznym wydłużeniu jazdy. Oto np. z Przemyśla do Leska, **odległego o 90 km**, transport kolejowy trzeba było kierować na Jarosław, Rzeszów, Jasło, Krosno i Sanok — razem... **260 km!** Do oddalonych o **60 km** Ustrzyk Dolnych jechano tą samą trasą — bagatela! — **320 km!!!** Rzeczywiście była to sytuacja z pogranicza absurdu i groteski.

Dopiero w roku 1963, po długich, żmudnych pertraktacjach Sowiety zgodziły się wreszcie na przepuszczanie przez Chyrow pociągów jadących z Sanoka do Przemyśla. Do końca istnienia ZSRR polscy turyści jadący koleją z Przemyśla w Bieszczady mogli podróżować tranzytem przez skrawek sowieckiego państwa, oczywiście nadzorowani przez tamtejszych pograniczników. Niestety, udogodnienie owo nie będzie chyba przekazane Rzeczypospolitej w nieskończoność. Oto bowiem obecny rozkład jazdy pociągów **odnotowuje na tej linii już tylko połączenie Zagórza z Chyrowem („Chirowem”)** na wolnej, niepodległej Ukrainie. O tranzyście do Przemyśla — ani słowa.

Niewątpliwie ta nienormalna, trwająca tyle lat, sytuacja negatywnie wpłynęła na sam Przemyśl, który do końca lat 70. nosił miano „miasta umierającego”.

Nieco lepiej poradziło sobie na Roztoczu. W 1954 roku PKP zmuszone zostały wreszcie do wybudowania krótkiego — bo zaledwie 14 kilometrowego — odcinka łączącego od strony wschodniej sieć kolejową na linii Hrebenne-Werchrata, która właściwie była przerwana od 1945 r. (!) na skutek pozostawienia Rawy Ruskiej — jako centralnego węzła — po stronie sowieckiej.

Reasumując, obecna granica państwowa w Małopolsce, a w szczególności jej odcinek południowy — brutalnie przecina sieć rzeczną i komunikacyjną, zrywając odwieczne, historycznie ukształtowane powiązania gospodarcze w tym rejonie. Poczynając od Karpat granica biegnie korytem górnego Sanu, lekceważąc całkowicie zasady geografii zalecającej wytyczenie linii granicznej wzdłuż grzbietów gór. Eo ipso, nie bez powodu wśród mieszkańców tej ziemi często usłyszeć można takie stwierdzenie: „Linia Curzona? — Linia KRĘCONA”...

Andrzej Kamiński

Wydział Lekarski Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1894-1918

Już w XVI i XVII wieku miał Lwów uczonych lekarzy, którzy w dziejach polskiej medycyny zapisali chlubne swoje nazwiska. W czasach rozkwitu i świetności lwowskiego miasteczka, które miało miejsce zwłaszcza w pierwszej połowie XVII wieku, w kilkunastu rodzinach patrycjuszowskich odnajdziemy lekarzy z dyplomami doktorskimi, uzyskanymi na studiach w Uniwersytecie w Padwie, Bolonii i Paryżu. Ci wykształceni ludzie piastowali niejednokrotnie godności rajców i burmistrzów Lwowa a w razie wojennej potrzeby stawiali z bronią w rękę na murach miasta, zagrożonego tak często najazdami ze wschodu. Obok lekarzy, zgodnie ze średniowiecznym jeszcze porządkiem, istniał we Lwowie cech chirurgów, sprawujący podrzędniejsze funkcje medyczne, coś na kształt ówczesnych felcerów.

Z pośród tych XVII-wiecznych medyków wymienić trzeba Waleriana Alembeka absolwenta uniwersytetu padewskiego, lekarza Króla Jana III Sobieskiego, Stanisława Dybowickiego, rajcę miejskiego, lekarza króla Zygmunta III Wazy, absolwenta uniwersytetu bolońskiego, Erazma Syksta, rajcę i lekarza miejskiego Lwowa. Sykst na doktora medycyny promował się w Padwie, miał bogatą bibliotekę i pierwszy wydał pracę balneologiczną o cieplicach uzdrowiska Szkoło pod Lwowem.

Znakomitym lekarzem był w owym czasie we Lwowie jego długoletni burmistrz Marcin Kampian oraz Paweł Boim, również burmistrz lwowski i wielokrotny rajca miejski. Ich nazwiska i rody upamiętniają znane zabytki lwowskie — kaplica Kampianów i kaplica Boimów.

Ale, długo nie utworzono w tym mieście akademickiego ośrodka medycznego. Działający tu w latach 1784-1805 Wydział Lekarski austriackiego Uniwersytetu bazował prawie wy-

łącznie na cudzoziemcach. Później w okresie lat 1806-1817 przy Liceum Lwowskim funkcjonowało dwuletnie studium chirurgiczne, przekształcone następnie w trzyletnie, z prawem nadawania stopnia magistra. Gdy 6 kwietnia 1870 roku parlament wiedeński przyjął ustawę o publicznej służbie zdrowia wydawało się, że sprawa ruszyła z martwego punktu. Ale rząd nie spieszył się z realizacją tej uchwały na mocy której utworzony miał być Wydział Lekarski na Uniwersytecie Lwowskim. Wysokie koszty jego urządzenia były tematem licznych dyskusji w parlamencie wiedeńskim, w Galicyjskim Sejmie Krajowym oraz w senatach obu uniwersytetów — krakowskiego i lwowskiego. Wreszcie przyjęto, że stopniowa działalność Wydziału rozpocznie się w 1894 roku. Symbolicznego otwarcia dokonał wówczas cesarz Franciszek Józef, który bawił wówczas we Lwowie z okazji Wystawy Krajowej. Jego głównymi organizatorami byli profesorowie — Henryk Kady i przybyły z Uniwersytetu Jagiellońskiego Adolf Beck. Oparli się na wybitnych lekarzach lwowskich (Jan Prus, Wiktor Wehr, Gustaw Ziembicki, Hilary Schramm, Roman Barącz, Oskar Widmann) oraz krakowskich (Ludwik Rydygier, Antoni Gluziński, Antoni Mars, Władysław Szymonowicz, Włodzimierz Sieradzki). Kadre Wydziału zasilili też przybyli z Wiednia Władysław Niemilowicz i Henryk Blumenstock-Halban, z Innsbrucku Włodzimierz Łukasiewicz, z Pragi Andrzej Obrzut, z Heidelbergu Stanisław Bądryński a z Marburga Wacław Sobierański.

W sumie Wydział skupił uczonych o europejskiej sławie a zespół jego profesorów uzupełniony został własnymi absolwentami i wykładowcami z innych uczelni sukcesywnie do roku 1918.

W latach 1894-1896 powstały przy ul. Piekarskiej 52 trzy gmachy gdzie mieściły się zakłady niekliniczne. Trudną jednak okazała się sprawa wyposażenia Wydziału w kliniki, które chciało ulokować w Szpitalu Powszechnym przy ul. Pijarów. W efekcie Wydział Krajowy zdecydował się na budowę zespołu klinik na zakupionych parcelach (między ul. Piekarską a Pijarów) ale z powodu braku dostatecznych środków część profesorów — kierowników oddziałów Szpitala Powszechnego odbywała w tym Szpitalu badania i zajęcia dydaktyczne. Inni pracowali w ambulatoriach Polikliniki Powszechnej, w szpitalu garnizonowym oraz w Szpitalu SS. Miłosierdzia.

Nadmierna oszczędność rządu wiedeńskiego utrudniała znacznie rozwój Wydziału tak, że dopiero w roku 1900 nastąpiła rozbudowa gmachów nieklinicznych o dodatkowe skrzydła. W zaistniałej sytuacji Wydział Krajowy nie dysponował funduszami i do końca I wojny światowej nie wybudowano kliniki okulistycznej, neurologicznej i psychiatrycznej. Klinika dermatologiczna wybudowana została natomiast dzięki pomocy amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Główny organizator Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego profesor Henryk Kadyi był absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego i wiedeńskiego, znakomitym anatomem. Jego zasługą było zainicjowanie i redagowanie we Lwowie w latach 1901-1907 "Polskiego Archiwum Nauk Biologicznych i Lekarskich". Po jego nieoczekiwanej śmierci w 1912 roku kierownictwo katedry anatomii opisowej przejął profesor Józef Markowski, również wybitny badacz z którym pracowali docent Edward Loth oraz późniejszy profesor anatomii zwierząt w Akademii Medycyny Weterynaryjnej Antoni Bant. (po II wojnie światowej kierownik katedry anatomii zwierząt domowych Wydziału Weterynaryjnego Akademii Rolniczej we Wrocławiu).

Profesor Henryk Kadyi zorganizował również katedrę i zakład histologii i embriologii, którymi kierował do roku 1898 tj. do objęcia ich przez prof. Władysława Szymonowicza, współodkrywcę zjawiska wydzielania adrenaliny i autora podręcznika histologii i anatomii mikroskopowej, tłumaczonego na kilka języków. Trzecią katedrą, która rozpoczęła działalność w 1894 roku była katedra chemii lekarskiej, kierowana przez Władysława Niemilowicza a następnie przez Władysława Bądryńskiego. Z tym ostatnim pracowało kilku młodych badaczy, m.in. Józef Zwisłocki, najbliższy współpracownik Ignacego Mościckiego przy tworzeniu Zakładów Chemicznych w Mościcach. Katedrę i zakład fizjologii objął profesor Adolf Beck, wybitny fizjolog. Katedrę i zakład anatomii patologicznej objął w 1896 roku profesor Andrzej Obrzut, który był twórcą lwowskiej szkoły anatomopatologów (wywodzili się z niej Paweł Kucera, Stanisław Droba, Witold Nowicki, Józef Hornowski). Witold Nowicki był od 1910 roku redaktorem naczelnym czołowego czasopisma lekarskiego jakim był "Lwowski Tygodnik Lekarski". W 1897 roku utworzona została katedra i zakład medycyny sądowej (kierownik profesor Włodzimierz Sieradzki), katedra i zakład farmakologii doświadczalnej (kierownik profesor Wacław Sobierański, a następnie Leon Popielski). Dwa lata później Wydział Lekarski wzbogacił się o katedrę higieny i mikrobiologii, którą początkowo kierował Stanisław Budzyński a następnie Paweł Kucera.

Z dyscyplin nieklinicznych biologię ogólną do roku 1895 wykładał Józef Nusbaum-Hilarowicz, fizykę — Ignacy Zakrzewski, a historię medycyny (od 1908 r.) — Władysław Szumowski.

Klinika, katedrą i zakładem chorób wewnętrznych kierował od roku 1896 prof. Antoni Gluziński. Był wybitnym polskim internistą, organizatorem I Ogólnopolskiego Zjazdu Internistów w 1909 roku w Krakowie, twórcą Towarzystwa Internistów Polskich i założycielem czasopisma "Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej". Kierował kursami specjalizacyjnymi dla lekarzy z zaboru austriackiego i rosyjskiego. Jego klinika była ośrodkiem lwowskiej szkoły internistycznej której wybitnymi reprezentantami byli Roman Rencki, Marian Franke, Antoni Sabatowski, Jan Grek, Edmund Kowalski, Józef Wiczkowski, Henryk Sochański, Witold Ziembicki, Zdzisław Tomaszewski i Ukraińiec Marian Pańczyszyn (którego syn nacjonalista ukraiński zamordował w 1943 roku Polaka prof. Bolesława Jałowiego).

Katedrę, zakład i klinikę chirurgiczną objął w 1897 roku jeden z najwybitniejszych ówczesnych chirurgów — Ludwik Rydygier — twórca lwowskiej szkoły chirurgicznej. Należeli do niej — jego następcą Hilary Schramm, Grzegorz Ziembicki, Maksymilian Herman, Roman Barącz, Antoni Gabryszewski, Teodor Bohosiewicz, Tadeusz Ostrowski, Wiktor Wehr.

Katedrą i zakładem okulistyki kierował wybitny specjalista, prymariusz Szpitala Powszechnego Emanuel Machek. Jego klinikę, której pomieszczenie wygospodarował w tymże Szpitalu, stawiano wówczas na czwartym miejscu w świecie w odniesieniu do liczby i skali trudności przeprowadzonych zabiegów (po Berlinie, Amsterdamie i Nowym Jorku).

Katedrę położnictwa i ginekologii zorganizował w 1899 roku docent Uniwersytetu Jagiellońskiego Antoni Mars. Był twórcą lwowskiej szkoły ginekologicznej do której należeli Kazimierz Bocheński, Franciszek Kościński, Adam Czyżewicz, Adam Solowij.

Katedrę i zakład dermatologii objął w roku 1898 profesor Uniwersytetu w Innsbrucku Włodzimierz Łukasiewicz (bratanek Ignacego Łukasiewicza, twórcy polskiego przemysłu naftowego). Stosunkowo późno bo w roku 1903 utworzono katedrę i zakład neurologii, które powierzono Henrykowi Blumstock-Halbanowi z Wiednia, a którego główne i próżne starania koncentrowały się wokół budowy kliniki neurologicznej, natomiast ciężar pracy dydaktycznej obarczał neurochirurga Aleksandra Domaszewicza.

Ponieważ do 1918 roku nie udało się zorganizować we Lwowie kliniki psychiatrycznej wykorzystano w tym celu krajowy zakład psychiatryczny na Kulparkowie oraz kilka oddziałów szpitalnych. Były to miejsca pracy wybitnych uczonych w tej dyscyplinie — Adriana Demianowskiego i Kazimierza Orzechowskiego. W 1904 roku utworzono katedrę i zakład pediatrii, którą objął prymariusz Szpitala Dziecięcego św. Zofii Jan Raczynski. Dzięki pomocy namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego wybudowana została w 1909 roku nowoczesna klinika dziecięca przy ul. Głowińskiego. Od roku 1902 prowadzone były też wykłady dentystryki przez docenta Andrzeja Gońkę, który 3 lata później zorganizował w wynajętej kamienicy klinikę i ambulatoria stomatologiczne. Po śmierci Gońki objął ją profesor Antoni Cieszyński.

Ostatnią katedrą i zakładem, jakie uruchomiono w 1908 roku była katedra i zakład otolaryngologii na którą poproszono profesora Uniwersytetu w Heidelbergu Antoniego Jurasza sen. wybitnego internistę i laryngologa.

Gdy wybuchła I wojna światowa Wydział Lekarski Uniwersytetu Lwowskiego był znakomitą uczelnią w skład której wchodziło 18 katedr, 9 klinik z pracowniami i laboratoriami. O jego

Gmach Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego, budowany w latach 1894-96, przy ul. Piekarskiej 52.
Fot. Z. Ojzyński



prężności naukowej świadczą obronione do 1918 roku 544 doktoraty (z samego Lwowa 174), 48 habilitacji, opublikowanych przeszło 1500 oryginalnych prac naukowych. Był też Wydział Lekarski jedynym na Uniwersytecie Lwowskim gdzie wykładano wyłącznie po polsku. Studiowała na tym Wydziale głównie młodzież polska przy pewnym odsetku Żydów i Ukraińców i niewielkim innych narodowości (Rosjanie, Niemcy).

Tu w 1902 roku powstała pierwsza o zasięgu ogólnowydziałowym organizacja studencka "Biblioteka Słuchaczy Medycyny" w której manifestowały się pewne tendencje lewicowe ale później zupełnie wygasły przekształcając tą organizację w polskie narodowo-demokratyczne Koło Medyków. Wśród studentów tego Wydziału wraz ze wzrostem nastrojów niepodległościowych popularny stawał się paramilitarny i prawicowy "Sokół".

Z wybuchem I wojny światowej uwypukliły się różnice narodowościowe. W 1916 roku Żydzi zorganizowali Towarzystwo Medyków Żydowskich a Ukraińcy licznie wstępowali do ogólnoakademickiej "Ukraińskiej Hromady". Wojna wpłynęła na zmianę w zespole profesorów i docentów Wydziału Lekarskiego, niektórzy z nich przeszli do Uniwersytetu Warszawskiego (np. Antoni Gluziński, Józef Hornowski) inni na Uniwersytet Jagielloński (Władysław Szymowski) lub do Poznania (Antoni Jurasz sen.). Była to część wkładu lwowskiego środowiska lekarskiego w rozwój innych wydziałów w odrodzonej II RP, a wakuujące katedry i kliniki mogli już objąć własni wychowankowie, których wykształcenie, zdolności i praca pięknie zaowocowały w dwudziestoleciu międzywojennym.

Tadeusz Kukiz

Sieńków — śladami Stanisława Wasylewskiego

Sieńków, położony 12 km na północ od Radziechowa, w dawnym województwie tarnopolskim, wraz z pobliską Wolicą Baryłową pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX w. należał do jednej z galicyjskich linii Dąbskich (herbu Godziemba), znanego rodu, wywodzącego się z Lubrańca na Kujawach.

Na początku drugiej połowy XIX w. wdowa po Tomaszu Dąbskim, Tekla z Peretiakowiczów, właścicielka obu wspomnianych majątków, zapisała Sieńków administratorowi swych dóbr, dalekiemu powinowatemu Tadeuszowi Wasilewskiemu jun. (synowi wicemarszałka Stanów Galicyjskich). U niego właśnie, swego macierzystego dziadka, w sieńkowskim dworze przebywał jakiś czas, liczący wtedy zaledwie kilka lat, Stanisław Wasylewski (1885-1953), znany później pisarz.¹⁾

Po kilkudziesięciu latach, wiosną 1928 r., bawiąc w Wojsławicach koło Sokala, wybrał się Wasylewski wraz z żoną do Sieńkowa, by odwiedzić pamiętne z dzieciństwa strony: wspomina o tym w jednej ze swych książek.²⁾ Odwiedził wówczas tamtejszą kaplicę i obejrzał dwór, w którym niegdyś gościł.

Tą rzymsko-katolicką kaplicę ufundowała w 1854 roku Tekla Dąbska. Murowana jeszcze dziś, mimo zniszczenia i dewastacji, przedstawia się okazale. Do II wojny światowej ołtarz w kaplicy ozdobił obraz Matki Bożej pochodzący z XVIII w. który wchodził kiedyś w skład bogatej galerii obrazów Dąbskich.

Ten trochę dziś zapomniany zbiór obrazów, rycin i książek, bodaj jeden z pierwszych w Polsce tworzonych z myślą o społeczeństwie, liczył pierwotnie około trzystu obrazów. Założycielem Galerii był Łukasz Dąbski, sekretarz Stanów Galicyjskich. Tworzył ją skupując obrazy, a znacznie powiększył dzięki darowi Anny z Centrów, 4-o voto księżnej Lotaryńskiej, dziedziczki Krakowca (około 20 km na północ od Mościsk) i podlwowskiej Cetnerówki.³⁾

Zbiór ten Łukasz Dąbski przechowywał w swoim mieszkaniu we Lwowie, ale udostępniał do zwiedzania (oglądali go m.in. Julian Ursyn Niemcewicz).

W roku 1822, czując się chorym, oddał kolekcję swemu kuzynowi, Tomaszowi Dąbskiemu, właścicielowi Sieńkowa i Wolicy Baryłowej oraz jego synowi, Kazimierzowi, zobowiązując ich, by kolekcja była udostępniona dla publiczności.

W 1829 r., kilka lat po śmierci Łukasza, Tomasz Dąbski przekazał zbiór Zakładowi im. Ossolińskich we Lwowie. Wkrótce i on zmarł. Pomiedzy wdową, a dyrektorem Ossolineum powstał spór co do warunków, na jakich kolekcja ma być przechowywana.

Do ugody nie doszło i w roku 1832 zbiór został z Ossolineum zabrany i przewieziony do Wolicy Baryłowej.

Warunki, w jakich w Wolicy Baryłowej przechowywano obrazy, nie były zle skoro — jak odnotował to znany dziewiętnastowieczny krajoznawca Antoni Schneider — wieś ta posiadała okazały pałac rodziny Dąbskich (dziś już nie istnieje).

Po bezpotomnej śmierci Kazimierza Dąbskiego (1850 r.) opiekę nad zbiorem przejęły inne galicyjskie linie rodu: najpierw ta z Wojnicza koło Tarnowa, a od 1877 r. — z Rudnej pod Rzeszowem. Około 1854 r. zbiór został z Wolicy Baryłowej zabrany i po krótkim przechowywaniu we Lwowie przewieziony do Krakowa. Tu eksponowany był w Sukiennicach do końca XIX w. (w tym czasie należący do niego księgozbiór liczący 7048 woluminów oraz 697 sztychów przejęła Biblioteka Jagiellońska). W 1900 r. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, tłumacząc się brakiem odpowiedniego lokalu, oddało kolekcję rodzinie Dąbskich z Rudnej, a ta przekazała ją w depozyt magistratowi Rzeszowa; tu rozwieszono obrazy w czternastu salach ratusza. Ale i to miejsce okazało się dla Galerii nieodpowiednie, toteż w 1929 r. Stanisław Dąbski przekazał ją na własność Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie. Ponieważ jednak Zakład nie miał warunków do rozmieszczenia u siebie całego zbioru, do Lwowa zabrano tylko około stu wartościowych obrazów ze szkoły włoskiej, holenderskiej, niemieckiej, angielskiej i dwa obrazy Franciszka Smuglewicza. Na część Galerii, która pozostała w Rzeszowie, złożył się zbiór starych kopii czołowych mistrzów malarstwa włoskiego, holenderskiego i flamandzkiego.

Obrazy te znajdują się obecnie w rzeszowskim Muzeum Okręgowym i niektóre są stale, inne czasowo eksponowane (18 obrazów przejęto w depozyt Muzeum w Łańcucie). Natomiast lwowska część kolekcji Dąbskich uległa rozproszению w różnych muzeach Ukrainy a kilka wartościowych płócien posiada obecnie Lwowska Galeria Obrazów.

W latach 50. Ossolineum podejmowało starania o zwrot tej części Galerii Dąbskich, która znajduje się we Lwowie, jednak — jak powiedziała przed kilkoma laty w wywiadzie wywodząca się z Rudnej prof. Maria Dąbska — Ukraińcy odmówili, motywując to dosyć dziwnym zresztą argumentem, że niby dla czego obce malarstwo ma wrócić do Polski. Starania Ossolineum — nie tylko w odniesieniu do Galerii — podejmowane są także obecnie ale, jak na razie, bez skutku. Gdy przed paru laty zainteresowałem się obrazem Matki Bożej z Sieńkowa pytałem kilku dawnych mieszkańców tej wsi, czy znają jego wojenne losy.

Szczęśliwie trafiłem do wieloletniej mieszkanki Sieńkowa, do dziś tam przebywającej, p. Anny Gonczarek. Ona jedna zachowała w pamięci obraz Madonny: Matka Boska przedstawiona była na nim w trzech czwartych postaci, z Dzieciątkiem na lewym ramieniu i z krzewem kwitnącej róży.

Jak opowiadała p. Gonczarek, w 1945 r., na krótko przed wysiedleniem ludności polskiej na Ziemię Zachodnią, przyjechał z Radziechowa ks. Franciszek Kutrowski, żeby zabrać z kaplicy najcenniejsze przedmioty kultu. Wówczas to przy jej pomocy wyciął z ramy obraz Madonny i zwinawszy w rulon, wziął z sobą; dalsze losy obrazu nie są znane. Skądinąd wiadomo, że część wyposażenia rzymskokatolickiego kościoła i kaplic z okolicy Radziechowa trafiła do klasztoru Bernardynów w Leżajsku; czy znalazł się tam także obraz Sieńkowskiej Madonny, nie wiem.

Ocalał natomiast obraz św. Tekli, służący do zasłaniania wizerunku Madonny. Nie wiadomo, czy pochodzi ze zbioru Dąbskich czy też został przez Teklę Dąbską do kaplicy zamówiony.

Kiedy po wojnie zarząd tamtejszego kolchozu polecił wyrzucić z kaplicy resztę wyposażenia p. Anna Gonczarek zaopiekowała się nim. Obraz św. Tekli i procesyjny drewniany krzyż umieściła w cerkwi a XIX-wieczną kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej zawiesiła w swoim mieszkaniu. Gdy przed trzema laty malarze, sprowadzeni ze Lwowa dla dokonania restauracji cerkiewnej polichromii, zabrali obraz św. Tekli, p. Gonczarek powiadomiła wszystkie możliwe urzędy i obraz wrócił na miejsce. W znajdującej się pod sieńkowską kaplicą krypcie chowano członków rodziny Dąbskich i Wasilewskich. Spoczywa tam fundatorka kaplicy i pani na Sieńkowie.

Jedną z pochowanych jest macierzysta prababka St. Wasylewskiego, siostrzenica Tomasza Dąbskiego, a żona Tadeusza Wasilewskiego sen. (1795-1850) wicemarszałka Stanów Galicyjskich. W kaplicy zachowała się poświęcona jej marmurowa tablica z napisem:

D.O.M.
ANTONINA z RADWAŃSKICH WASILEWSKA
NAJLEPSZA Z MATEK
USNĘŁA W PANU 1866 R.

W 1889 r. spoczęła tam najstarsza córka Antoniny i Tadeusza Wasilewskich, a cioteczna babka Wasylewskiego, znana w historiografii jako Felicja z Wasilewskich Boberska (ur. w 1825 r.). Większość życia spędziła we Lwowie, gdzie utworzyła pierwszy w tym mieście nowoczesnie prowadzony zakład wychowawczy dla dziewcząt i przez długie lata nim kierowała; była autorką m.in. szkiców biograficznych znanych postaci historycznych, a za działalność niepodległościową podczas Powstania Styczniowego, więziona.⁴⁾ W roku 1884, ze względu na zły stan zdrowia męża, przeniosła się na wieś, do Rudenka Lackiego pod Łopatynem i tam po kilku latach zmarła.

Warto przypomnieć, że w lewej nawie kościoła Karmelitów Trzewickich we Lwowie znajduje się poświęcone Boberskiej epitafium z inskrypcją:

Felicji z Wasilewskich Boberskiej — wychowawczyni kilku pokoleń w duchu miłości Boga i Ojczyzny — wdzięczne niewiasty polskie

Od 1991 r. użytkownikami kościoła i klasztoru są ukraińscy grekokatolicy zakonnicy — studyci. Kiedy w czerwcu 1994 roku, podczas kolejnego pobytu we Lwowie, zajrzałem do tego kościoła, ze zdumieniem stwierdziłem, że tablica inskrypcyjna i zdobiąca ją płaskorzeźba zostały pokryte tynkiem i zamalowane, a na płaskorzeźbie zawieszono obraz „Ostatnia Wieczerza”. A przecież to o Boberskiej pisała Zofia Romanowiczówna: ... nie robiła nigdy różnicy między Rusinami a Polakami — byli to dla niej zarówno bracia, dzieci jednej drogiej ziemi. Może

OO. Studyci o tym nie wiedzą? A jeśli wiedzą, to czym się kierują zacierając polskie ślady?

W sienkowskiej krypcie spoczywa też mąż Boberskiej, spiskowiec galicyjski i uczestnik rewolucji węgierskiej 1848 r.: W kaplicy upamiętnia go marmurowa płyta:

D.O.M.

ALOJZY BOBERSKI

ŻYWOT BEZ SKAZY ODDANY OJCZYŹNIE

I BLIŹNIM

ZAKOŃCZYŁ W BOGU W 1887 R.

Pochowano tam również dziedzica dóbr sienkowskich, Tadeusza Wasilewskiego jun. (1836-1892), najstarszego z trzech braci Felicji Boberskiej. Z jego osobą i Sienkowem związana jest tzw. wyprawa wołyńska, jeden z epizodów powstania styczniowego.

Na dowódcę wyprawy wyznaczono generała Józefa Wysocznego. Z podległym mu zgrupowaniem powstańców, rozmieszczonym w lasach w okolicy Brodów, miały współdziałać dwa sąsiednie, formujące się w miejscowościach wzdłuż granicy austriacko-rosyjskiej: na prawym skrzydle — dowodzone przez płk. Franciszka Ksawerego Horodyńskiego, na lewym — przez płk. Józefa Miniewskiego.

Dwudziestodwuletni wówczas Józef Miniewski, absolwent wojskowej szkoły inżynierskiej w Petersburgu, do powstania przystąpił w Woli Prażmowskiej pod Warszawą. Kiedy w połowie czerwca 1863 r. przybył do Lwowa, miał już za sobą udział w paru potyczkach w oddziałach Jeziorańskiego i Langiewicza. Na punkt zborny jego zgrupowania wyznaczono Sienków. Komisarzem cywilnym został Tadeusz Wasilewski jun. Bezpośrednio przed wyprawą okazało się, że broń jest w bardzo złym stanie.

Mimo tego Miniewski wyruszył w kierunku Radziwiłłowa, na który — zgodnie z planem Wysockiego — miały uderzyć wszystkie trzy zgrupowania. Wskutek błędów organizacyjnych, a także burzy z ulewnym deszczem, wyprawa zakończyła się klęską. Powstańcy ponieśli bardzo duże straty: na cmentarzu w Radziwiłłowie pochowano ich około sześciuset; również w Brodach, na tamtejszym cmentarzu, jest (dziś już bez wieńczącego go niegdyś białego orla) grób i pomnik powstańców.

Nieoceniona p. Anna Gonczarek pisała do mnie: *Mój pradziad, Skomorowski, pochodzący z Lopatyna, był u pana Wasilewskiego pisarzem. To było za Austrii. W czasie powstania pradziadek woził do lasu żywność. Pan powiedział: „Panie Skomorowski, jakby co do czego, rzucaj pan wszystko i uciekaj!” Kiedyś pradziadek pojechał i długo go nie było; wrócił nad ranem i przywiózł dwoje zabitych: dziewczynę i chłopaka. Leżeli w pokoju, do którego nikogo nie wpuszczano, wejść mogli tylko państwo i Skomorowski; mówiono, że to krewni państwa. Pochowano ich w Sienkowie, koło kaplicy. Tyle wiem od swojej babci.*

Druga wojna światowa zakłóciła spokój spoczywających w sienkowskiej krypcie; w 1944 r. ktoś w sowieckich oddziałach



Sienków.
Kaplica z 1854 r.
fundacji Tekli
Dąmbrowskiej.
Stan z roku 1994.
Fot. T. Kukiz

walczących w okolicy wpadł na pomysł użycia znajdujących się w krypcie trumien do pochówku poległych żołnierzy. Trumny rozsypany się, a prochy zmarłych sprofanowano. Obecnie szczątki członków rodziny Dąmbrowskich i Wasilewskich nadal znajdują się w krypcie, ale już nie w trumnach — rozrzucone i przysypane gruzem. Kolejnej profanacji (były m.in. próby wydobywania domniemanej szabli Boberskiego) zapobiegła wraz z mężem p. Gonczarek zabijając wejście do krypty deskami.

Po klęsce wyprawy wołyńskiej płk Józef Miniewski (1841-1926), zagrożony aresztowaniem, wyjechał za granicę; był m.in. w Egipcie, zaangażowany tam do prac inżynierskich przy budowie Kanału Sueskiego. Około roku 1871 powrócił i osiadł w Galicji, gdzie pracował jako rządca w kilku majątkach ziemskich, a potem jako urzędnik magistratu we Lwowie. Dzięki jego zabiegom na Cmentarzu Łyczakowskim uporządkowano kwatery powstańców 1863 r., a kiedy w 1906 r. zmarł we Lwowie legendarny chorąży Ziemi Witebskiej, Szymon Wizunas Szydłowski, ufundował mu pomnik, stojący do dziś w tej kwaterze.

Na austriackiej mapie sztabowej (1:75000) z 1914 r., na północno-wschodnim krańcu Sienkowa, oznaczone zostało domostwo opatrzone napisem: „Dwór Wasilewski”; to tam gromadzili się powstańcy przed wyruszeniem na Radziwiłłów. Od dworu prowadziła przez wieś do kaplicy lipowa aleja, a przy dworze znajdował się piękny angielski park (w czasie pierwszej wojny światowej częściowo uległ zniszczeniu). Stanisław Wasylewski wspominał: *Byłem tu już kiedyś... Licząc lat może trzy, cztery (...) Poznałbym wyryty na korze mózgowej obraz dworku z czerwonym dachem blaszanym i gankiem typowym (...) i pytał, czy się zachował; owszem, ale już bez ganku, z nadbudowaną kondygnacją, kryty szarym eternitem...*

1) Krewni Stanisława Wasylewskiego ze strony matki nosili nazwisko Wasilewscy; podobieństwo tych nazwisk może mylić, toteż zwracam na to uwagę.

2) Czterdzieści lat powodzenia. Przebieg mojego życia. Wrocław 1959.

3) Mieczysław Gębarowicz: „Zbiory muzealne w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich” w: „Ossolineum. Księga pamiątkowa w 150-lecie Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich”, Wrocław 1967.

Teresa Żurawska: „Dzieje Galerii Dąmbrowskich” w: „Rocznik muzeów województwa rzeszowskiego”, Rzeszów 1968.

4) Zofia Romanowiczówna. Felicja z Wasilewskich Boberska. Życiorys. Lwów 1893.

Wspomnienie o Stefanie Grabińskim

Przed sześćdziesięciu laty, 12 listopada 1936 roku zmarł we Lwowie i pochowany został na Cmentarzu Janowskim Stefan Grabiński, jeden z najwybitniejszych i najciekawszych ludzi, jakich wydał Lwów. W latach dwudziestych przeżył krótki okres rozgłosu, potem coraz bardziej zapadający w zapomnienie i do dziś zapewne nieznany wielu rodowitym nawet lwowiakom, dopiero po ostatniej wojnie rozpoczął nieoczekiwane swój jak gdyby drugi, pośmiertny byt.

Stefan Grabiński urodził się w Kamionce Strumiłowej nad Bugiem 26 lutego 1887 roku. Wczesne dzieciństwo przeżył w Łące pod Samborem, gdzie ojciec jego był naczelnikiem sądu powiatowego. Po wczesnej śmierci ojca cała rodzina, matka i troje dzieci, przeniosła się do Lwowa i odtąd losy Grabińskiego związały się z tym miastem na zawsze. Tu skończył V gimnazjum bernardyńskie przy ul. Wałowej i tu w latach 1905-1910 studiował filologię polską i klasyczną na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Po ukończeniu studiów przez dwadzieścia z górą lat był nauczycielem języka polskiego w lwowskich gimnazjach: III, IV i VI, w męskim seminarium nauczycielskim oraz w prywatnych szkołach średnich Józefa Goldblatt Kamerling i Niedziałkowskiej. W latach 1917-1921 uczył też przejściowo w przemyskim gimnazjum Słowackiego.

Głównym jednakże powołaniem Grabińskiego była twórczość, był przede wszystkim pisarzem, jednym z najbardziej niezwykłych i oryginalnych w literaturze polskiej. Można go jedynie porównać z takimi wielkimi klasykami literatury fantastycznej o rozgłosie światowym jak amerykański romantyk Edgar Allan Poe lub niemiecki przedstawiciel fantastyki z gatunku niesamowitości i grozy Ernest Teodor Amadeusz Hoffmann. Grabiński debiutował (jeśli pominąć jego slabiutki jeszcze, młodzieńczy tomik opowiadań *Z wyjątków. W pomrokach wiary*, wydany w r. 1909 własnym nakładem) dopiero w r. 1918 zbiorem nowel *Na wzgórzu róż*, który jako pierwszy liczył się w jego bibliografii. Utorowali mu drogę do czytelników i objawili światu literackiemu Karol Irzykowski i Wilam Horzyca, ogłaszając w krakowskich „Maskach” i w warszawskich „Pro arte” przychylne recenzje o książce, która została uznana za manifestację mocnego i oryginalnego talentu.

Na lata dwudzieste przypadł też jedyny w życiu pisarza krótki okres rozgłosu i powodzenia. Jego pozycję literacką ugruntowały i umocniły dalsze coraz świetniejsze tomy nowel: *Demon ruchu* (1919, 1922), *Szalony pątnik* (1920), *Niesamowita opowieść* (1921), *Księga ognia* (1922), *Namiętność* (1930). W tym też okresie pokusił się Grabiński o zdobycie teatru, wystawiając w Warszawie i w Krakowie dramat fantastyczny *Willę nad morzem* (1920) oraz trylogię dramatyczną *Zaduszek* (1921). Rok 1924 przyniósł pierwszą jego powieść „Salamandrę”, po której pojawiły się dalsze: *Cień Bajometa* (1926), *Klasztor i morze* (1928) oraz *Wyspa Itongo* (1936), drukowana też wcześniej pod zmienionym tytułem w najpoczytniejszym dzienniku lwowskim „Wiek Nowy” w r. 1931 jako *Król Czandaura*. Grabiński był z usposobienia samotnikiem, nie zabiegał o popularność, był przekonany, że autentyczna twórczość nie wymaga jakichś specjalnych sposobów autoreklamy, a ceniąc sobie wysoko niezależność trzymał się na uboczu, z dala od wszelkich koterii i kapli-

czek literackich. W dobie powszechnej konkurencji i komercjalizacji, która nie ominęła również sztuki, postawa taka spychała go z wolna w milczenie i jakby postępujące zapomnienie. Z nielicznych przyjaciół i szczerych wielbicieli jego talentu dotrzymywali mu wierności jedynie Irzykowski, Horzyca i Jerzy Eugeniusz Plomieński. Ich to inicjatywie i staraniom zawdzięczał pisarz nagrodę literacką miasta Lwowa, którą mu przy-



znano w r. 1931 w uznaniu dla oryginalnej twórczości i z uwagi na poważnie zagrożony stan jego zdrowia. Było to jedyne w owych latach pomyślnie dla niego wydarzenie. Nagroda ocaliła mu niewątpliwie kilka lat życia umożliwiając podjęcie intensywniejszej kuracji i co najważniejsze pokrzepiła go moralnie jako znak uznania. Mimo pogłębiającej się choroby do końca pracował nad powieścią, która miała stanowić punkt zwrotny w jego twórczości ze względu na całkowitą eliminację pierwiastka fantastycznego. Powieści tej, noszącej tytuł *Motywy docenta Ponowy*, ukończyć już nie zdołał.

Grabiński został jak gdyby ponownie odkryty po ostatniej wojnie. Wylansował go poniekąd jego przed laty uczeń z VI lyczakowskiego gimnazjum i zarazem autor tego wspomnienia wydając w r. 1959 obszerną monografię pr. *Twórczość literacka Stefana Grabińskiego (1887-1936)* oraz w r. 1980 publikując w krakowskim Wydawnictwie Literackim trytomowy wybór jego powieści i nowel. W r. 1985 polecał wybór nowel Grabińskiego we własnej serii wydawniczej z własnym posłowiem Stanisław Lem. W dwu tomikach popularne, wysokonakładowe wydanie nowel zaprezentowało najszerzszemu kręgowi czytelników polskich Wydawnictwo „Iskry”.

Za granicą natomiast zainteresował się twórczością Grabińskiego wybitny szwajcarski krytyk i tłumacz literatur słowiańskich dr Alfred Loepfe, a w Niemczech w latach 1971-1988 ukazały się aż cztery wybory nowel Grabińskiego w tłumaczeniu Klausa Staemmlera, Lotte Eckert i Kurta Helma w głośnych seriach światowych niesamowitości literackich „Bibliothek des Hauses Usher” i „Phantastische Bibliothek”. W Stanach Zjednoczonych polski miłośnik Grabińskiego Mirosław Lipiński wydał własnym nakładem i we własnym tłumaczeniu sześć zeszytów wybranych przez siebie najznakomitszych nowel pod wspólnym tytułem *The Grabiński Reader*. Nowele Grabińskiego znalazły się też w nowojorskiej antologii literackiego horroru *Tales by Moonlight*, wydanej w r. 1989 przez Jessikę Amandę Salmonson.

Grabiński był pisarzem z żadnym innym twórcą nieporównywalnym. Literatura polska takiego przed nim nie miała. Niby

wszystko jest w tym jego pisarstwie takie samo jak w życiu. Miasto, domy, ulice zwyczajne jak codzienność, jak ona zanurzona w owej beznadziejnej szarzyźnie, co opada na nie spopielałym całunem nudy i monotonii dni, które niczym się nie różnią od siebie. Wszystkie jego historie dzieją się jak gdyby tuż obok, pośród nas, w tym samym nieodmiennie pejzażu, tak na wskroś wiadomym, że przesuwamy się w nim co dzień nawet go nie widząc, nie dostrzegając. Takie jest to wstępne, złudne wrażenie, gdy się z tym pisarstwem po raz pierwszy w spotkaniu czytelnickim stykamy. Ale gdy się głębiej w nie wejdziesz, owa rzeczywistość znajoma zacznie się stawać coraz bardziej obca, niesamowita, przejmująca dreszczem niepojętego lęku. W tej dziwnej, niepokojącej opowieści pospolite domostwa zaczynają ujawniać jakąś ukrytą w nich, swoistą i tajemniczą duszę. Przestrzeń wypromieniowuje jakieś groźne fluidy i energie psychiczne, niebezpieczne dla przygodnych mieszkańców. Po schodach późnym wieczorem stąpają w górę czyjeś ciężkie kroki. Odchylające się skrzydła nie domkniętych drzwi zdają się ukrywać czyjąś niewidzialną obecność. Monotonna melodia deszczu, tłukącego bez końca o szyby okien, szamotanie się wiatru w ciemnościach nocy, wypełniając całą przestrzeń dookoła budzącym lęk uczuciem niesamowitości. Świat zdaje się zatracać swe normalne wymiary. Mieszkańcy tego świata mają pozór ludzi zwyczajnych, noszą pospolite tużurki i kapelusze, oddają się najbanalniejszym zajęciom, ale gdyby zajrzeć im w oczy, dostrzegłoby się w ich spojrzeniu jakiś błysk oblędu, ukrytego szaleństwa lub zapatrzenie się w jakąś przestrzeń bez końca, sięgającą poza znane i bezpieczne rubieże świata widzialnego. Cała twórczość Grabińskiego była taką nieustającą próbą przedarcia się w ową rzeczywistość nieznana i tajemniczą, ukrywającą się poza zmysłowym pozorem.

Talent Grabińskiego ujawnił się najpełniej w nowelach, poetykę tego gatunku opanował nieomal w stopniu absolutnym i uczynił ten literacki rodzaj głównym polem swojej pisarskiej aktywności. Nowele Grabińskiego swoją doskonałą architekturą zdają się przypominać idealny świat operacji matematycznych. Po przeczytaniu każda nowela przedstawia się jako rów-

nanie o wielu niewiadomych, w którym wszystkie zagadkowe symbole zostały rozwiązane i wymienione na konkretne znaczenie. Nowelistyka Grabińskiego należała do tego szczególnego rodzaju, który Anglosasi określają fachowo jako *horror story* lub *weird fiction*, niesamowita opowieść wywiedziona z mrocznej otchłani świata grozy i lęku. Literatura tego gatunku działa przede wszystkim nastrojem, a nastrój wylania się i wywołuje z samej już przestrzennej i czasowej lokalizacji zdarzeń. Grabiński miał w tym zakresie swoje najściślej osobiste upodobania. Lubił piękno późnej jesieni, ciszę ustronnych alei cmentarnych, szelest złotych i purpurowych liści pod stopami zablakane go przechodnia, kochał kruchy, melancholijny wdźwięk rzeczy przemijających. Lubił miejsca samotne i opustoszałe domostwa, w których „straszy”, przygaszoną kolorystyką zmierzchu. Noc była dla niego porą, w której najłatwiej się odczuwa kontakt z zaświatem, kiedy świeca na stole migoce wątlm płomykiem, z mrocznych kątów, spoza zaslon i ciężkich kotar wylaniają się dziwaczne cienie, zdając się zapowiadać to coś, niewyraźne, zagadkowe i groźne, co czai się w nieprzeniknionych ciemnościach nocy. Karol Irzykowski, znakomity krytyk, wychowanek, jak Grabiński, Uniwersytetu Lwowskiego i przyjaciel pisarza, zalecał czytać opowieści Grabińskiego późnym wieczorem zimowym, przy drwach płonących na kominku, gdzieś na wsi, gdy na dworze zawierucha mokrym śniegiem dmie, a wilki gdzieś wyją. Zamknąć radio i słuchać, czy wiatr okna nie otworzy i nie nawionie do izby czegoś nieokreślonego. W tych zaleceniach, których nie należy brać dosłownie, jest jednak bez wątpienia wiele słuszności. Lektura Grabińskiego wymaga szczególnego przygotowania, trzeba się niejako psychicznie „nastawić” i uwierzyć wraz z autorem w istnienie tych zjawisk tajemniczych i niepokojących, które przywoływał wysiłkiem swojej pisarskiej wyobraźni Stefan Grabiński. „odgadywacz zaświatów” po bezdrożach tajemnic. Najwierniejsi zaś przyjaciele Lwowa, którzy częściej odwiedzają swoje rodzinne miasto, powinni przy najbliższej okazji zejść na Cmentarz Janowski i odnaleźć być może ten zapomniany grób, jeśli w ogóle jeszcze istnieje.

Adam Wartalski

Bełz

Bełz był jednym z historycznych grodzisk Ziemi Czerwieńskiej, usytuowanym na obszarze ciągłych zmagających się organizmów państwowych — Polski na zachodzie i Rusi Kijowskiej na wschodzie. Przechodził zmienne koleje, będąc we władaniu królów polskich, książąt ruskich i litewskich a przez krótki okres królów węgierskich, bo z ramienia króla Ludwika Andegawańskiego rządy w jego imieniu sprawował tam książę śląski Władysław Opolczyk.

Bełz oddalony jest od Lwowa około 100 km w kierunku północno-zachodnim leży w widłach rzeki Solokiji i jej dopływu Ruczycy. W początkach XIV wieku dostał się Bełz w posiadanie książąt litewskich z którymi staczał walki Król Kazimierz Wielki. W 1349 roku Kazimierz stanął osobiście na czele wielkiej wyprawy i zajął wówczas faktycznie Lwów, całą Ruś Halicką, Chelm, Bełz, Brześć i Włodzimierz Wołyński. Wyprawy króla na Ruś, często w sojuszu z Węgrami trwały aż do 1366 roku tj. do zawarcia pokoju z Litwą. Po

śmierci Kazimierza Wielkiego Ludwik Węgierski zarządził Ruś Halicką powierzył księciu Władysławowi Opolczykowi (rok 1372). Niedługo potem w roku 1376 Litwa oderwała od Polski ziemię chełmską i belską ale rok później po trwającym przeszło 7 tygodniowym oblężeniu Ludwik Węgierski zdobył zamek belski, urzędy przekazał starostom węgierskim i praktycznie doprowadził do oderwania ziemi belskiej od Polski. W 1387 roku Jadwiga już jako żona króla Władysława Jagielly wyprawiła się na Ruś Halicką, usunęła z niej starostów węgierskich i ponownie podporządkowała ją Polsce. Ziemia belska natomiast w tym samym roku przeszła pod panowanie Siemowita IV, księcia mazowieckiego, któremu jako swój posag wniosła siostra Jagielly, Aleksandra poślubiając Siemowita. We władaniu Piastów mazowieckich którzy byli lennikami króla polskiego Bełz pozostawał do roku 1462. Po śmierci Siemowita VI została ziemia belska inkorporowana do Korony a Bełz aż do pierwszego rozbioru Polski stał się stolicą województwa belskiego. Rządził nim wojewoda i trzech podległych mu kasztelanów — w Belzu, Lubaczowie i Busku.

Duże znaczenie dla Belza miało przyznanie mu na początku rządów księcia Władysława Opolskiego — już 6 października 1377 r. przywileju — mocą którego kupcy litewscy wiozący sól do swej ojczyzny z Rusi południowej — byli zobowiązani przejeżdżać przez Belz i tu mieć swoje składy. Ten tak ważny przywilej przyczynił się do ożywienia handlu, a tym samym do rozwoju miasta. Przywilej ten został potwierdzony przez króla Zygmunta Augusta w 1563 r. na sejmie w Piotrkowie.

Dzięki przychylności księcia Opolskiego Belz z malej osady z warownym zamkiem rozwinął się i nabrał cech miejskich i w roku 1386 otrzymał prawa magdeburskie. Z księciem Siemowitem wiąże się sprowadzenie do miasta Belza Dominikanów i wybudowanie dla nich kościoła i klasztoru w 1394 r. Dla utrzymania zakonników książę przekazał im w użytkowanie pobliskie wsie Liski, Kościaszyn, Witków i Radków. Kościół został wybudowany w stylu gotyckim, ale nie był to pierwszy kościół rzymsko-katolicki w Belzie. Prawdopodobnie pierwszym kościołem w Belzie był kościółek św. Katarzyny usytuowany na zamku. Dominikanie pracę duszpasterską prowadzili do roku 1784, to jest do czasu kiedy klasztor uległ kasacji przez władze austriackie, a kościół i gmach klasztorny zostały oddane na potrzeby parafii rzymskokatolickiej w Belzie. Na przełomie XVIII i XIX w. kościół został poddany gruntownemu odnowieniu, w wyniku czego zatracił dawny charakter gotyku i otrzymał cechy baroku. Pozostał tylko bez zmian stary ołtarz kamienny i wielkie epitafium, a w zakrystii portret fundatora kościoła i klasztoru Siemowita IV.

Nie był to jedyny kościół i klasztor obrządku łacińskiego w Belzie. Kasztelanka wileńska Zofia Chodkiewiczówna utworzyła w 1635 r. fundację dla sióstr zakonu Św. Dominika, dla których zakupiła w mieście grunt pod budowę kościoła i klasztoru i nadała im wieś Staje. Powyższą fundację zatwierdził w 1647 r. król Władysław IV na sejmie warszawskim. „Za zgodą wszechstanów, fundację panien zakonnych belzkich *de novo Radice* od wielmożnej Zofii z Korabczowa Chodkiewiczówny, kasztelanki wileńskiej, ze wsią Staje i z placami, na których klasztor i kościół zasadzony aprobeujemy”.

Podjęta budowa klasztoru i kościoła Dominikanek na przedmieściu miasta — została przerwana w 1648 r., a to co zrealizowano uległo zniszczeniu przez wojska Chmielnickiego (analogicznie jak to stało się z klasztorem i kościołem Panien Brygidek w Sokalu). Ponowną budowę tych obiektów podjęto dopiero w 1653 r., ale już w nowym miejscu w samym mieście na mocy przywileju króla Jana Kazimierza, danego na sejmie brzeskim w 1653 r. Tak więc klasztor i kościół Dominikanek pochodził z drugiej połowy XVII w. — w stylu barokowym i przetrwał podobnie jak klasztor Dominikanów do roku 1784 — to jest do kasaty klasztoru Dominikanek. W tymże samym roku władze austriackie oba obiekty przekazały w użytkowanie parafii obrządku greckokatolickiego. Kościół zaadaptowano na cerkiew. Uchowały się do 1939 r. jedynie dwa boczne ołtarze w stylu rokokowym.

W jedenaście lat po włączeniu ziemi Belzkiej do Polski w 1473 r. Belz padł ofiarą pożaru, podczas którego został doszczętnie zniszczony. Miasto jednak powoli się odbudowywało, dzięki ulgom jakie uzyskiwała stolica województwa belzkiego od królów polskich. W 1497 r. miasto musiało już być

odbudowane, ponieważ w Belzie zatrzymały się na chwilo- wy postój oddziały Krzyżaków z wielkim komturem Janem Tifenem na czele. Zgodnie bowiem z warunkami traktatu toruńskiego Krzyżacy byli zobowiązani do stawienia się na wezwanie króla polskiego (którym w tym czasie był Jan Olbracht), by wzięli udział w wyprawie przeciw Turkom i Wołochom. Oddziały krzyżackie podążające na punkt zborny wyznaczony pod Lwowem przechodzili przez Belz, gdzie mieli tymczasowy postój.

W 1499 r. Tatarzy spustoszyli Belz i okolicę, zdobywając ogromne łupy. Przewidywana pomoc przybyła jednak za późno, co umożliwiło Tatarom opuszczenie ziemi belzkiej bez większych strat. Ta bezkarność spowodowała, że w 1502 r. Tatarzy ponowili napad na Belz niszcząc go całkowicie. Pożar, wzniesiony w czasie napadu przez napastników strawił miasto jak również wszystkie dokumenty dotyczące wszystkich przywilejów, jakie miasto otrzymało dotychczas od polskich królów.

Na prośbę zrozpaczonych tą stratą mieszczan belzkich, król Zygmunt I powołał czteroosobową komisję — kasztelana Daszlawa z Radzanowa, wojskiego Pawła z Obrozek, starostę Jerzego z Orchowa i wojskiego Jędrzeja Maldrzyka. Komisja na podstawie zeznań siedmiu zaprzysiężonych świadków stwierdziła jakie przywileje miasto posiadało i wyniki swej pracy przekazała królowi. W oparciu o stwierdzenia komisji królewskiej, król Zygmunt I powtórnie wydał miastu zezwolenie na posługiwanie się prawem magdeburskim, użytkowanie rzeki Rzeczyca, na pobór mostowego, na posiadanie gruntów i wsi Przesinowa, zwolnił od świadczeń na rzecz zamku, wznowił jarmarki na Zielone Święta, św. Michała oraz na cotygodniowe targi w poniedziałki.

Na początku XVII w. wzmocniono obronność zamku i miasta. Dobudowano nowe baszty, wybudowano nowe mury. W roku 1620 sejm w oparciu o opinię hetmanów, którzy uznali Belz „za przyległy granicom nieprzyjaciela” orzekli, że zamek ma być dobrze zaopatrzony w strzelbę, proch i ludzi. Szlachta chroniąca się do zamku zobowiązana była do zabrania ze sobą żywności na pół roku i stawienia się w uzbrojeniu. Należy sądzić, że zamek belski był dobrze ufortyfikowany i dobrze zaopatrzony w broń i żywność, jeśli w 1648 r. oparł się nawale wojsk Chmielnickiego i wytrzymał oblężenie. Celem utrzymania w dobrym stanie fortyfikacji miejskich sejm uchwałą z 1655 r. upoważnił starostę do wzmocnienia fortyfikacji, a koszty z tym związane pokryć z dochodów starostwa. Dalsze jednak wojny przerwały rozwój Belza, ludność miasta zubożała i nie mogła ponosić dotychczasowych ciężarów.

Przeprowadzona po wojnach kozackich, szwedzkich i najeździe Rakocznego na południowe terytoria Polski lustracja Belza w 1667 r. wykazała smutny obraz upadku miasta i nie wspomniała nic o zamku, wobec czego można domniemywać, że w tym czasie zamek był już w tak złym stanie, że nie był obiektem wartym wzmianki lustratorów. Wg opisu lustratorów miasto było zniszczone zupełnie — uchowało się w nim tylko 37 domów nadających się do zamieszkania. Dalsze zubożenie mieszkańców Belza i okolicznej szlachty miało miejsce w 1702 r. kiedy to wszystkie kosztowności szlachty i mieszczan złożone w klasztorze Bernardynów w Sokalu przed wojskami szwedzkimi, zostały przez nie zrabowane ze skarbca klasztornego.

Po pierwszym rozbiórze ziemia belzka, a tym samym Belz dostały się pod panowanie Austrii. W tym czasie starostwo belzkie było w posiadaniu Stanisława Potockiego. Rząd austriacki zlikwidował starostwo belzkie w 1783 r. i przeniósł siedzibę obwodu z Belza do Żółkwi. W pięć lat później zostały zajęte przez władze austriackie dobra starościńskie to jest Belz z łanem wójtowskim i wsiami Góra, Kuliczków, Sielce, Parchacz. Następnie wsie te zostały sprzedane przez rząd austriacki i tak: 14.01.1812 łan wójtowski gminie miasta Belz za kwotę 5.150 zł r., 13.11.1819 Górę i Kuliczków Antoninie Krajewskiej za 26.125 zł r., zaś Siedlce i Parchacz z przysiółkami oraz wieś Nosale ze starostwa mostowskiego na licytacji hr. Adamowi Ożarowskiemu za 53.005 zł r.

W wieku XIX-tym za czasów austriackich Belz pozbawiony rejonowych urzędów administracyjnych przeniesionych do Żółkwi, stał się małym prowincjonalnym miasteczkiem.

W czasie wojny polsko-ukraińskiej Belz był terenem walk z Ukraińcami od 27.01-14.05.1919. W walkach tych odznaczyła się grupa pod dowództwem gen. Berbeckiego. W sierpniu 1920 r. Belz został zajęty przez armię Budionnego i odzyskany został 2.09.1920 r. przez oddziały polskie.

W 1921 roku Belz liczył ogółem 4148 mieszkańców — w tym 1204 Polaków, 900 Ukraińców i 2044 Żydów.

W ciągu wieków w Belzie obok społeczności polskiej i ruskiej powstała społeczność trzecia: żydowska. Już w 1413 r. istniał w Belzie cech krawców żydowskich. W roku 1550 — Belz zamieszkiwało już około 200 osób wyznania mojżeszowego, a w 1765 r. było 716 osób. Ten znaczny wzrost ilości Żydów w mieście był wynikiem zezwolenia wydanego im w 1517 r. przez króla Zygmunta Starego na zamieszkiwanie i handlowanie w Belzie i potwierdzonego przez króla Zygmunta Augusta w 1550 r.

Konkurencja kupców żydowskich w XVI w. musiała być znaczna i odczuwalna, ponieważ 15.01.1557 r., to jest w 7 lat później od wydania przywileju Żydom, Zygmunt August ogranicza ich swobody. I tak: zabrania Żydom szynkowania miodu i innych trunków, (prawo szynkowania dostają tylko chrześcijanie), Żydzi, którzy nie stosowali się do tego zakazu mieli być karani grzywną w wysokości 200 złp — które to sumy miały zasilić fundusz obwarowania miasta.

Zakaz królewski ograniczający częściowo swobodę Żydów początkowo był stosowany rygorystycznie i z biegiem lat przestano go stosować.

Jak wspomniano, lustracja przeprowadzona w 1667 r. wykazała opłakany stan miasta. Wówczas to, rada miejska zezwoliła Żydom na wolny handel, na zajmowanie opustoszałych domów i budowę nowych nawet w rynku, zobowiązawszy ich do ponoszenia ogólnych świadczeń i ciężarów. Zezwolono też Żydom na posiadanie własnego sądu kahalnego. Zubożenie ludności chrześcijańskiej w Belzie spowodowało dopuszczenie Żydów do równych praw i obowiązków z chrześcijanami. To zrównanie w prawach spowodowało z biegiem czasu napływ wyznawców mojżeszowego wyznania do Belza i ta trzecia społeczność miasta liczebnością przewyższała znacznie chrześcijan, tj. Polaków i Ukraińców.

To sukcesywne zwiększanie się ludności żydowskiej stało się przyczyną, że Belz stał się jednym z ośrodków ruchu chasydzkiego zapoczątkowanego przez Eleazara Israel Baal Shem Tow z Rozdołu.

Z końcem XVIII w. powstał na terenach ówczesnej Galicji Wschodniej ruch chasydzki. Był to ruch religijny stanowiący reakcję na sformalizowany judaizm rabinicznej oligarchii kahalnej. Zwracał się on do zubożałych mas żydowskich. Była to mistyczna doktryna nawiązująca do kabały, traktująca rzeczywistość jako emanację „wyższego świata”. Z biegiem czasu chasydyzm uległ różnym wynaturzeniom, przyjął zasadę przekazywania godności cadyka w obrębie jednego rodu i w efekcie stał się ośrodkiem wszelkiego zacofania i braku tolerancji. Z czasów chasydzkich z XVIII w. zachowała się do 1939 r. w Belzie nieopodal rynku piękna synagoga w stylu polskiego renesansu z attyką.

W czasie pierwszej wojny światowej Żydzi przed nadejściem Rosjan — w obawie pogromu — w większości opuścili Belz ewakuując się do terenów nie objętych walkami. Znany i sławny w tym czasie rabin i cadyk belzki Ber Isacher opuścił miasto z rodziną i zatrzymał się na okres wojny w miejscowości Ratzvar na Węgrzech, które przejściowo stało się centrum chasydów. Powrót rabina Ber Isachera do Belza nastąpił dopiero w 1922 r., a z nim wróciła znaczna grupa Żydów. Ten powrót sławnego rabina spowodował ożywienie gospodarcze miasta, przeważnie wśród ludności żydowskiej. Tysiące chasydów przyjeżdżało bowiem do cadyka, których obsługa stanowiła źródło utrzymania się stałych mieszkańców.

Druga wojna światowa przyniosła zagładę ludności żydowskiej przeprowadzoną przez Niemców. Jak podają źródła żydowskie z Belza ocalało jedynie 220 Żydów, a było ich ponad 3 tysiące.

Belz — co należy podkreślić związany jest z dziejami cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Według legendy podarowany został przez bizantyjskiego cesarza Nicefora cesarzowi Karolowi Wielkiemu w roku 803. Karol Wielki miał go ofiarować księciu ruskiemu Lwowi, synowi księcia Daniela Halickiego, który umieścił obraz w zamku belzkim. Stąd w roku 1382 książę Władysław Opolczyk zabrał go i umieścił w ufundowanym przez siebie kościele i klasztorze OO. Paulinów na Jasnej Górze.

Inną wersję podał Zimorowicz w swojej historii Lwowa. Mówi ona, że obraz Matki Bożej, malowany przez św. Łukasza przez bizantyjską księżniczkę dostał się w ręce księcia Włodzimierza Wielkiego a następnie przeszedł na własność książąt halickich. Książę Lew miał oddać obraz ruskim mniichom, którzy przechowywali go w monasterze św. Onufrego we Lwowie aż do czasu w którym książę Władysław Opolczyk odebrawszy go stamtąd umieścił w 1382 r. w Częstochowie u OO. Paulinów.

W monograficznym opracowaniu „Jasna Góra” (wyd. Łódź 1982) jej autor ks. Wincenty Zaleski pisze, że obraz był ukryty na zamku w Belzie i odnalazł go książę Władysław Opolczyk. Stąd być może via Opole przywiózł obraz na Jasną Górę. O odnalezieniu cudownego obrazu Matki Bożej w Belzie pisze również Jan Długosz jak też o przekazaniu go OO. Paulinom na Jasnej Górze w Katalogu Biskupów Krakowskich.

Belz wraz z Krystynopolem należał do roku 1951 do Polski. Dopiero z tzw. korektą granicy państwowej w rejonie Sokala oba miasta znalazły się po stronie ZSRR a obecnie należą do Ukrainy.

Z lwowskiego lamusa

Rozmaitości. Pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej nr 31, rok 1835, s. 247

Ze Lwowa.

Z drukarni J. Schnaydera wyszło w r. b. dzieło pod nazwą „Historyja miasta Lwowa, królestw Galicyi i Lodomerji stolicy, z opisaniem dokładnym okolic i potrójnego oblężenia; przez Bartłomieja Zimorowicza, konzula niegdyś tego miasta, od najdawniejszych czasów aż do roku 1672, po łacinie napisana i bez wszelkiego użytku przez 162 lat w rękopiśmie zakątnem ukryta, a teraz na żądanie powszechnie pracą Marcina Piwockiego, nauczyciela wymowy w c.k. szkołach gimnazjalnych lwowskich, na język polski przełożona, i tegoż nakładem z dodanym wizerunkiem Lwowa i Wysokiego Zamku, jeszcze przed rokiem 1600 w Kolonii wyciśniętym, wydana. Słyszeliśmy, że szanowny tłumacz pracuje obecnie nad przekładem Jakuba Sobieskiego Wojny Chocimskiej i że później zamysła wydać w przekładzie: Kronikę miasta Lwowa j. ks. Józefowicza będącą niejako dalszym ciągiem Historyi Zimorowicza.

(przysłał p. Adam Rosenbusch z Monachium)

Rozmaitości.

7.

Pismo dodatkowe

d o

Gazety Lwowskiej.

1835.



L w ó w,
Nakładem Redakcyi.

Drukarnia Piotra Pillera.

Stanisław Skibiński

Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946

W nurcie literatury historyczno-pamiętnikarskiej ostatniej doby poświęconej Kresom Południowo-Wschodnim II Rzeczypospolitej, warto odnotować świeżo opublikowaną książkę Księdza Prałata Józefa Anczarskiego pt.: „Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946” (Kraków 1996)*.

Jej autor otrzymał święcenia kapłańskie w obrządku łacińskim we Lwowie 1939 r., po czym sześć kolejnych lat spędził na kilku wikariatach na terenie Archidiecezji Lwowskiej. Wczesnym latem 1946 r. — podobnie jak inni Polacy — został zmuszony do ekspatriacji na tzw. Ziemię Odzyskane. Tam przez kilka dziesięcioleci współtworzył zręby organizacji Kościoła katolickiego, zaangażowany w administrację kościelnej oraz w duszpasterstwo. W sferach duchowieństwa polskiego w kraju i na emigracji znany jest z niezwykle popularnych oraz poszukiwanych kilkudziesięciu tomów zbiorów kazań i homilii o wielotysięcznych nakładach. Aktualnie przebywa na emeryturze.

Najnowsza, omawiana tu publikacja, odbiega merytorycznie od dotychczasowego dorobku pisarskiego ks. Anczarskiego. Posiada ona bowiem wszelkie walory cennego dokumentu historycznego o charakterze kroniki, a raczej dziennika. Autor z godną podziwu starannością prowadził na bieżąco notatki od 4 VIII 1939 r. do 23 V 1946 r., rejestrując własne przeżycia i obserwacje z autopsji, bądź dokumentując przekazy innych relatorów. A trzeba przyznać, iż historia tamtych lat na rubieżach Rzeczypospolitej obfitowała w piętrzące się w zawrotnym tempie dramatyczne wydarzenia. Najpierw wybuch II wojny światowej, wkrótce potem sowiecka inwazja i era „nowego porządku”: czterokrotne deportacje polskich obywateli w głąb Rosji Sowieckiej, lawinowe aresztowania, represje względem Kościoła katolickiego i pozostałych instytucji życia publicznego, szeroko zakrojona kolektywizacja oraz sowietyzacja społeczeństwa. Po dwóch latach przyszła okupacja niemiecka oraz eskalacja antypolskich i antyżydowskich wystąpień ukraińskich nacjona-

listów. Wreszcie apogeum wspomnianych procesów: przymusowa ekspatriacja Polaków na Zachód. Początkowa determinacja pozostania za wszelką cenę na ziemi ojców przerodziła się niebawem pod wpływem terroru ukraińskiego i sowieckiego szantażu w bezradną rezygnację, zakończoną masowym exodusem za linię Wisły i Sanu.

Wszystkie wspomniane tu pobieżnie wątki mają swoje wierne odbicie w pracy ks. Anczarskiego. Relacje te nabierają dlatego wyjątkowej wprost wartości, gdyż odzwierciedlają odczucia, emocje i przeżycia tzw. przeciętnych obywateli zarówno w prowincjonalnych wioskach, jak też w powiatowych miasteczkach czy wojewódzkich — na owe czasy — metropoliach. Na szczególną uwagę zasługuje postawa autora w odniesieniu do drażliwej kwestii polsko-ukraińskiego konfliktu podczas II wojny światowej. Ks. Anczarski nie ukrywa sprawców czy inicjatorów masowych mordów Polaków i Żydów w Małopolsce Wschodniej, nie minimalizuje rangi ich winy oraz odpowiedzialności. Ale zarazem daleki jest od obarczania całego narodu ukraińskiego odpowiedzialnością za morze krwi, tragedii, zbrodni. Chce w całej prawdzie ukazać owe wydarzenia lecz nie po to, aby jątrzyć stare rany, ale jak dobry lekarz dąży do nacięcia i oczyszczenia chorych miejsc, umożliwiając tym samym skuteczną terapię. Tego typu postawa musi budzić szacunek, a tym samym zaufanie i nadzieję na pojednanie obu narodów: polskiego i ukraińskiego.

Wiele uwagi poświęca ks. Anczarski problematyce Kościoła łacińskiego w rzeczywistości wojennej. Pieczętowanie reje-

struje katalogi ofiar w szeregach duchowieństwa katolickiego i wiernych, choć zagadnienie to umieszcza w szerokiej panoramie strat na innych płaszczyznach życia społecznego. Świetnie uchwycił też cechy mentalności „przybyszów ze Wschodu”, pokonując ich własną bronią w sporadycznych konfliktach na gruncie parafii.

Cenną zaletą książki jest jej piękny, sugestywny język. Narrację autora uzupełnia warstwa ilustracyjna w postaci kilkudziesięciu fotografii, przeważnie publikowanych po raz pierwszy. Szata graficzna sprawia, że Czytelnik chętnie sięgnie po publikację, wzbogacając swoją wiedzę o nowe naświetlenia złożonej rzeczywistości okupacyjnej na Kresach II Rzeczypospolitej. Na koniec trzeba wspomnieć o fakcie uhonorowania pracy ks. Anczarskiego I nagrodą w konkursie „Kresy Wschodnie pod okupacjami 1939-1945”, zorganizowanym przez Samodzielną Pracownię Dziejów Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej w Instytucie Studiów Politycznych PAN i Archiwum Wschodnie w Warszawie 1993 roku. Już choćby ten fakt najlepiej dowodzi rangi omawianego dzieła.

Kolportaż książki prowadzi Archiwum Krakowskie, ul. Kanonicza 13, 31-002 Kraków (Polska).

** Ks. Józef Anczarski, Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946. Opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy oraz wybór fotografii KAZIMIERZ ZAŁUSKI, Kraków 1996, ss. 1996, 560 + 51 fotografii.*

Antoni Bijakowski

Kresowi kapłani

O księdzu biskupie Janie Cieńskim w czwartą rocznicę śmierci

26 grudnia 1996 r. upływa cztery lata od śmierci księdza biskupa Jana Cieńskiego, długoletniego proboszcza parafii w Złoczowie.

Urodził się 27 stycznia w 1905 r. we wsi Pieniaki, powiat Brody woj. tarnopolskie, w majątku swego ojca hr. Tadeusza Cieńskiego. Matką jego była hr. Maria z Dzieduszyckich. W 1928 r. ukończył Wydział Rolniczy Politechniki Lwowskiej w Dublinach, następnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie lecz ich nie ukończył, gdyż w roku 1933 zgłosił się do seminarium duchownego Archidiecezji Lwowskiej. Wyświęcony na kapłana przez Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego w 1938 roku rozpoczął duszpasterzowanie w parafii rzymsko-katolickiej w Złoczowie (wówczas w woj. tarnopolskim), gdzie pracował nieprzerwanie aż do śmierci — ponad 50 lat.

W latach 1945-1947 kiedy to prawie wszystkich księży zmuszano do wyjazdu do Polski, ksiądz Jan Cieński pozostał w Złoczowie uważając, że jego miejsce pracy jest tutaj wśród parafian, którzy zdecydowali się na dalsze zamieszkanie w swoich rodzinnych stronach. Było ich wprawdzie mało i ciągle ubywało, ale odważnie stawili czoła nawet za cenę przesładowań. Rozproszeni po wsiach i miasteczkach powiatu złoczowskiego, z odległych miejscowości przyjeżdżali i przychodzili do kościoła rzymsko-katolickiego w Złoczowie, gdzie mieszkali i udzielali posługi kapłańskiej bohaterski ksiądz Jan

Cieński. Wśród pozostałych rodzin polskich byli przede wszystkim tacy, którzy starali się dochować wierności religii dziadów i ojców, polskiej mowie i obyczajom.

Osobowość księdza Jana Cieńskiego zasługuje na szczególną uwagę i utrwalenie w pamięci nie tylko Kresowian, ale także tych, którzy zostali „repatriowani” do Polski, na tzw. Ziemię Odzyskaną.

Ksiądz Jan Cieński był najmłodszy z ośmiorga rodzeństwa. Wychowany w religijnej i patriotycznej rodzinie, w dojrzałym wieku wybrał stan kapłański. Jego drugi brat Władysław był także księdzem, szefem duszpasterstwa w armii generała Władysława Andersa.

Ojciec mój — Karol Bojakowski — był w Pieniakach organistą, „stolował się” na dworze hrabiego Cieńskiego, znalazł stosunkowo dobrze jego rodzinę i często mi o niej opowiadał. Ksiądz Jan Cieński zaczął swoje duszpasterzowanie w Złoczowie w 1938 r., a więc na rok przed wybuchem II wojny światowej. Podczas pierwszej okupacji sowieckiej ziem wschodnich Polski nie mógł jawnie i w pełnym zakresie prowadzić działalności duszpasterskiej. Długo ukrywał swoje kapłaństwo, pracując fizycznie jako robotnik. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. uratował ранego oficera sowieckiego, ukrywającego się w lesie, dzięki czemu za tzw. „drugich sowietów” pozwolono księdzu Janowi pozostać w Złoczowie „jak długo tylko zechce”. W ten



Jubileusz 50-lecia Kapłaństwa ks. Jana Cieńskiego.
Jubilat klęczy pośrodku.

sposób uniknął „repatriacji”. Zamieszkał w ubogiej chacie (na tzw. organistówce Józefa Jakubowskiego) tuż przy kościele, niosąc posługę kapłańską nielicznym Polakom pozostałym na zloczowskiej ziemi. Gorliwie opiekował się zabytkowym kościołem popijarówskim, pracując w nim nieprzerwanie przez 54 lata. Swoją dobrocią i umiejętnością współżycia, ale także stanowczością i uporem, zyskał przychylność i wysokie poważanie wiernych oraz duchowieństwa greckokatolickiego i prawosławnego.

Bohaterskiego kapłana poznałem osobiście, za pośrednictwem mojego ojca Karola, w zloczowskim szpitalu powiatowym w latach 1939-1940. Kiedy po wielu latach — w okresie 1970-1989 odwiedzałem go kilka razy w kościele zloczowskim i na organistówce — przypominałem mu, że jako kapelan szpitala udzielał mi posługi kapłańskiej i pomocy materialnej, ten zastanawiał się skąd mógł wówczas zdobyć dla mnie te owoce i słodycze, o które było naprawdę trudno. Zdarzyło się to kilkakrotnie. W czasie odwiedzin księdza Jana Cieńskiego starałem się odwzajemnić jego troskę o mnie w okresie okupacji sowieckiej przywożąc mu polskie wydawnictwa — Atlas historyczny Polski, śpiewniki kościelne, czasopisma. Bardzo się interesował Polską więc informowałem o sytuacji społeczno-politycznej i kościelnej na Dolnym Śląsku, gdzie mieszkalem kolejno — w Olawie, Jeleniej Górze i Legnicy.

Ostatni raz byłem z wizytą u księdza Jana Cieńskiego w dn. 29 lipca 1989 r. Mieszkał w śródmieściu Zloczowa w nowej kamienicy na pierwszym piętrze. Opowiadał mi wówczas o trudnościach jakie napotykał w pracy kapłańskiej wśród Ukraińców i nielicznych Polaków, o śp. księdzu Wilhelmie Włodarczyku (misjonarzu, proboszczu w Uszni i Białym Kamieniu), o wiernych obu obrządków, którzy pomagali mu utrzymać w możliwie dobrym stanie świątynię, o gnębiących go dolegliwościach zdrowotnych i o wielu innych problemach, trudnych do rozwiązania. Otrzymałem od niego na pamiątkę zdjęcie z jubileuszu 50-lecia kapłaństwa — w asyście proboszcza lwowskiej katedry, franciszkanina ojca Rafała Kiernickiego, późniejszego lwowskiego biskupa pomocniczego. Z przechowanych w mieszkaniu księdza Jana dokumentów i przedwojennych książek (m.in. ze „Schematyzmu Archidiecezji Lwowskiej”) wynotowałem sobie — za jego zczwoleniem

niem — niektóre dane o parafiach i księżach dekanatu zloczowskiego.

W 1967 r. Prymas Polski Ks. kardynał Stefan Wyszyński potajemnie konsekrował zasłużonego kapłana kresowego na biskupa, udzielając w ten sposób pełnomocnictw należących do kompetencji biskupiej. Ks. bp Jan Cieński nie ujawniał tego osobom nie powołanym. Ja sam dowiedziałem się o tak wielkim wyróżnieniu księdza Jana dopiero po jego śmierci, w 1992 r. W ostatnich latach życia otrzymał do pomocy duszpasterskiej księdza wikariusza Romana Marko (od 1984 r.), którego też poznałem u księdza biskupa Jana. Zabytkowy kościół zloczowski pw. Wniebowzięcia NMP i św. Jacka, wybudowany w latach 1731-1763, był i jest nieprzerwanie czynny dzięki trosce obu proboszczów.

Kiedy żegnałem się w dniu 29 lipca 1989 r. z księdzem biskupem Janem Cieńskim, powiedział do mnie: „widzimy się chyba ostatni raz”.

Po czterech latach od jego śmierci coraz lepiej uświadamiam sobie, jak trudno mu było pracować w okresie ateizacji i prześladowań Kościoła, w byłej USRR. Nielatwo mógł dojeżdżać do chorych i potrzebujących pomocy aby nie narażać ludzi i siebie na nieprzyjemności. A jednak, był wszędzie tam, gdzie trzeba było służyć posługą kapłańską: spowiadać, udzielać sakramentów, odprawiać msze święte i głosić Słowo Boże. Miałem okazję dwukrotnie grać na organach zloczowskich w czasie mszy odpustowych patrona kościoła św. Jacka Odrobą. Częste odwiedziny zdrowych i chorych parafian owocowały powrotem do wiary ludzi, którzy zdawałoby się bezpowrotnie od niej odeszli. Był ksiądz biskup wśród nich, na każde zawołanie w dzień i w nocy. Otaczał młodych i starych ludzi nie tylko pomocą, lecz krzepił ich duchowo, a często pomagał materialnie.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że kościół zloczowski nigdy nie był pusty, a w dni świąteczne ludzie stali nawet na ulicy. Gdy w 1988 roku ks. Jan Cieński obchodził uroczyste 50-lecie święceń kapłańskich, władze miejscowe zgodziły się na udział kilku księży ze Lwowa, co wówczas było rzadkością. W najtrudniejszym okresie wzmożonych akcji antyreligijnych różnego rodzaju prześladowań, umiał jednak ks. Jan zdobyć autorytet nawet u władz komunistycznych.



Grób ks. Jana
Cieńskiego
na cmentarzu
w Zloczowie

Ostatnie dwa lata przed śmiercią ciężko chorował i po długich cierpieniach zakończył życie 26 grudnia 1992 r., przeżywszy 87 lat, w kapłaństwie 54 lata, w biskupstwie 25 lat.

Pogrzeb zgromadził w złoczowskim kościele i na cmentarzu tłumy okolicznych mieszkańców, a także ponad 70 księży, biskupów z ks. Abp. Marianem Jaworskim na czele. Obecni byli księża z Ukrainy, Polski, Niemiec, wiele sióstr zakonnych i ogromne rzesze wiernych tamtejszych obrządków wyznaniowych. Tłumy wiernych ze Złoczowa i okolic doprowadziły zwłoki zmarłego ks. biskupa na miejsce wiecz-

negu spoczynku. Z żalem żegnali swego bardzo zasłużonego kapłana i opiekuna. Jego ostatniej drodze towarzyszyli także wierni i duchowni ukraińscy, którym — jak powiedziano nad mogiłą — „również służył wielką pomocą we wspólnym zadaniu odradzania wiary na ziemi lwowskiej i złoczowskiej”. Modlitwy żałobne odprawiali biskupi i księża rzymsko-katolicy, a także grecko-katolicy i prawosławni, co dowodzi, jak bardzo był szanowany wśród swoich parafian, mieszkańców Złoczowa i okolic, którym służył bez względu na ich wyznanie i narodowość.

Zbigniew Umański

Z życia kościoła na Wołyniu

Wznowienie działalności diecezji łuckiej

Kościół rzymsko-katolicki na Ukrainie, który podlega bezpośrednio Stolicy Apostolskiej w Rzymie posiada jedną metropolię lwowską do której należą: archidiecezja lwowska, diecezja kamieniecko-podolska, diecezja żytomierska i diecezja łucka. Na czele metropolii lwowskiej stoi ks. arcybiskup Marian Jaworski. Od roku 1992 państwo ukraińskie nawiązało stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską w związku z czym mianowała ona tam swego Nuncjusza, którym został arcybiskup Antonio Franco.

W bieżącym roku minęło 638 lat od powstania diecezji Łuckiej. Początki chrześcijaństwa na Wołyniu mają miejsce w IX i X wieku i wiążą się z działalnością św. Cyryla i Metodego. Pierwsza łacińska diecezja na Wołyniu — diecezja łucka powstała w 1358 roku w wyniku starań króla Kazimierza Wielkiego. Jej siedzibą był Włodzimierz Wołyński a pierwszym biskupem dominikanin Piotr. Miasto to było w tym czasie centrum politycznym i religijnym na Wołyniu. Papież Marcin V na prośbę księcia Witolda wydał w roku 1427 pozwolenie na przeniesienie diecezji do Łucka. Tron biskupi objął wówczas Jędrzej I ze Splawki z pasterzowaniem którego rozpoczął się świetny okres rozwoju diecezji łuckiej. W jej skład weszły województwa: wołyńskie, brzesko-podlaskie, podlaskie, podolskie, braclawskie. W Łucku w roku 1429 odbył się słynny zjazd monarchów i książąt. Na zaproszenie księcia Witolda przybyli nań król węgierski i niemiecki Zygmunt Luksemburczyk, król duński Eryk, wielki książę moskiewski Bazyli, przedstawiciele mistrzów Zakonu Krzyżackiego i Inflanckiego, liczni książęta i chanowie tatarscy. W diecezji wzrosła bardzo znacznie liczba katolików a w parafiach zbudowano liczne kościoły i kaplice. W 1539 roku ówczesny biskup Jerzy I Falczewski rozpoczął budowę nowej kamiennej katedry. Po pożarze katedry św. Trójcy 5 września 1781 r., dawny kościół pojezuicki pw. Piotra i Pawła wybudowany w latach 1616-39, podniesiono do rangi katedry. Z dawnej katedry pozostała tylko dzwonnica.

Do rozbiorów Polski na terenie diecezji łuckiej powstało ponad 100 kościołów i klasztorów. W 14 dekanatach diecezja łucka posiadała 188 parafii, kolegiatę w Olyce, 6 kolegiów jezuickich, ponad 70 szkół parafialnych a opiekę nad chorymi sprawowało 60 szpitali, najczęściej przyklasztornych.

Rozbiory Polski podzieliły diecezję łucką między trzech zaborców. W tym okresie, a zwłaszcza po powstaniach listopadowym i styczniowym diecezja poniosła olbrzymie straty. Za-

mknięto połowę parafii, wiele z nich zamieniając na cerkwie, zabroniono remontu kościołów. W obrzędach i kazaniach nakazano używania języka rosyjskiego, wszystkie księgi parafialne z tego okresu są zapisane cyrylicą. Zlikwidowano wszystkie zakony oraz znane na Kresach kolegia jezuickie.

Po traktacie ryskim i ustaleniu w 1920 r. nowych granic, po stronie radzieckiej pozostała cała diecezja żytomierska z 79 parafiami i część diecezji łuckiej z 19 parafiami, z 350 tys. wiernych. Po stronie polskiej pozostało 76 parafii i 180 tys. wiernych. W dwudziestolecie międzywojennym wybudowano 72 kościoły parafialne, 100 kaplic i utworzono 104 parafie. Wznowili działalność zgromadzenia zakonne, powstały seminaria duchowne, odbył się synod diecezjalny. Na terenie diecezji znajdowało się 12 miejsc pielgrzymkowych, wśród nich Łuck z cudownym obrazem Matki Boskiej Łatyczowskiej (ze zlikwidowanej przez władze radzieckie diecezji kamienieckiej) i Kazińka z cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny. W woj. wołyńskim mieszkało przed wojną 380 tys. Polaków.

Wybuch II wojny światowej i wkroczenie Armii Czerwonej na tereny diecezji łuckiej rozpoczął okres straszliwych doświadczeń dla Kościoła i zamieszkałych tam Polaków. Z jeszcze większą bezwzględnością i okrucieństwem niż za caratu rozpoczęła się walka z Kościołem. Zamykano klasztory i seminaria duchowne, aresztowano księży, a od 1940 r. rozpoczęły się wywózki ludności na Syberię. Po wkroczeniu na te tereny hitlerowców rozpoczęły się nowe aresztowania, egzekucje i wywózki — tym razem na roboty przymusowe do Niemiec. Ogółem w latach 1939-44 deportowano w głąb Rosji ok. 85 tys. Polaków, na roboty przymusowe wywieziono do Niemiec ponad 30 tys., a ponad 60 tys. zostało bestialsko zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich. Przestało istnieć 70 proc. parafii, zginęło tragicznie 51 księży: 13 z rąk sowieckich, 17 — niemieckich i 21 z rąk nacjonalistów ukraińskich. Po konferencji jałtańskiej ludność katolicka i ocalałych kapłanów przymusowo ekspatriowano do Polski. Pozostało zaledwie 5-6 tys. Polaków. Cała diecezja znalazła się na terenach byłego ZSRR. Katedra w Łucku pełniła początkowo rolę magazynu, potem urządzono w niej muzeum ateizmu.

4 stycznia 1945 roku został aresztowany przez NKWD i przewieziony do więzienia kijowskiego ks. biskup Adolf Szelażek, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Watykanu. Miał osiemdziesiąty rok życia. Po przeszło półtorarocznym więzieniu po-

interwencji Stolicy Apostolskiej zwolniony z więzienia w Kijowie został karnie wydany do Polski. W więzieniach pozostało jeszcze wówczas wielu kapłanów diecezji łuckiej — m.in. proboszcz katedry łuckiej ks. Wł. Bukowiński, wicerektor seminarium duchownego w Łucku ks. Bronisław Drzepecki. Kilku kapłanom, którym udało się uniknąć aresztowania z ogromną ofiarnością utrzymali wspólnoty rzym.-kat. w Łucku, Zdobunowie, Równym, Sarnach, Dubnie i Korcu. W Równym do 1958 r. pasterzował w ciężkich warunkach O. Serafin Kaszuba, słynny kapłan nazywany „Apostolem Wołynia, Kazachstanu i Syberii”, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Dopiero w 1990 r. udostępniono wiernym kaplicę obok czynnego jeszcze w katedrze muzeum ateizmu. Rok później zwrócono całą katedrę a jej rekonskracji dokonali śp. bp Rafał Kiernicki i bp Marcejan Tofimiak. Proboszczem został ks. Ludwik Kamilewski.

Na terenie dawnej diecezji zwrócono wiernym 32 kościoły, w których pracuje 15 księży i 10 siostr zakonnych. Obecnie na terenie byłego woj. wołyńskiego liczbę Polaków ocenia się na ok. 20 tys. Wśród nich znajdują się również ci, którzy powrócili ze zsyłek z Kazachstanu i Syberii. Przechodząc przez koszmar sowieckich łagrów uniknęli być może noża czy siekiry ukraińskich nacjonalistów. Bowiem te dwa dramaty okupacyjne były udziałem Polaków w diecezji łuckiej.

30 czerwca br. w Łucku odbyły się uroczystości reerygowania tej diecezji której działalność wznowił papież Jan Paweł II dekretem z dnia 18 maja br. Do czasu powołania nowego ordynariusza i mianowania biskupa, jej administratorem apostolskim

został Metropolita Lwowski ks. abp Marian Jaworski.

Na uroczystości w zwróconej 5 lat temu katedrze pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przybyli: ks. abp Marian Jaworski — Metropolita Lwowski, ks. bp Marcejan Tofimiak — biskup pomocniczy diecezji lwowskiej, ks. bp Stanisław Szyszkoradiuk — biskup pomocniczy diecezji żytomierskiej, przedstawiciele Kościołów prawosławnego, grekokatolickiego i ewangelickiego oraz księża i siostry zakonne z Polski i Ukrainy. Byli przedstawiciele władz miejskich Łucka i województwa wołyńskiego. Z Polski przybyli m.in. senator Alicja Grześkowiak oraz delegacja władz województwa zamojskiego. Przyjechali też przedstawiciele organizacji wspierających Kościół na Wołyniu z Niemiec, Anglii i Polski.

Uroczystości rozpoczęły się procesją przy dźwięku dzwonów. Gości i kilkuset zebranych wiernych powitał proboszcz katedry ks. prałat Ludwik Kamilewski, Mszy św. przewodniczył i kazanie wygłosił ks. abp Marian Jaworski. Treść homilii przetłumaczył wiernym pochodzenia ukraińskiego ks. bp M. Tofimiak. Modlono się w intencji pokoju i zgody oraz odnowy moralnej i duchowej dla ludu Bożego, który przez kilkadziesiąt lat poddawany był ateizacji.

Po Mszy św. odbyła się procesja z Najświętszym Sakramentem między zamkiem Księcia Lubarta a katedrą. W uroczystości uczestniczyły chóry katedry lwowskiej i łuckiej, a przy ołtarzu wartę pełnili harcerze łuckiej drużyny.

Wznowienie działalności diecezji łuckiej przyczyni się niewątpliwie do rozwoju i umocnienia wiary katolickiej na Wołyniu.

Nadanie imienia „Orląt Lwowskich” Zespołowi Szkół Ogólnokształcących Nr 4 w Lublinie

Uroczystość nadania szkole imienia „Orląt Lwowskich” miała miejsce w dniu 9 listopada 1996 r. Inicjatywa nadania jednej ze szkół lubelskich tego zaszczytnego imienia narodziła się na posiedzeniu Oddziału TWL i KPW w lutym 1991 roku. Propozycja nasza spotkała się z poparciem Rady Pedagogicznej, Komitetu Rodzicielskiego, a przede wszystkim młodzieży szkolnej, wyrażonym w plebiscycie, dotyczącym wyboru imienia szkoły. W miesiącu marcu 1996 r., na wniosek szkoły, Rada Miejska na XXX sesji jednomyślnie podjęła uchwałę o nadaniu imienia „Orląt Lwowskich” Zespołowi Szkół Ogólnokształcących Nr 4 w Lublinie. Tak więc minęło kilka lat starań ze strony naszego Oddziału TML i KPW zanim zamiar nasz udało się zrealizować.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą o godz. 9.00 w kościele św. Antoniego w Lublinie, którą celebrował ks. bp Ryszard Karpiński w asyście ks. kan. Janusza Popławskiego — naczelnego kapelana TML i KPW oraz ks. dr Józefa Wolczańskiego — kapelana Lubelskiego Oddziału TML i KPW. Homilię adresowaną przede wszystkim do młodzieży, wygłosił ks. kan. Janusz Popławski. Cennej pomocy udzielił proboszcz parafii św. Antoniego ks. kan. Stanisław Róg. Na rozpoczęcie Mszy św. wprowadzony został sztandar ufundowany szkole przez członków naszego Oddziału oraz sympatyków. Poczet sztandarowy stanowili członkowie młodego pokolenia Zarządu Oddziału w osobach: p. Mariusza Zdybła, p. Elżbiety Zdybel i p.

Bolesława Bellona. Poświęcenia sztandaru dokonał ksiądz biskup Karpiński. Po Mszy św. sztandar został wyprowadzony z kościoła i w szyku procesyjnym wprowadzony do szkoły.

Dруга część uroczystości miała miejsce w szkole. Uroczystość nadania szkole imienia i przekazania sztandaru zaszczytliwej obecnością przedstawiciele najwyższych władz wojewódzkich i miejskich. W imieniu ks. arcybiskupa lubelskiego — ks. biskup Ryszard Karpiński, przedstawiciel wojewody lubelskiego — p. plk Józef Łukasiewicz, Przewodniczący Rady Miejskiej — p. Edmund Dąbrowski, prezydent m. Lublina — p. Paweł Bryłowski, kurator Okręgu Szkolnego — p. Zbigniew Kaznowski, dyr. Wydz. Oświaty Urzędu Miejskiego — p. Ewa Dumkiewicz, przedstawiciel NSZZ „Solidarność Nauczycielska” — p. Grażyna Wójtowicz, przedstawiciel ZNP — p. Celina Stasiak, przedstawiciel Komitetu Rodzicielskiego — p. Marian Bąk.

Na uroczystości byli obecni również przedstawiciele organizacji kresowych w osobach: p. Stanisław Mitraszewski z Warszawy — przewodniczący Rady Naczelnej Federacji Organizacji Kresowych, p. dr Andrzej Kamiński — prezes Zarządu Głównego TML i KPW, p. Danuta Nespiak i p. Zdzisław Ojrzynski z Wrocławia — redaktorzy „Semper Fidelis”, p. Adam Lewicki z Tarnowa — prezes Oddziału TML i KPW w Tarnowie, p. Józef Masior z Nowego Sącza — prezes Oddziału TML i KPW, ks. kan. Janusz Popławski z Warszawy — Naczelny

Kapelan TML i KPW i prezes Oddziału Warszawskiego.

Przybyli również ze Lwowa: p. Marian Szarybura — wiceprezes Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, panowie Jan Dutkiewicz i Ryszard Szymański — członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, którzy przywieźli urnę z ziemią z Cmentarza Obrońców Lwowa.

Część oficjalna odbyła się w pięknej sali szkolnej. Głównymi dekoracjami była plansza ze stylizowanym godłem Państwa i datą 1918. Po lewej i prawej stronie umieszczono powiększone reprodukcje obrazów Wojciecha Kossaka „Orlęta Lwowskie”. W lokalu szkoły zorganizowano wystawę pocztówek lwowskich i różnych dokumentów archiwalnych, świadczących o związkach Lublina ze Lwowem. Głównymi akcentami tej części uroczystości było odczytanie przez Przewodniczącą Rady Miejskiej p. Edmunda Dąbrowskiego wspomnianej wyżej Uchwały, podjętej na XXX sesji Rady oraz przekazanie sztandaru. Sztandar ten przekazał na ręce p. dyrektor szkoły Haliny Olczak-Janiak prezesa lubelskiego Oddziału TML i KPW czło-



Poczet sztandarowy — pp. Mariusz i Elżbieta Zdybłowie oraz p. Boleśław Bellon — członkowie młodego pokolenia Zarządu lubelskiego Oddziału TML i KPW.

nek Zarządu Głównego Towarzystwa prof. dr hab. Władysław Stażka kończąc swoją wypowiedź słowami: „... sztandar przekazuję z całym dziedzictwem tradycji i kultury polskiego Lwowa i Kresów...”. Pani dyrektor po ucałowaniu sztandaru i złożeniu ślubowania przekazała sztandar w ręce szkolnego pocztu. Następnie przemawiali przedstawiciele władz i zaproszeni go-



Przekazanie sztandaru szkoły przez prof. dr hab. Wł. Stażkę p. dyrektor H. Olczak-Janiak.

ście. Prof. dr hab. Tadeusz Radomański, wiceprezes Oddziału lubelskiego TML i KPW wręczał przedstawicielom władz i gościom odznaki pamiątkowe, wykonane kosztem tegoż Oddziału oraz egzemplarze folderu „Pomnik-Symbol Lwowa w Lublinie” wydane również przez nas.

Następnie uroczystość poświęcono i odsłonięto na frontonie szkoły wmurowaną tablicę z imieniem szkoły.

Po zakończeniu części oficjalnej poczet wyprowadził sztandar i odbyła się część artystyczna w wykonaniu zespołów szkoły, na którą składały się deklamacje i pieśni ślawiące czyn Orląt Lwowskich. Na zakończenie programu zespół wokalny odśpiewał hymn szkolny na melodię „W dzień deszczowy i ponury”. Repertuar, z którym wystąpiły zespoły, był bardzo dobrze dobrany i wykonany. Program części artystycznej opracowali i przygotowali nauczyciele: p. Grażyna Kędra, p. Małgorzata Padala (chór) oraz p. Bożenna Panek, Irena Kańtoch i Agnieszka Niecko.

Uroczystość zakończyło mile przyjęcie w stołówce szkolnej zorganizowane przez dyrekcję szkoły.

W zakończeniu należy podkreślić wielki wkład pracy w przygotowanie i organizację uroczystości, jaki wniósł młody nauczyciel przedmiotu historii, p. Grzegorz Wnuk, który był również stałym łącznikiem między szkołą a Zarządem Oddziału w dłuższym okresie poprzedzającym przygotowanie tej uroczystości.

Zarząd Oddziału Lubelskiego TML i KPW

Najstarsza Kresowianka

W dniu 8 listopada 1996 r. Stanisława Waleria Czernecka ukończyła setny rok życia.

Jubilatka urodziła się w Podwalczykach nad Zbruczem w ówczesnym zaborze austriackim (w tak zwanej Lodomerii) czyli na południowo-wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej Polskiej (a nie za Bugiem).

Pochodzi z rodziny kolejarskiej, również sama pracowała w Polskich Kolejach Państwowych przechodząc na zasłużoną emeryturę.

Urodziła czworo dzieci (3 córki i syna — nie żyją) ma troje wnuków i pięć prawnuczek.

W Lublinie mieszka prawie pięćdziesiąt lat.

Spotkanie urodzinowe, które odbyło się w klasztorze Sióstr Franciszkanek Misjonarek Marii w Dąbrowicy koło Lublina zaszczylił swoją obecnością ksiądz biskup Ryszard Karpiński, który odprawił mszę świętą w intencji Jubilatki w asyście księdza proboszcza i kapłana zakonu.

W urodzinowym obiedzie oprócz osób duchownych, sióstr zakonnych, najbliższej rodziny wzięli udział przedstawiciele Prezydenta Miasta, Rady Miejskiej oraz zaproszeni goście.

Jubilatka jest teściową Kazimierza Rozmiłowskiego członka Zarządu Głównego i Oddziału Lubelskiego TML i KPW.

Na zdjęciu Jubilatka z prawnuczkami.



W odpowiedzi p. prof. J. Węgierskiemu i p. Z. Schneigertowi (dyskusji ciąg dalszy)

Jestem pilnym czytelnikiem „Semper Fidelis” i bacznie śledzę wszystkie artykuły i wypowiedzi na temat historii polskich organizacji konspiracyjnych we Lwowie tj. ZWZ-AK, a szczególnie polemiki o pplk. Macielińskiego, który będąc komendantem największej lwowskiej organizacji konspiracyjnej ZWZ-1 w latach 1939-1941 współpracował z NKWD i został skazany jako zdrajca przez Sąd Kapturowy przy Głównym Dowództwie ZWZ na karę śmierci. Wyrok zatwierdzony przez gen. Rowckiego-Grota został wykonany na zdrajcy w grudniu 1941 r.

Prof. J. Węgierski w swej książce pt. „Lwów pod sowiecką okupacją w latach 1939-1941”, manipulując faktami stara się za wszelką cenę uniewinnić zdrajcę wbrew oczywistym dowodom zawartym w tomie I i II pracy wydanej w Londynie pt. „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”. Oficerów potwierdzających wówczas zdradę pplk. Macielińskiego prof. J. Węgierski stara się przedstawić w jak najgorszym świetle zarówno w książce jak i w prasie. W „Gazecie Wyborczej” z dnia 24.IV.1994 r. w wywiadzie pt. „Torem, lasem” rzucił pomówienie na mjr. Klotza, na co zareagował prof. J. Krzyżanowski, Columbus, USA, protestując w tejże gazecie nr 169 z 22 lipca 1994 r.

Nieprawdziwą relację z pomówieniem pplk. Mrozka stwierdził w książce jego syn inż. Zdzisław Mrozek i udowadniając to zmusił autora do odwołania pomówienia i przeprosin w „Tygodniku Powszechnym” nr 40 z dnia 4.IV.1992 r. Obaj oficerowie pracowali w wywiadzie. Pplk Stanisław Mrozek w swych wspomnieniach, które posiada jego syn inż. Zdzisław Mrozek w Nowym Sączu, przekonując pplk. Pstrokońskiego o zdradzie Macielińskiego i odradzając spotkania z nim pisze: „nie chcę mieć nic wspólnego z „Rejem” (Macielińskim), raczej polecę go nadal inwigilować a nawet posunę się tak daleko, że będzie skazany przez Sąd Kapturowy i zastrzelony, gdyż uważam go za sowieckiego agenta i zdania nie zmienię”. Swego zamiaru nie zdążył jednak wykonać, ponieważ wkrótce został aresztowany wraz z pplk. Pstrońskim.

Prof. Węgierski na str. 299 swej książki pisze: „Jest smutne, że tak poważni i zasłużeni ludzie, jak plk Okulicki, czy generałowie Anders i Januszajtis tak lekko oskarżali człowieka, z którym w tym czasie w ogóle się nie zetknęli, polegając tylko na wyrażonych przez innych oskarżeniach”. W czasie śledztwa każdy aresztowany szybko orientował się, kto współpracuje z NKWD i nie musiał opierać się na wiadomościach od postronnych. Złożone relacje ww. i innych oficerów zwolnionych z lagrów i więzień na podstawie umowy Sikorski-Majski, które przyczyniły się w dużym stopniu do osądzenia zdrajcy. Prof. J. Węgierski uważa za niewiarygodne, domaga się konkretnych dowodów na zdradę chronionego przez NKWD przed dekonspiracją. Jest to absurdałne podejście do sprawy, gdyż żadne służby wywiadowcze nie wystawiają zaświadczeń swym agentom. W zakończeniu na str. 320 prof. J. Węgierski pisze: „pplk Macieliński był na pewno nieudolny i nie dorósł do zajmowanego stanowiska i sądzę, że nikogo i niczego nie zdradził, a więc akt oskarżenia i uzasadnienie wyroku były niesłuszne, natomiast pozostaje sprawą otwartą, czy nieświadomie, czy też

świadomie, a wygodnie dla bezpieczeństwa swego i organizacji, ograniczał działalność do ram tolerowanych przez NKWD”.

Autor stwierdził, że pplk Macieliński był nieudolny, ale nie zauważył, czy nie chciał zauważyć, że ten nieudolny oficer, nie dorósł do zajmowanego stanowiska znakomicie służył NKWD, oszukując skutecznie przez dwa lata okupacji sowieckiej Centralę Dowództwa najpierw w Paryżu później w Londynie, która mu dowierzała i finansowała, a Naczelny Wódz gen. Sikorski awansował go z majora do stopnia podpułkownika. A, że ograniczał swą działalność, obojętnie czy świadomie czy nieświadomie do ram tolerowanych przez NKWD dla bezpieczeństwa własnego i organizacji, dowodzi, że wiadome mu były ramy tolerowane przez NKWD, z czego wynika prosty wniosek, że współpracował z NKWD, ale dla pana profesora nie oznacza to zdrady. Do tak absurdałnych wniosków może doprowadzić uporczywe manipulowanie faktami. Mjr/pplk Emil Macieliński „Kornel”, komendant Okręgu Lwów-Zachód ZWZ-1 był kilkakrotnie przez NKWD aresztowany i wypuszczeniu (4-krotnie). Prawdopodobnie już po pierwszym aresztowaniu i wypuszczeniu w styczniu 1940 r. zgodził się na współpracę. Dzięki niemu NKWD opanowało i kontrolowało lwowskie konspiracje wojskowe, likwidując niewygodnych i niebezpiecznych oficerów-dowódców konspiracji. Powstaje pytanie, dlaczego tyle razy był aresztowany i wypuszczany? Odpowiedź jest prosta. W ten sposób starano się mu udowodnić, co go czeka, jeśli będzie się starał oszukać NKWD i nie będzie wykonywać podjętych zobowiązań. Chciano poza tym go przekonać, że przed NKWD nie ukryje się ani nie ucieknie. Dalszy bieg wypadków świadczy, że dobrze wywiązywał się ze swych zobowiązań wobec NKWD, ponieważ aż do końca pierwszej sowieckiej okupacji nie był więcej niepokoiony aresztowaniami, przeżył ją na wolności aż do wkroczenia Niemców, gdy w tym czasie wokół roilo się od aresztowań członków organizacji konspiracyjnych. I tak już w marcu 1940 r. NKWD aresztowało i zlikwidowało komendanta ZWZ-1 plk Władysława Żebrowskiego, ps. „Żuk” i jego zastępcę pplk Władysława Kotarskiego ps. „Nadolny”, komendanta Okręgu Lwów-Wschód ZWZ-1. Po ich aresztowaniu na komendanta ZWZ-1, jak pisze prof. J. Węgierski w swej książce „Lwów pod sowiecką okupacją w latach 1939-41” na str. 96: „wysuwano por. rez. dr Zycha, ps. „Falko”, ale sprawę rozstrzygnął mjr Macieliński, który powołując się na fakt, że jest najstarszy stopniem — objął komendę”. W ten sposób NKWD utorowało mu drogę do objęcia stanowiska komendanta ZWZ-1, które doprowadziło go do wyroku śmierci za zdradę. Pchor. Andrzej Piniński, ps. „Jacek”, radiotelegrafista, aresztowany i wypuszczony za rzekomą zgodę na współpracę, gdy ostrzegał swoich kolegów, natychmiast został zlikwidowany. Szef wywiadu ZWZ-1 kpt. rez. Roman Kędzierski, ps. „Sosna”, niewygodny Macielińskiemu, ponieważ domyślał się jego roli też w czerwcu został aresztowany i zlikwidowany w więzieniu, by jego miejsce, szefa wywiadu ZWZ-1 mógł zająć Edward Metzger „Hasling”, bliski współpracownik Macielińskiego i niebezpieczny agent NKWD.

Pplk dypl. Stanisław Pstrokoński, ps. „Stefan Łoziński” został wysłany przez Centralę w Paryżu do Lwowa w celu uporządkowania na miejscu spraw organizacyjnych i personalnych ZWZ i innych organizacji. Mimo ostrzeżenia przez mjr. Zygmunta Dobrowolskiego, ppor. Broczynera oraz kpt. St. Mrozka — oficerów z ZWZ-2 nawiązał kontakt z Macielińskim i zaproponował mu, aby wziął nieograniczony urlop, a Pstrokoński będzie pełnił funkcję komendanta do czasu zanim nie znajdzie odpowiedniego kandydata na to stanowisko. W kilka dni po tej propozycji został aresztowany 22 czerwca 1940 r. w swoim mieszkaniu przy ul. Iwaskiewicza wraz z kpt. Stanisławem Mrozkiem, ps. „Stanisław”, szefem wywiadu ZWZ-2.

W mieszkaniu tym NKWD urządziło kocioł i aresztowało jeszcze pchor. Władysława Paska, ps. „Wilk”, dowódcę grupy dywersyjno-sabotażowej i hm. Józefa Zielickiego. Lista aresztowanych i straconych przez NKWD jest bardzo długa i należałoby poświęcić temu specjalne opracowanie.

Dziw zatem bierze, że dotychczas nie zabrał głosu w sprawie kontrowersyjnej książki prof. J. Węgierskiego żaden z żyjących jeszcze byłych żołnierzy lwowskiej AK poza dr Bronisławem Szeremetą. Jedynie p. Malinowski ograniczył się do wykazania zauważonych w książce manipulacji faktami niezgodnymi z prawdą (*Semper Fidelis* nr 2 z 1996 r. — „Polemiki”).

Na artykuł dr B. Szeremety pt. „Spór o pplk Macielińskiego, artykuł dyskusyjny” prof. J. Węgierski zareagował napaścią, pełną złośliwego jadu, że B. Szeremeta prowadzi oszczerczą kampanię przeciw prof. J. Węgierskiemu, starając się go „opłuć i oszkalować, jego oficera lwowskiej AK, który tyle książek napisał o historii lwowskiej AK”.

Po ukazaniu się artykułu p. S. Malinowskiego, zabrał głos na łamach „*Semper Fidelis*” nr 4 z 1996 r. w obronie prof. J. Węgierskiego jego współtowarzysz z czasów budowy drogi nr 1 za bolszewików p. Zbigniew Schneigert. Do budowy tej drogi pędzono umęczonych i głodzonych polskich żołnierzy uważanych za jeńców wojennych. Z Schneigert bez uzasadnienia, posądza p. S. Malinowskiego i p. dr B. Szeremetę o kłamstwa i pomówienia w stosunku do prof. J. Węgierskiego.

Prof. J. Węgierski w swej notce biograficznej w książce „W lwowskiej Armii Krajowej” tylko wspomina o swej pracy na budowach dróg pod Lwowem. Od p. Z. Schneigerta dowiadujemy się że pełnił krótko funkcję „desiatnika” a nie „inspektora”. Niezbyt dokładne podanie pełnionej funkcji przez prof. J. Węgierskiego ma być jedynym dowodem nieprawdziwej informacji. Pan Z. Schneigert w artykule w „*Semper Fidelis*” nr 3-4 z 1992 r. pt. „Obozy NKWD jeńców polskich z lat 1939-1941 w Małopolsce Wschodniej” i w artykule pt. „Droga nr 1” w tygodniku „*Przekrój*” z dnia 26 lutego 1989 r. dokładnie opisuje czym się w czasie pierwszej okupacji sowieckiej zajmował i gdzie pracował, gdy w tym czasie patriotyczna młodzież lwowska (i nie tylko) garnęła się w szeregi podziemnych organizacji wojskowych. Pan Z. Schneigert po wkroczeniu bolszewików do Lwowa, w poszukiwaniu pracy udał się do NKWD, z daleka omijanego przez wszystkich, gdzie jak pisze: „jakiś oficer NKWD niewiele pytając kazał mi się zgłosić nazajutrz. Miałem pracować jako inżynier budowy dróg w charakterze „wolonajemnego”. Do mnie należało znalezienie sobie kwatery i wyżywienia. Za pracę miałem otrzymać 500 rb, a pracodawcą okazało się NKWD Stroitelstwo Zapadno-Ukraińskiej Dorogi nr 1”.

Z. Schneigert twierdzi, że angażując się do pracy nie wiedział, iż będą tam pracować polscy jeńcy. Gdy się dowiedział nie zrezygnował z niej i nie uciekł. Zrobił to dopiero pod koniec okupacji sowieckiej i jak relacjonuje wyglądało to bardzo banalnie, po prostu uciekł i nikt go nie szukał.

Jak pisze dalej, obserwował ucieczki jeńców i namawiał ukrywających się oficerów wśród szeregowych żołnierzy, ażeby uciekali, którzy go jednak nie posłuchali. Pytam p. Z. Schneigerta, czy pomógł choć jednemu z nich w ucieczce, czy nakarmił chociaż jednego głodnego? O tym pan Schneigert milczy.

Pan Schneider, powołując się na opinię „niejakiego Solżenicyna, laureata Nobla, autora „*Gulagów*”, największego na świecie autorytetu w tym przedmiocie, człowieka osobistej szlachetności, który o panu J. Węgierskim pisze w samych superlatywach” uważa, że opinie o prof. J. Węgierskim takie, jakie mają pp. Szeremeta i Malinowski należą do pomówień i oszczerstw.

Nie kwestionuję zasług i sławy Solżenicyna jaką zdobył w świecie, jako autor „*Gulagów*”, ale jako więzień Gulagu nie popisał się charakterem, pełnił bowiem funkcję brygadzysty — najbardziej znienawidzoną i pogardzaną przez ogół więźniów. Wiadomość tę ujawnił, może nawet podświadomie, prof. J. Węgierski we wspomnianym wywiadzie w „*Gazecie Wyborczej*”, opowiadając w jaki sposób poznał w łagrze Solżenicyna, któremu pożyczył swój inżynierski metr i ten z wdzięczności przyjął go do swojej brygady.

Zresztą Solżenicyn wystawił sobie świadectwo wielkorosyjskiego nacjonalisty, ignorując zaproszenie na uroczystości katyńskie, gdzie mógł się spotkać ze swoim współwięźniem, Polakiem, tak bardzo przez niego chwalonym to jest prof. J. Węgierskim, który niestety na próżno go oczekiwał.

Nie znam p. S. Malinowskiego, natomiast historię przeżyć wojennych dr Bronisława Szeremety i jego osobie znam jako człowieka, który wypełnił najwyższy obowiązek każdego żołnierza-patrioty polskiej Armii. Uciekł z sowieckiej niewoli, by nadal walczyć z wrogiem, co dobitnie udowodnił, podejmując walkę w organizacjach podziemnych, za którą niewspółmiernie drogo zapłacił (wyrok kary śmierci z zamianą na dwadzieścia lat katorgi, do kraju został przekazany w 1959 r. jako więzień władzom PRL).

Do p. prof. J. Węgierskiego zwracam się z apelem, by zamiast uparczywie bronić swojej tezy i oskarżać swych adwersarzy o nieuzasadnione kłamstwa i pomówienia odpowiedział krótko na proste pytania. Komu i czemu ma służyć ta kontrowersyjna — delikatnie mówiąc — książka?, na którą zadziwiającą szybko znalazł się wydawca, gdy w tym czasie córka gen. Emila Fieldorfa „Nila”, bestialsko zamordowanego przez pęcelowskich zbirów, nie mogła znaleźć wydawcy na opracowane wspomnienia o swym Ojcu. Wszystkie wydawnictwa, do których zwróciła się z opracowaniem odmawiały przyjęcia do druku, aż w końcu zdecydowała się wydać własnym kosztem.

Prowadząca wywiad z prof. J. Węgierskim redaktorka „*Gazety Wyborczej*” Elżbieta Kotarska triumfalnie zawyrokowała, że „dociekania historyczne prof. J. Węgierskiego uwolniły pplk. Emila Macielińskiego. „*Kornela*” od zarzutu zdrady”. Czy temu miała służyć napisana przez Pana książka?!

płk w st. spocz. Bolesław Szuba
b. żołnierz Inspektoratu Stryjskiego AK
ps. Szczupak

Wczoraj, dziś, jutro. Notatnik Kresowy

Na straży mogił polskich

W wrocławskim „Ossolineum” odbyła się sesja popularno-naukowa „Polacy na Wschodzie — przeszłość i teraźniejszość” zorganizowana przez Stowarzyszenie „Straż Mogił Polskich na Wschodzie”. Podczas sesji — której przewodniczył prezes stowarzyszenia dr Zdzisław Julian Winnicki — historycy opowiedzieli o losach Polaków na Białorusi, Ukrainie, Rosji i Kazachstanie. Sesji towarzyszyła wystawa „Szlakiem polskich mogił na Wschodzie”. 24 plansze i zdjęcia dokumentowały i ilustrowały dotychczasowe prace na Kresach członków stowarzyszenia w większości pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego. W ciągu 6 lat istnienia stowarzyszenia odbyli 18 wypraw na Wschód, w czasie których odwiedzili kilkadziesiąt miejscowości, zlokalizowali dziesiątki zapomnianych mogił polskich, w tym też zbiorowych. Zarejestrowano te miejsca, mogiły uporządkowano, umieszczono krzyże z emblematem stowarzyszenia „Straż Mogił Polskich na Wschodzie”. Jadąc na Wschód wiozą dary dla rodaków.

Lwowskie Radio Lwów

Rozgłosnia Regionalna PR Wrocław SA skończyła w br. już 50 lat swego istnienia. Inauguracja odbudowanej po wojnie rozgłosni polskiej odbyła się 29 września 1946 r. Główny trzon rodzącego się wrocławskiego radia stanowili pracownicy PR we Lwowie. Przesiedleni brutalnie z rodzinnego miasta objęli w posiadanie rozgłosnię — trzecią co do wielkości w hitlerowskiej Rzeczy — która jeszcze półtora roku wcześniej nadawała w języku niemieckim. Jednym z wrocławskich radiowców był lwowiak, red. Andrzej Waligórski — twórca kabaretu radiowego, satyryk, niezwykle popularny na Dolnym Śląsku. W wierszu „Rozmowa ze Lwowem”, napisanym w 1945 r., a wydanym dopiero obecnie, po jego śmierci pisał: „Bądź zdrowy, Lwowie! Choć i z ostatnimi opuszczam mury Twoje prawiekowe i chociaż biorę garść Twojej ziemi. Na życie nowe — Czuję się zdrajcą, że w ciężkiej potrzebie nie zginał raczej, zamiast rzucić ciebie”. I dalej w tym samym wierszu: „W daleką stronę rzuciłeś nas Boże! Ludzie to obey — ich dusze jałowe nie rozumieją, jak tęsknić może serce kresowe...” Piękny wiersz lwowiaka, który stał się później wrocławskim patriotą.

Pokazać Lwów i ojczyznę ojców

Oddział TML i KPW w Jarosławiu urządził harcerzom z drugiego im. Orląt Lwowskich działającą w tym mieście, wycieczkę do Lwowa. Celem jej było pokazanie druhom miasta „Semper Fidelis”, jego nekropolii, zabytków kultury polskiej. Wycieczkę towarzyszyli członkowie TML i KPW i Koła Misyjnego przy kościele pw. Chrystusa Króla.

Latem jarosławski oddział TML i KPW zorganizował w Ośrodku Wypoczynkowym w Babicach kolonię dla dzieci rodzin polskich z Kresów — z Krzemieńca, Nizankowic, Szczercy oraz ze Lwowa — ze szkoły nr 24 im. M. Konopnickiej. Ogółem dla 34 osób wraz z wychowawcami. Młodym Polakom z Kresów urządzono też wycieczki krajoznawcze, żeby poznały ojczyznę ich ojców. Na odcygniętych zostały obdarowane — dzięki pomocy sponsorów — słodyczami i artykułami spożywczymi, przybarami szkolnymi, plecakami i obuwem.

Pomoc charytatywna

Latem wyjechała wycieczka do Lwowa i Kresy zorganizowana przez Oddział TML i KPW w Poznaniu. Była połączona z akcją charytatywną. Ogromny wkład wnieśli harcerze, którzy przygotowali 100 paczek żywnościowych o wartości 2.300 zł. Autokar, który wioził dary był załadowany aż po dach.

Wyjazdy z pomocą charytatywną do Lwowa, Stryja, Krzemieńca, Drohobycza, Szczercy i Zbaraża zorganizował w maju, czerwcu i sierpniu Oddział TML i KPW w Jarosławiu. Przywieziono stamtąd ziemię z miejsc kaźni NKWS uświęconą krwią Polaków, którą złożono do urn.

Oddziały i kluby TML i KPW przygotowują już podarki pod choinkę dla rodaków na Kresach. M.in. wrocławski Klub „Leopolis” zawiezie bezpośrednio do Lwowa, do 13 najbardziej ubogich rodzin polskich, 13 paczek żywnościowych. Zabiorą też paczki żywnościowe — dary przekazane przez zielonogórski TML i KPW.

Ulica profesora Rudolfa Weigla

We Wrocławiu jest kino „Lwów”, ul. Lwowska, plac Orląt Lwowskich. Będzie też, od grudnia br., ul. Prof. Rudolfa Weigla — taką uchwałę podjęła ostatnio wrocławska Rada Miejska, przemianowując dotychczasową ul. Czerską. Mieszcza się przy niej Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN oraz Okręgowy Szpital Wojskowy. W tej formie miasto chce upamiętnić i uczcić wielkiego polskiego bakteriologa, wynalazcę szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu, kandydata do Nagrody Nobla. Wielkiego lwowskiego patriotę, który podczas wojny pomógł utrzymać się i uchronił przed wywiezieniem wielu polskich profesorów i młodzieży, zatrudniając ich w kierowanym przez siebie Instytucie Tyfusowym we Lwowie. Starania o nazwę ulicy imieniem tego światowej sławy profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie podjął mgr inż. Tadeusz Kardasz — dawny pracownik tego Instytutu. Jego to uporeczywej pracy na tym polu (jeździł po całej Polsce zbierając podpisy) zawdzięczać należy, że sprawa doczekała się realizacji. Inż. Tadeusz Kardasz mieszka we Wrocławiu i przede wszystkim jemu należy się podziękowanie.

Młodzież — lwowskiej „10”

Młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych w Rakowicach Wielkich w woj. jeleniogórskim, wspólnie z uczniami Szkoły Muzycznej I stopnia w Bolesławcu i Ogniskiem Muzycznym w Lwówku Śl., zorganizowała koncert, z którego cały dochód przeznaczono na pomoc dla młodzieży polskiej uczącej się w szkole nr 10 we Lwowie. W koncercie tym miała uczestniczyć delegacja uczniów tej szkoły, ale ukraińskie władze szkolne nie zezwoliły — już po raz drugi — na wyjazd młodych Polaków do Lwowa Śl. Dyrekcja i uczniowie ZSR w Rakowicach Wielkich nadal czynią starania, by umożliwić im przyjazd w innym terminie.

Jak przekazać tę miłość?

Ciekawą i aktualną audycję — spotkanie dyskusyjne zaaranżowali dziennikarze z Telewizji Dolnośląskiej: „Jak przekazać młodzieży miłość do Lwowa?”. Spotkanie, transmitowane na żywo 6 listopada odbyło się w mieszkaniu państwa hr. Dzieduszyckich, gdzie pan domu zaangażowany jest w propagowanie dorobku kulturalnego Kresów. W dyskusji, oprócz gospodarzy, uczestniczyło kilka osób, między innymi wrocławscy założyciele Towarzystwa Miłośników Lwowa — Zdzisław Zieliński (pierwszy prezes TML) i Jadwiga Kaluszowa. „Przerywnikami” w tej interesującej dyskusji były występy utalentowanych muzycznie i wokalnie dzieci — laureatów festiwalu lwowskiej piosenki w Lesznie.

Zachwyceni i... zasmuceni

Laureaci II Młodzieżowego Rajdu „Szlakami zabytków Lwowa we Wrocławiu” oraz konkursu wiedzy o mieście „Semper Fidelis” — Magdalena Wójcik, Karol Szczęśniak i Katarzyna Grzebyk, uczniowie wrocławskich szkół podstawowych nr 25 i 37, pojechali w nagrodę (ufundowaną przez Wrocławski Oddział TML i KPW) na wycieczkę do Lwowa. Zwiedzili lwowskie zabytki, Cmentarz Lyczakowski, pokłonili się swoim rówieśnikom — obrońcom Lwowa spoczywającym na Cmentarzu Orląt. Byli w Brzeżanach, by zobaczyć ruiny zamku i kościoły, w Brzuchowicach — przedwojennej miejscowości uzdrowiskowej, oraz w Rudkach, gdzie gospodarował, tworzył i jest pochowany Aleksander hr. Fredro.

Wrócili zachwyceni Lwowem, jego zabytkami, szczególnie Teatrem Wielkim, rynkiem, katedrą. Ale równocześnie zasmuceni popadaniem w ruinę wielu cennych dla kultury i historii Polskiej zabytków oraz braku opieki nad nimi.

Wczoraj, dziś, jutro. Notatnik Kresowy

Na straży mogił polskich

W wrocławskim „Ossolineum” odbyła się sesja popularno-naukowa „Polacy na Wschodzie — przeszłość i teraźniejszość” zorganizowana przez Stowarzyszenie „Straż Mogił Polskich na Wschodzie”. Podczas sesji — której przewodniczył prezes stowarzyszenia dr Zdzisław Julian Winnicki — historycy opowiedzieli o losach Polaków na Białorusi, Ukrainie, Rosji i Kazachstanie. Sesji towarzyszyła wystawa „Szlakiem polskich mogił na Wschodzie”. 24 plansze i zdjęcia dokumentowały i ilustrowały dotychczasowe prace na Kresach członków stowarzyszenia w większości pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego. W ciągu 6 lat istnienia stowarzyszenia odbyli 18 wypraw na Wschód, w czasie których odwiedzili kilkadziesiąt miejscowości, zlokalizowali dziesiątki zapomnianych mogił polskich, w tym też zbiorowych. Zarejestrowano te miejsca, mogiły uporządkowano, umieszczono krzyże z emblematem stowarzyszenia „Straż Mogił Polskich na Wschodzie”. Jadąc na Wschód wiozą dary dla rodaków.

Lwowskie Radio Lwów

Rozgłośnia Regionalna PR Wrocław SA skończyła w br. już 50 lat swego istnienia. Inauguracja odbudowanej po wojnie rozgłośni polskiej odbyła się 29 września 1946 r. Główny trzon rodzącego się wrocławskiego radia stanowili pracownicy PR we Lwowie. Przesiedleni brutalnie z rodzinnego miasta objęli w posiadanie rozgłośnie — trzecią co do wielkości w hitlerowskiej Rzeczy — która jeszcze półtora roku wcześniej nadawała w języku niemieckim. Jednym z wrocławskich radiowców był lwowiak, red. Andrzej Waligórski — twórca kabaretu radiowego, satyryk, niezwykle popularny na Dolnym Śląsku. W wierszu „Rozmowa ze Lwowem”, napisanym w 1945 r., a wydanym dopiero obecnie, po jego śmierci pisał: „Bądź zdrowy, Lwowie! Chociaż z ostatnimi opuszczam mury Twoje prawiekowe i chociaż biorę garść Twej ziemi. Na życie nowe — Czuję się zdrajcą, że w ciężkiej potrzebie nie zginał raczej, zamiast rzucić ciebie”. I dalej w tym samym wierszu: „W daleką stronę rzuciłeś nas Boże! Ludzie to obey — ich dusze jałowe nie rozumieją, jak tęsknić może serec kresowe...” Piękny wiersz lwowiaka, który stał się później wrocławskim patriotą.

Pokazać Lwów i ojczyznę ojców

Oddział TML i KPW w Jarosławiu urządził harcerzom z drużyny im. Orłąt Lwowskich działającej w tym mieście, wycieczkę do Lwowa. Celem jej było pokazanie druhom miasta „Semper Fidelis”, jego nekropolii, zabytków kultury polskiej. Wycieczkę towarzyszyli członkowie TML i KPW i Koła Misyjnego przy kościele pw. Chrystusa Króla.

Latem jarosławski oddział TML i KPW zorganizował w Ośrodku Wypoczynkowym w Babiech kolonię dla dzieci rodzin polskich z Kresów — z Krzemieńca, Nizankowie, Szczercza oraz ze Lwowa — ze szkoły nr 24 im. M. Konopnickiej. Ogółem dla 34 osób wraz z wychowawcami. Młodym Polakom z Kresów urządzono też wycieczki krajoznawcze, żeby poznały ojczyznę ich ojców. Na odjeździe zostały obdarowane — dzięki pomocy sponsorów — słodyczami i artykułami spożywczymi, przyborami szkolnymi, plecakami i obuwem.

Pomoc charytatywna

Latem wyjechała wycieczka do Lwowa i Kresy zorganizowana przez Oddział TML i KPW w Poznaniu. Była połączona z akcją charytatywną. Ogromny wkład wnieśli harcerze, którzy przygotowali 100 paczek żywnościowych o wartości 2.300 zł. Autokar, który wiozł dary był załadowany aż po dach.

Wyjazdy z pomocą charytatywną do Lwowa, Stryja, Krzemieńca, Drohobyca, Szczercza i Zbaraża zorganizował w maju, czerwcu i sierpniu Oddział TML i KPW w Jarosławiu. Przywieziono stamtąd ziemię z miejsc kaźni NKWS uświęconą krwią Polaków, którą złożono do urn.

Oddziały i kluby TML i KPW przygotowują już podarki pod choinkę dla rodaków na Kresach. M.in. wrocławski Klub „Leopolis” zawiezie bezpośrednio do Lwowa, do 13 najbardziej ubogich rodzin polskich, 13 paczek żywnościowych. Zabiorą też paczki żywnościowe — dary przekazane przez zielonogórski TML i KPW.

Ulica profesora Rudolfa Weigla

We Wrocławiu jest kino „Lwów”, ul. Lwowska, plac Orłąt Lwowskich. Będzie też, od grudnia br., ul. Prof. Rudolfa Weigla — taką uchwałę podjęła ostatnio wrocławska Rada Miejska, przemianowując dotychczasową ul. Czerską. Mieszcza się przy niej Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN oraz Okręgowy Szpital Wojskowy. W tej formie miasto chce upamiętnić i uczcić wielkiego polskiego bakteriologa, wynalazcę szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu, kandydata do Nagrody Nobla. Wielkiego lwowskiego patrioty, który podczas wojny pomógł utrzymać się i uchronił przed wywiezieniem wielu polskich profesorów i młodzieży, zatrudniając ich w kierowanym przez siebie Instytucie Tyfusowym we Lwowie. Starania o nazwę ulicy imieniem tego światowej sławy profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie podjął mgr inż. Tadeusz Kardasz — dawny pracownik tego Instytutu. Jego to uprzejmy pracy na tym polu (jeździł po całej Polsce zbierając podpisy) zawdzięczać należy, że sprawa doczekała się realizacji. Inż. Tadeusz Kardasz mieszka we Wrocławiu i przede wszystkim jemu należy się podziękowanie.

Młodzież — lwowskiej „10”

Młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych w Rakowicach Wielkich w woj. jeleniogórskim, wspólnie z uczniami Szkoły Muzycznej I stopnia w Bolesławcu i Ogniskiem Muzycznym w Lwówku Śl., zorganizowała koncert, z którego cały dochód przeznaczono na pomoc dla młodzieży polskiej uczącej się w szkole nr 10 we Lwowie. W koncercie tym miała uczestniczyć delegacja uczniów tej szkoły, ale ukraińskie władze szkolne nie zezwoliły — już po raz drugi — na wyjazd młodych Polaków do Lwówka Śl. Dyrekcja i uczniowie ZSR w Rakowicach Wielkich nadal czynią starania, by umożliwić im przyjazd w innym terminie.

Jak przekazać tę miłość?

Ciekawą i aktualną audycję — spotkanie dyskusyjne zaaranżowali dziennikarze z Telewizji Dolnośląskiej: „Jak przekazać młodzieży miłość do Lwowa?”. Spotkanie, transmitowane na żywo 6 listopada odbyło się w mieszkaniu państwa hr. Dzieduszyckich, gdzie pan domu zaangażowany jest w propagowanie dorobku kulturalnego Kresów. W dyskusji, oprócz gospodarzy, uczestniczyło kilka osób, między innymi wrocławscy założyciele Towarzystwa Miłośników Lwowa — Zdzisław Zieliński (pierwszy prezes TML) i Jadwiga Kaluszcza. „Przerywnikami” w tej interesującej dyskusji były występy utalentowanych muzycznie i wokalnie dzieci — laureatów festiwalu lwowskiej piosenki w Lesznie.

Zachwyceni i... zasmuceni

Laureaci II Młodzieżowego Rajdu „Szlakami zabytków Lwowa we Wrocławiu” oraz konkursu wiedzy o mieście „Semper Fidelis” — Magdalena Wójcik, Karol Sześciński i Katarzyna Grzebyk, uczniowie wrocławskich szkół podstawowych nr 25 i 37, pojechali w nagrodę (ufundowaną przez Wrocławski Oddział TML i KPW) na wycieczkę do Lwowa. Zwiedzili lwowskie zabytki, Cmentarz Łyczakowski, pokłonili się swoim rówieśnikom — obrońcom Lwowa spoczywającym na Cmentarzu Orłąt. Byli w Brzeżanach, by zobaczyć ruiny zamku i kościoły, w Brzuchowicach — przedwojennej miejscowości uzdrowiskowej, oraz w Rudkach, gdzie gospodarował, tworzył i jest pochowany Aleksander hr. Fredro.

Wrócili zachwyceni Lwowem, jego zabytkami, szczególnie Teatrem Wielkim, rynkiem, katedrą. Ale równocześnie zasmuceni popadaniem w ruinę wielu cennych dla kultury i historii Polskiej zabytków oraz braku opieki nad nimi.

Hold obrońcom Lwowa

W 78 rocznicę Obrony Lwowa i 76 odznaczenia miasta „Semper Fidelis” Krzyżem Virtuti Militari przez marszałka Józefa Piłsudskiego, obywacy zamieszkali nad Odrą oddali hold pamięci bohaterów obrońców. Delegacje wrocławskich organizacji kresowych i kombatanek z pocztami sztandarowymi przemarszowały na miejscowy emmentarz w dzielnicy Sepolno, gdzie przed kilku laty stanął monumentalny pomnik Orląt Lwowskich. Wartę przy nim zaciągali tradycyjnie harcerze. U stóp pomnika złożono wieniec i wiązanki kwiatów, zapalono znicze.

Głównym organizatorem całej uroczystości był wrocławski Klub TML i KPW im. Orląt Lwowskich. Jego prezes mgr inż. arch. Marek Rogalski wygłosił przemówienie o znaczeniu Obrony Lwowa w 1918 roku.

Następnie uczestniczący w tej uroczystości udali się do kościoła pw. Świętej Rodziny, gdzie odprawiona została Msza św. za dusze bohaterów obrońców miasta.

22 Listopada w Oleśnicy

Dla uczczenia 78 rocznicy Obrony Lwowa Zarząd Klubu TML i KPW w Oleśnicy zorganizował uroczysty wieczór, który odbył się w sali Miejskiego Domu Kultury. Przed częścią artystyczną krótką prelekcję o Obronie Lwowa wygłosił p. Lesław Flis z wrocławskiego Klubu TML i KPW „Leopolis”. W części artystycznej wystąpiła p. Anna Dammowa, która przy akompaniamencie prof. Andrzeja Janusza odśpiewała lwowskie piosenki. W recital ten wplotła również piosenki ze znanych kabaretów okresu międzywojennego prezentując, jak zwykle, bardzo przyjemny popis swoich umiejętności wokalnych i estradowych.

Dużymi brawami nagrodzono stojący na wysokim poziomie występ dziecięcego zespołu ze szkoły podstawowej nr 6 w Oleśnicy pod artystycznym kierunkiem nauczycielki p. Barbary Syeianko. Wyboru poezji lwowskiej dla tegoż zespołu dokonał prezes oleśnickiego Klubu TML i KPW p. Leszek Mulka.

Bardzo miłym akcentem było wręczenie przez p. Mulkę Dyplomu Honorowego Członka Towarzystwa p. mgr Jerzemu Macińskiemu, dyrektorowi Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu w Oleśnicy. Jego osobiste zaangażowanie, sympatia i zyczliwość okazująca Klubowi TML i KPW w Oleśnicy (odstąpienie bez-

płatne lokalu na cele klubowe, udostępnianie sali widowiskowej i pomoc przy organizacji okolicznościowych imprez zasługuje na wielkie uznanie i wdzięczność nie tylko oleśnickich lwowiaków. Na wieczorze tym obecna była również Stella Ignatowicz ze Lwowa, studentka IV roku polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, której Zarząd Klubu Oleśnickiego przekazał 300 zł, dopełniając jej stypendium. Natomiast kwotę 500 zł na cele pomocy świątecznej dla Rodaków za wschodnią granicą przekazał Klub Oleśnicki za pośrednictwem dr. Jerzego Masiora, prezesa Klubu TML i KPW w Nowym Sączu.

Lwowskie ulice w Lublinie

Na jednym z osiedli Lublina pod nazwą „LIPNIAK” Rada Miejska na wniosek Lubelskiego Oddziału TML i KPW nadała ulicom imiona wybitnych lwowiaków, absolwentów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, którzy po expatriacji ze Lwowa osiedlili się w Lublinie i byli współorganizatorami środowiska naukowego.

Jednej z ulic nadano imię wybitnego chirurga prof. dr hab. med. Tadeusza Jacyny-Onyszkiewicz, a drugiej ulicy wybitnego okuliasty prof. dr hab. med. Tadeusza Krwawieca. Obydwu profesorów upamiętniono tablicami wmurowanymi w Klinikach Chirurgii i Okulistyki Akademii Medycznej.

Wybitny naukowiec lwowski, ginekolog prof. dr hab. med. Stanisław Liebhart, docent Kliniki Uniwersytetu Jana Kazimierza, został upamiętniony tablicą wmurowaną w Klinice Ginekologii Akademii Medycznej w Lublinie, ufundowaną przez Polskie Towarzystwo Ginekologiczne.

Rada Miejska Miasta Lublina jednej z ulic na osiedlu „Wyzwolenia” nadała imię „Orląt Lwowskich”.

Informacje

Książkę dra Wiktora Poliszczuka pt. „Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA” można zamówić pod adresem: „Mideo”, ul. Wąwozowa 1/17 02-796 Warszawa. Informacje telefoniczne: /022/ 649-08-43.

„Podróże na Kresy” na kasetach TV — bliższe informacje: „Księgarnia Kresowa”, Warszawa, „Dom Polonii”, Krakowskie Przedmieście 64, tel. /022/ 635-04-40.

Nasi Czytelnicy piszą

Boże Narodzenie we Lwowie w naszej rodzinie — rok 1939

Właściwie już od połowy listopada, gdy chłody były odczuwalne, w domu myślano o zbliżających się świętach, a nawet czyniono pierwsze przygotowania.

Jednak świąteczny nastrój dawało się wyczuć wyraźnie od dnia św. Mikołaja.

My, dzieci pod opieką Mamy miałyśmy za zadanie przygotowanie nowych łańcuchów i zabawek na drzewko (we Lwowie przecież mówiliśmy „drzewko”, nie „choina”).

Kupowaliśmy pozłotki, słomki, kolorowe papiery i koraliki, składaliśmy wydmyśzki. Długie przedświąteczne wieczory wypełnione były gwarem i radosnym podnieceniem przy tworzeniu ozdób. Tydzień przed samymi świętami ojciec wybierał się po drzewko, które musiało być tak duże, by sięgało sufitu. Święta były tuż, tuż.

Wieczór wigilijny był bardzo uroczysty. Na stole nakrytym białym obrusem paliły się świece, pod obrusem znajdowało się siano. Oplatek posmarowany miodem leżał na centralnym miejscu na stole. Przed dzieleniem się oplatkiem i wieczorą odmalowaliśmy wspólnie modlitwę. Obfitość jadła na stole nie polegała na ilości, ale na przygotowaniu dwunastu potraw. W lwowskich domach poszczególne potrawy mogły się nieco różnić, ale te tra-

dycyjne królowały na każdym stole. A był to czysty barszcz z uszkami nadziewanymi grzybami, pierogi ruskie, karp smażony lub faszerowany po żydowsku a przede wszystkim kutia. U nas oprócz karpia był i szupak w galarecie, a koronnym ciastem — piernik na miodzie z orzechami. Wieczere wigilijną kończyliśmy kompotem z suszonych śliwek i jabłek. A potem były koledy. W ciepłym blasku świec na strojnym drzewku zaczęliśmy zawsze od „Wśród nocej ciszy”, a potem „Bracia, patrzcie jeno” i aż prawie do północy śpiewaliśmy i oglądaliśmy zabawki przygotowane dla całej rodziny pod naszym drzewkiem. Na pasterkę chodziliśmy do kościoła OO. Dominikanów lub Bernardynów...

Przeszło pół wieku minęło od tamtych świąt Bożego Narodzenia obchodzonych pod lwowskim niebem i lwowskimi gwiazdami.

Zygmunt Gloger w swojej Encyklopedii Staropolskiej podał, że wieczerza wigilijna u ludu składała się zwykle z 7 potraw, szlachcka — z 9, pańska — z 11. W moim domu we Lwowie na wigilię było 12 potraw.

Lesław Obere, Wrocław

*Smutny jest lwowski listopad
Ciemny, chłodny, ponury.
Na niebie zamiast słoneczka,
Tylko deszczowe chmury.*

*Cała przyroda zasypia,
Drzewa liście zrzucają,
Ptaki już odleciały
Słowiki nam nie śpiewają.*

*Idę aleją cmentarną,
Pod butem liście szeleszczą,
Pamiętaj! Pamiętaj! Pamiętaj!
To przekazanie mi wieszczę,*

*Jakże mógłbym zapomnieć,
o tych, co życie swe młode
Oddali w walce o Miasto,
O polskość i jego swobodę,*

*O niepodległość i wolność.
A umierając w to wierząc,
Że ofiara nie pójdzie na darmo,
Że Lwów złączony z Macierzą!*

*Stoję pośród ich mogił,
Chcę je policzyć — nie zliczę,
Składam więc moje kwiaty,
I dla Nich zapalam znicze.*

*Bo jak inaczej być może?
Za ból, śmierć i rany,
Za to Miasto walczące,
Cale w krwi Ich skapane?*

*Stoję tak, myślę i płaczę,
A w piersi serce mnie boli,
Że Oni oddali swe życie...
... a Lwów ponownie w niewoli!*

Wiersz nadesłał p. Janusz Ragankiewicz z Leszna

Bierzmy przykład z innych

W czasie II wojny światowej Niemieczy naziści dokonali okrutnej masakry

- mieszkańców francuskiej wsi Oradour,
- mieszkańców czeskiej wsi Lidice.

Pamięć tych ofiar jest przedmiotem szczególnej czci społeczeństwa francuskiego i czeskiego — wie o nich cały świat.

W czasie tej samej wojny Ukraińscy nacjonaliści (banderowcy, melnykowcy, bulbowcy, SS Galizien — Halycyzna, policja ukraińska itp.) dokonali okrutnej masakry mieszkańców w dzieśiątkach wsi polskich na Wołyniu i Podolu.

Wymienię tylko kilka: Huta Stepańska, Kisielin, Janowa Doli-na, Firlejów, Parośle, Ostrówki Wola Ostrowiecka, Berezowica Mała, Bryńce Zagórne, Barysz, Lipniki, Podkamień, Huta Pieniac-ka.

O tych masakrach świat nie wie właściwie nic, a i społeczeństwo polskie nie zapewniło odpowiedniej czci i pamięci ofiar tych strasznych rzezi. Przede wszystkim brakuje tu odpowiedniej postawy władz polskich.

Czy ich pamięć jest godnie wspominana? Kolejne rocznice przechodzą niemal niezauważone, wspominane tylko lokalnie przez drobne grupy kresowiaków. Sprawa ta jest poza zainteresowaniem najpoważniejszych środków masowego przekazu takich jak Telewizja Polska, radio, wielkonakładowe dzienniki, które tak chętnie poświęcają uwagę Akcji „Wisła”.

Józef Bienko
Stalowa Wola

Apel

Parafia Rzymskokatolicka w KOSTOPOLU na WOŁYNIU rozpoczyna budowę kościoła. Byli mieszkańcy miasta i powiatu, chcąc wesprzeć w tym szlachetnym dziele garstkę mieszkających tam Rodaków, powołali przy Parafii Miłosierdzia Bożego w Kwidzynie Społeczny Komitet Pomocy Parafii Rzymskokatolickiej w KOSTOPOLU. Celem Komitetu jest zorganizowanie pomocy dla polskiej wspólnoty dźwigającej z popiołów wiarę katolicką, mowę polską i polskie tradycje na tamtych ziemiach.

Zwracamy się więc z uprzejmą prośbą o ofiary, które można wpłacać na konto Komitetu:

PKO Bank Państwowy, Oddział Kwidzyń
NR 17620-90144-132

Apel nasz kierujemy w szczególności do byłych Kostopolan i Wołyniaków.

Za zadośćuczynienie naszej prośbie składamy serdeczne BÓG ZAPŁAĆ.

Przewodniczący Komitetu
Stanisław Dubieniecki

Poszukiwania

Anna Czekałowska zam. Cuhningham w Anglii, córka dr Jarosława Czekałowskiego z Kołomyi poszukuje krewnych. Ojcem dr Jarosława Czekałowskiego był Dominik Czekałowski ur. 5 VIII 1883 r. w Kołomyi. Miał braci Jana, Andrzeja i Tomasza oraz siostrę Antoninę. Ewentualne informacje proszę przekazać redakcji.

Errata

W numerze 5/96 „Semper Fidelis” w artykule pt. „Jeszcze o Istrebitelnych Batalionach” autorstwa dr Aleksandra Kormana na str. 24 w lewej szpalce 5 wierszu od dołu zamiast *niemieckiej przysięgi* winno być **sowieckiej przysięgi**.

We wspomnieniu poświęconym śp. Józefowi Jednorogowi na str. 32, prawa szpalta, pierwszy wiersz od góry zamiast miesiąca *październik* winien być **wrzesień**.

Natomiast w artykule pt. „Nieprzeciętni z Pierwszej Lwowskiej” autorstwa prof. dr Bolesława Brosia (Semper Fidelis nr 4/96) opuszczone zostały niektóre słowa. Na str. 14, prawa szpalta, 9. wiersz od góry: po nazwisku *Berg* winno być **Tadeusz Kohler, Tadeusz Smulikowski, Romuald Stelmach, Franciszek Sznajder**.

Na str. 15 lewa szpalta, 10 wiersz od dołu: po nazwisku *Nalepa* brakuje **Zbigniew Niemkiewicz, Zygmunt Mazurkiewicz, Jerzy Plutter, Kazimierz Schneigert**.

Za chochliki drukarskie i opuszczone słowa przepraszamy Autorów i Czytelników.

Sprostowanie

Redakcja Semper Fidelis otrzymała następujący list. Cytujemy go in extenso.

W numerze 4/33/1996 „Semper Fidelis” zamieszczony wywiad z panem Klausem Bachmannem, który wypowiada się, między innymi, na temat mojej rodzinnej wsi Lipniki. W wypowiedziach tych znalazły się nieścisłości o sprostowanie których uprzejmie proszę.

— Napis pod zdjęciem: *...przez rodzinę Hermaszewskich ...* — zastąpić **...staraniem i ze składek byłych mieszkańców Lipnik...**

— Prawa kolumna, wiersz 25 od dołu: *...staraniem rodziny Hermaszewskich i przeniesione do wsi Białka ...* — zastąpić **...staraniem nauczycieli i uczniów z pobliskiej wsi Białka i przeniesione na cmentarz prawosławny w Białce.**

— prawa kolumna, wiersz 17 od dołu: *...rodzina Hermaszewskich postawiła krzyż i umieściła tablicę z nazwiskami ofiar po polsku* — zastąpić **...byli mieszkańcy Lipnik postawili krzyż z tablicą w języku polskim.**

Na potwierdzenie słuszności podanych zmian załączam artykuł i informacje związane z katolickim pochówkiem zamordowanych lipniczan.

Pozostaję z wyrazami szacunku

Wrocław, 1996.10.18

Henryk Słowiński
ul. Abramowskiego 72
51-663 Wrocław

Od red. Dziękujemy za to sprostowanie.

† Z żałobnej karty

8 listopada 1996 r. po długotrwałej i ciężkiej chorobie odszedł od nas nasz Przyjaciół Władysław Rosyk, księgarz, bibliofil, Człowiek wielkiej wiedzy o Lwowie, Huculszczyźnie i Kresach Wschodnich — zawsze wierny Bogu i Polsce. Urodzony 17 X 1919 r. do 1945 r. mieszkał we Lwowie, następnie we Wrocławiu. Pochowany został na starym cmentarzu w Nysie. Będzie Go nam zawsze brakować. Cześć Jego pamięci!

Z.O.



O tych co dawniej odeszli...

W 1992 roku we Lwowie, po długiej nieuleczalnej chorobie odeszła od nas znana wszystkim, a szczególnie czytelnikom GAZETY LWOWSKIEJ — KRYSZYNA BILLOVA ze Strutyńskich. To właśnie Jej humorystyczne felietony, wierszyki o Lwowie, przepisy kucharskie na tzw. „lwowski frygani” można było znaleźć z każdym numerze Gazety z podpisem: „Ciotka Billowa”. Dom, a właściwie „pumiszkani” państwa Billów na „NOWYM LWOWIE” ul. Gdańska 11 znane było z gościnności, polskości, zebrań towarzyskich z okazji i bez. Zbyszek mąż Krystyny, oczywiście „tyż” lwowiak, dziś sam wymagający pomocy, dzielnie sekundował we wszystkich imprezach tego domu.

Oto wyjątek JEJ listu, ostatniego...

... Piszczi Budrysiki Kuchany, maci taki klawy bałak, ży czytamy list 2 x i jeszcze jak si zejdu batiary to im tyż czytamy! (Budrysiki to niby my: Mańku S. Marek R. Jurek S.)

Oto ostatni JEJ wierszyk pisany klawym bałakiem, objęty cenzurą, a przysłany do mnie:

*Taki głupi sny mi si czasym śnię...
Jaki? Ktoś si puspitya...
A to? Taki na sam przyklad
Ży chodmy pu Lwowi
Jak młoda zdrowa kubita.
Ten cajeraczki powi
Tamtyn u zdrowi zapyta...
Chodzym i patrzym i inu szpanuji:
Co tu si dzieju?
Tu krzyż jumneli
Tam parceli pumnika...
A tu już pu kuścieli
Były i nima!
Ta ludzi, ta dajci sy na zatrzymani!
Taż Hitler ud nistrawności zdech!
Ja wim, ży słabszego si ni pyta
Ali jak ten słaby pudrośni... tu pech!
(Ciotka Billowa)*

(Z teki wspomnień M. Rogalskiego)

CONTENTS

p. 1 — Danuta Śliwińska	Our Christmas
p. 2 — Jerzy Masiór	How we have come to value Poland
p. 4 — Jerzy Narbutt	That our beloved city of Lwów
p. 5 — Danuta Nespiak	Don't let us shoot at our own goal
p. 6	A Lwów Christmas carol of the first Soviet occupation in 1939
p. 7	We remember... The appeal of the Lwów Defence Commander of 22nd November 1919
p. 7 — Feliks Cady	Lwów in November of 1918
p. 9 — D. Łomaczewska	About her who faithfully served her country
p. 13 — D. Tabińska-Juhasz	To the Lwów Eaglets' Cemetery
p. 14	Ukrainian Parliament Members about the part played by UPA (Ukrainian Insurgent Army)
p. 15 — Czesława Cydzik	Leaves of a biography
p. 17 — Tomasz Cedro	Post-war "corrections" to the Curzon Line
p. 20 — Andrzej Kamiński	Faculty of Medicine at the Lwów University in the years 1894-1918
p. 22 — Tadeusz Kukiz	Stanisław Wasylewski's traces lead to a little town of Sieńków
p. 25 — Artur Hutnikiewicz	Recollection of the late Stefan Grabiński
p. 26 — Adam Wartalski	Belz — a little East Borderland town known for prevailing Jewish population
p. 29	From the Lwów lumber-room
p. 29 — Stanisław Skibiński	Chronicle records of the years of suffering and terror in the East Little Poland in the years 1939-1946
p. 30 — Antoni Bijakowski	Borderland priests — about Bp Jan Cieński on the fourth anniversary of his death
p. 32 — Zbigniew Umański	From the Church life in Volhynia — reactivation of the Łuck diocese
p. 33	Conferment of the "Lwów Eaglets" name to the Set of Grammar-Schools No 4 in Lublin
p. 34	The oldest borderer celebrates her 100th birthday
p. 35	Response to prof. J. Węgierski and Mr Z. Schneigert (discussion continued)
p. 37 — Zbigniew Umański	Borderland diary
p. 38	Letters to the Editors
p. 39	An appeal
p. 39	Search for lost persons
p. 40	Errata
p. 40	Correction
p. 40	Obituary column

Lista Ofiarodawców

w miesiącach IX-X 1996 r.

1. Zbigniew Lechowski, Wschowa	9	18. Danuta Starak-Markiewicz, Trzebnica	10
2. Wanda Klimkowicz, Szczawnica	40	19. Stanisław Łoś, Wilczyn Leśny	10
3. Bronisław Mider, Ustroń	20	20. Danuta Hoenl, Działdowo	12
4. Ludmiła Wolińska, Bielsko-Biała	60	(odb. Cmentarza Orląt)	
(odb. Cmentarza Orląt)		21. Janina Blum, Wrocław	10
5. Mariusz Oberc, Wrocław	10	22. Stanisław Pila, Rzeszów	20
6. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	70	(na kościół w Przemyślanach)	
7. Stanisław Kozula, Suwałki	50	23. Józef i Joanna Starzeccy, Wrocław	20
(na TKP ZL w Sądowej Wiszni)		24. Maria Żurowska-Gangi, Toruń	10
8. Stanisław Mossoczy, Bielsko-Biała	20	25. Bronisław Suchecki, Wrocław	10
9. Stanisław Tarnowski, Poznań	20	(odb. Cmentarza Orląt)	
10. Władysław Andruszyszyn, Bolesławiec	8	26. Eugenia, Burak	9
11. Saturnin Wasilewski, Gostyń	20	27. Jan Foit, Jastrzębie Zdrój	100
12. Janusz Żołyński, Kraków	50	(na kościół w Przemyślanach)	
13. Edward Adles, Kraków	5	28. Antoni Hrycek, Katowice	50
14. Władysław Nowicki, Korzuchów	8	(na kościół w Przemyślanach)	
15. Władysław Ostrowski, Zamość	30	29. Bogdan Janik, Sosnowiec	100
(na szkołę polską nr 10 we Lwowie)		(na kościół w Przemyślanach)	
16. Barbara Martyniak-Przybyszewska, Olsztyn	30	30. Bronisław Bilak, Darmstadt, Niemcy	30
17. Wiktor Mokanek, Jelenia Góra	30		

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania.

Od Wydawcy

☛ Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” przypomina raz jeszcze o wysokości wpłat na prenumeraty na 1997 r.

„Semper Fidelis” (dwumiesięcznik)	24 zł
„Gazeta Lwowska” (dwutygodnik)	18 zł
„Dziennik Kijowski” (dwutygodnik)	18 zł
„Zeszyty Tłumackie” (kwartalnik)	16 zł
„Gdzie Szum Prutu” (kwartalnik)	16 zł
„Strzecha Stryjska” (kwartalnik)	16 zł

☛ Został wydany kalendarz ścienny na 1997 rok „Ten drogi Lwów” z siedmioma ilustracjami starego Lwowa, reprodukcja pocztówek wydawnictwa Stowarzyszenia Malarzy Polskich w Krakowie z 1918 roku. Cena 2 zł — do nabycia w siedzibie Fundacji oraz we wszystkich Oddziałach TML i KPW w kraju. Na indywidualne zamówienia kalendarz możemy wysłać pocztą.

☛ Wyżej wymienione wpłaty prosimy kierować na nasze konto bankowe

PKO IV O/Wrocław Nr 935549-10012-132-3, z podaniem, czego wpłaty dotyczą.

☛ Tradycyjnie już Fundacja Kresowa S.F. wraz z Zarządem Głównym TML i KPW ogłaszają zbiórkę darów na akcję gwiazdkową dla polskich dzieci za wschodnią granicą. Datki pieniężne przyjmujemy na ww. konto bankowe z dopiskiem „gwiazdka”. Paczki z zabawkami, dobrą odzieżą, słodyczami oraz z zaznaczeniem wieku i płci dziecka przyjmujemy w naszej siedzibie we Wrocławiu przy ul. Ruskiej 32/33 I p.

Do paczek prosimy włożyć życzenia świąteczne.

Liczymy na ofiarności kresowiaków i zrozumienie, że nasi mali rodacy cierpią tam duże niedostatki i oczekują wsparcia i pamięci o nich w okresie świątecznym.

☛ Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszystkim prenumeratorom, czytelnikom w kraju na Wschodzie i na Zachodzie życzymy zdrowia, wesołej kolędy, smacznej kutii i wszelkich pomyślności w nadchodzącym 1997 roku.

W imieniu Rady Fundatorów i Zarządu Fundacji
mgr Danuta Tabińska-Juhasz